KS. A. KASPRZYCKI

MYŚLI STAREGO PROBOSZCZA



33250
Z BIBLIOTEKI SEMINARIUM SANDOMIERSKIEGO

SANDOMIERZ,
1934.

Diecezjalny Zakład Graficzno-Drukarski w Sandomierzu

KS. A. KASPRZYCKI

MYŚLI STAREGO PROBOSZCZA

SANDOMIERZ,
1934.

Diecezjalny Zakład Graficzno-Drukarski w Sandomierzu

000G8151

NIHIL OBSTAT.

Dr. Ed. Górski,
censor.

Nr. 1231/34.

IMPRIMATUR.

Sandomiriae, die 5 Martii 1934 anni.

VLODIMIRUS, Eppus.

Dr. Fr. Jop, Cancellarius.

L. S.

MYŚLI STAREGO PROBOSZCZA.

Wszystkie obowiązki kapłana Chrystusowego są wielkie i święte: wypływają one albo wprost z woli Bożej albo z ustanowienia Kościoła. Pomiędzy niemi trzy uważam jednak za najważniejsze w duszpasterstwie, do których wypełnienia należytego powinny wszystkie wysiłki kapłana zmierzać. Msza św., ambona i konfesjonał stanowią najpotężniejszą broń w walce o chwałę Bożą i zbawienie dusz. Najpierw pragnę poświęcić moje myśli ambonie.

I.

Naród Polski szczycił się chwalebnym tytułem „przedmurza chrześcijaństwa". Swoi i obcy podziwiali w narodzie naszym głęboką wiarę, przywiązanie i miłość do Kościoła katolickiego. W obronie wiary św. liczni Polacy chętnie krew przelewali i narażali się na więzienia. Tak było kiedyś. W obecnych czasach widzimy co innego. We wszystkich sferach społeczeństwa, u góry i u dołu, nastąpiło duże osłabienie wiary, zapanowała obojętność religijna, a owocem tego upadek moralności.

Bez żadnej przesady powiedzieć można, że ogół inteligencji są to poganie rzymsko katolickiego obrządku. Warstwy niższe praktykują po większej części z przyzwyczajenia, lecz brak im prawdziwego oświecenia religijnego, ich katolicyzm jest bardzo powierzchowny.

Chwalebny wyjątek stanowi w naszych wyższych uczelniach znaczny zastęp młodzieży, która pracuje nad pogłębieniem w sobie nauki katolickiej, nad rozwojem życia wewnętrznego i pragnie być bez zastrzeżeń Chrystusową.

Długo zastanawiałem się nad przyczynami takiego stanu w naszem społeczeństwie katolickiem i po 23 latach duszpasterstwa na parafji, a 40 kapłaństwa przyszedłem do przekonania, że duża wina jest po naszej stronie.

Że jest źle w b. Kongresówce, to można przytoczyć okoliczność łagodzącą poniekąd naszą winę, gdyż zaborczy rząd moskiewski krępował i paraliżował wszelki ruch religijny, duchowieństwo zaś sterroryzowane niezbyt gorliwie i po apostolsku spełniało swe obowiązki duszpasterskie. To samo da się powiedzieć o b. Zaborze Pruskim. Tam kler musiał bronić nietylko wiary, ale również opierać się groźnej fali germanizacji, aby uchronić społeczeństwo od wynarodowienia i protestantyzacji.

Lecz jak da się wytłumaczyć wcale nie lepszy poziom religijny w Małopolsce? Przecież tam Kościół cieszył się całkowitą wolnością od lat dziesiątków. Duchowieństwo parafjalne miało do pomocy względnie liczne zakony. Wstęp do szkół był wolny i mogło wychowywać religijnie młode pokolenie. Wszelkie organizacje katolickie mogły rozwijać się swobodnie. Jako jedną z przyczyn takiego stanu uważam zaniedbanie ambony i nie wyzyskanie jej wielkich walorów w dziele szerzenia królestwa Bożego na ziemi. Pryncypalny obowiązek kapłański nauczania wiernych zasad Chrystusowych oddawna nie był spełniany z całą gorliwością, zapałem i umiejętnością stosownie do potrzeb dusz i wymagań czasu.

* * *

Że jednym z głównych obowiązków kapłańskich jest głoszenie słowa Bożego, to prawda ta opiera się na rozkazie Chrystusa Pana: *„nauczajcie wszystkie narody"* (Mat. 28, 19) *i „opowiadajcie ewangelję wszemu stworzeniu"* (Mar. 16, 15). Tak zrozumieli i wypełnili mandat Zbawiciela apostołowie. Gdy liczba chrześcijan szybko rosła i powstawały rozmaite do załatwienia sprawy charytatywne i społeczne, apostołowie osądzili, że *„nie jest słuszna, żebyśmy my opuścili słowo Boże, a stołom służyli"*, dlatego postanowili tego rodzaju sprawy powierzyć siedmiu djakonom, *„a my modlitwy i usługiwania słowa pilnować będziemy"*. (Dzieje Ap. 6, 2—4).

Klasyczny przykład godny naśladowania pozostawił nam wielki Apostoł narodów, głosząc niezmordowanie Ewangelję. Dosyć przeczytać uważnie Dzieje Apostolskie i jego listy, aby przekonać się o świętym zapale tego *„naczynia wybranego"* w nauczaniu prawdy Chrystusowej. Wszyscy wielcy i święci mężowie w Kościele odznaczali się nadzwyczajną gorliwością w opowiadaniu słowa Bożego. Nie będę tu wyliczał wszystkich, lecz wspomnę tylko takiego św. Augustyna, Ambrożego, Chryzostoma, Bernarda, Dominika, Jacka, Skargę, Franciszka Salezego, a z ostatnich czasów św. Klemensa Dworzaczka i św. Jana Vianeja, których nauczanie dokonywało cudów w usposobieniu słuchaczy.

Dlaczego dziś z tysięcy ambon głosi się słowo Boże, a skutek tak niewidoczny? Musi naszym kazaniom brakować czegoś zasadniczego, bo przecież słowo Boże nie zwietrzało i nie straciło swej ożywczej siły. Kaznodziejstwo skostniało w swej formie i przestało oddziaływać na dusze słuchaczy, skoro już wspomniany św. Klemens, apostoł Warszawy, mówił często: „Ewangelja musi być głoszona zgoła w nowy, odmienny sposób". Tego samego domagał się współczesny Fryderyk Ozanam, założyciel konferencyj św. Wincentego à Paulo, o czem świadczą jego energiczne pisma do arcybiskupa Paryża o odrodzenie ambony.

Papież Pius X w encyklice *„Acerbo nimis"* w r. 1905 wzywa gorąco kaznodziei do usilnej pracy nad ludem, pogrążonym w grubej niewiadomości zasad religijnych, i wskazuje środki do tego dzieła.

Papież Benedykt XV w encyklice *„Humani generis"*, wydanej w r. 1917 o kaznodziejstwie, pyta się: „Czyż słowo Boże przestało być takiem, jak głosił je Apostoł, żywe i skuteczne i przeraźliwsze niżeli wszelaki miecz, z obu stron ostry? Czyż miecza tego ostrze długie używanie stępiło? Winę bezwątpienia przypisać należy sługom (kaznodziejom), którzy miecza tego nie używają, jak należy, jeżeli tenże nie wszędzie moc swą objawia".[1]

Chociaż uznaje Ojciec św. liczne przeszkody ze strony słuchaczy, które paraliżują skuteczność słowa Bożego, to jednak twierdzi, że wina i przyczyna jest niewątpliwie także po stronie kaznodziei. Dlatego w tej samej encyklice słusznie mówi Papież, że pomimo tylu przeszkód i trudności dzisiejszych czasów „nie można przecież powiedzieć, jakoby apostołowie w lepszych niż my pracowali czasach, jakgdyby wtenczas więcej było przychylności dla Ewangelji albo mniej uporu przeciwko prawu Bożemu".

Prawdą jest, że w czasach obecnych wielu katolików stroni od kościoła i ambony, że cały świat jest jedną wielką szkołą grzechu, że każdy wychwala zło, a jednak mamy jeszcze całe zastępy ludzi wierzących, którzy chętnie słuchają słowa Bożego. Naszym wielkim obowiązkiem jest jak najumiejętniej wykorzystać tę okoliczność, z jak największem przygotowaniem zapuszczać sieci przepowiadania apostolskiego w odmęty skotłowanego życia dzisiejszego, a połów będzie obfity. Pokażmy, że potrafimy być nowoczesnymi kaznodziejami, że potrafimy pogodzić Ewangelję i Dekalog z samolotami, z radjo, z autami, że sklepienia świątyni Marjackiej w Krakowie nie będą stanowić dysonansu z turkotem dynamo-maszyny. Nowoczesny człowiek także potrafi z pokorą skłonić głowę przed wiecznie żywemi słowami Pana: „Jam jest Pan, Bóg twój! — Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a jemu samemu służyć będziesz". (Mat. 4, 10).[2]

Życie nie da się zakuć w formy i martwe przepisy, gdyż wtenczas przestałoby być życiem; ono swoje zrobi. Wskutek tego widzimy i w duszpasterstwie na różnych polach wielki rozmach i pulsowanie nowego życia. Tak naprzykład ruch katechetyczny w ostatnich latach ogromnie się wzmógł i nauczanie dzieci i młodzieży w szkołach opiera się na nowych metodach. Najpierw powstał nowy system monachijski Stieglitz'a, potem zmodyfikował go Pichler w Wiedniu, u nas udoskonalony został przez ks. Gadowskiego i ks. Bielawskiego. Zjawiła się idea szkoły pracy i jej literatura odpowiednia.

Intensywnie rozwija się duszpasterstwo nad młodzieżą w Krucjacie Eucharystycznej, sodalicjach, harcerstwie, SMP. Mamy już „ruch liturgiczny", „ruch misyjny", „apostolstwo świeckich", „apostolstwo chorych",

---

[1] (Acta Apost. Sed. 1917 r. str. 306).

[2] Zob. T. Tóth. Dekalog. I. str. 60. Kraków 1930.

„caritas" i t. d. Wszędzie szukanie nowych dróg, wpuszczanie światła nowych idei, tylko kaznodziejstwo do ostatnich czasów trzymało się starych form i rutyny.

Lecz nareszcie przyszedł czas i na odnowienie ambony, na odrodzenie kaznodziejstwa. Każda epoka ma swoje wymagania; treść musi być ta sama — objawione słowo Boże; cel ten sam — chwała Boża i zbawienie dusz, lecz forma musi być zastosowana do ludzkich pojęć żyjącego społeczeństwa. Inaczej przemawiał św. Augustyn, a jeszcze inaczej św. Bernard. Gdyby powstali z grobu i musieli przemawiać do dzisiejszych słuchaczy, to mówiliby to samo Credo katolickie, co pierwszy przed 15 wiekami lub drugi przed 9 wiekami, ale z innem nastawieniem, w innem opracowaniu i w innej formie.

Reforma ambony konieczna i ma polegać na trzech warunkach: 1) kaznodzieja powinien głosić prawdziwe zasady chrześcijańskie, 2) mówić tak, żeby go wierni chętnie słuchali, 3) żeby po wysłuchaniu kazania stali się lepszymi.[1] Stare wiekami uświęcone przepisy homiletyczne nie mogą być nietykalnem tabu.

Drogę nowoczesnemu kaznodziejstwu zaczął torować świątobliwy biskup Prohaszka, genjalny mówca w Budapeszcie. Rozpoczęte dzieło odnowienia ambony przez niego dalej prowadzi jego następca na kazalnicy uniwersyteckiej opat Tóth. Dzieła obydwóch niepospolitych mówców, znane w całym świecie, przełożone z języka madziarskiego, wydaje w Krakowie ks. dr. F. Machay, za co należy mu się podzięka.

Na tem samem polu pracują i inni: ks. Mäder w Bazylei, ks. Pfliegler w Wiedniu, ks. Fahsel w Berlinie, ks. Donders w Monasterze, ks. Linhardt w Monachjum, ks. Pierre l'Ermite w Paryżu. U nas w tej materji zabierają głos ks. Bieszk w Peplinie, ks. Machay w Krakowie i inni.

Trzeba tu dodać, że w niemieckich pismach spotyka się ciekawe głosy świeckich katolików o wymaganiach co do kazań z ich strony. Tego rodzaju głosy laików podaje wiedeński miesięcznik „Der Seelsorger" i dodatek do niego „Die Predigt der Zeit". Wyszła nawet w roku 1931 w Monasterze specjalna broszura pod tytułem „Laienbriefe", gdzie podane są odpowiedzi na ankietę przed misjami w Monasterze w Westfalji.

Przeważnie wszyscy żalą się, że kaznodzieje nie liczą się z psychiką swoich słuchaczy, że kazania są szablonowe, nieaktualne, brak im życia, nie trafiają do dzisiejszego człowieka, często tematy są abstrakcyjne, kazania są za długie, wygłaszane krzykliwie, pełne często łajania i rzucania gromów i t. d. To samo możnaby zastować i do naszych słuchaczy i ich żądań.

* * *

Kaznodzieja musi mieć cel jasno wytknięty i od początku do końca do niego zmierzać. Nie wolno mówić de omni re scibili albo de com-

---

[1] Ó. Tóth Dekalog, t. I, str. 5.

muni. Na istotny cel kazań wskazują Dzieje Apostolskie. Po kazaniu św. Piotra nie mówiono, że było piękne, lecz się pytano: *„Cóż mamy czynić?"* A Piotr im odpowiedział: *„Pokutę czyńcie!"* (II, 37-38).

Kazanie powinno rozum oświecać, serce do uczuć pobudzać, ale przedewszystkiem wolę skłaniać do zbożnych czynów, do obrzydzenia grzechów, do umiłowania cnoty. Więcej mówić o piękności i wartości cnót, aniżeli ciągle prawić o grzechach. Nie żądać za wiele od słuchaczy, nie stawiać za wielkich wymagań. Paulatim summa petuntur.

Kaznodzieja powinien strzec się dwóch ostateczności: bojaźliwego lub wygodnego milczenia i nieroztropnej gorliwości. Do pierwszego stosują się słowa proroka Izajasza: *„Wołaj! nie przestawaj, jako trąba wynoś głos swój: a opowiadaj ludowi memu złości ich, a domowi Jakóbowemu grzechy ich"*. (58, 1).

Do drugiego odnoszą się słowa św. Pawła ap.: *„Przepowiadaj słowo, nalegaj wczas niewczas: karz, proś, łaj z wszelaką cierpliwością i nauką"*. (II Tym. 4, 2).

W tej materji papież Benedykt XV we wspomnianej już encyklice wyraźnie nakazuje bez bojaźni głosić wszystkie prawdy wiary św. i kaznodzieja nic nie może zamilczeć, chociaż wielu, z powodu zepsucia obyczajów, wyda się to zbyt twarde i trudne. I dalej tak Ojciec św. mówi: „Apparet igitur quam non probandi sint ii predicatores, qui quaedam christianae doctrinae capita, ne fastidio sint audientibus, non audent attingere... Ceterum inde probabitur oratoris virtus et facultas, si, quae ingrata sunt, ea grata dicendo reddiderit".[1] Na ambonie przeto trzeba kłaść fundamenty wiary i moralności, wyjaśniać i ustalać zasady moralne. Umiejętnie trzeba sięgać do źródeł zła, by je zatamować, sięgać również trzeba do źródeł cnoty i łaski Bożej, jako do skutecznego lekarstwa na wszelkie choroby duszy.

Wszystko, co Chrystus objawił i przez Kościół do wierzenia podał, ma być głoszone z ambony. Niewierze naszych czasów nie wolno żadnych ustępstw robić, nie wolno paktować z błędem lub fałszem. W rzeczach wiary i zbawienia dusz nie dopuszcza się żadnych kompromisów. Trzeba mówić o piekle, o istnieniu szatanów, o karze wiecznej, o zachowaniu dekalogu i innych prawdach wiary, chociaż one wielu dziś nie podobają się i nie dogadzają. W epoce panowania materjalizmu i uwikłania się ludzi w rzeczy doczesne trzeba koniecznie przypominać im wartość rzeczy wiecznych. Od rzeczy doczesnych należy podnosić dusze do rzeczy wiecznych. Obowiązkiem ścisłym naszego sumienia nawet w XX wieku jest głosić *„opportune, importune"* całą niepomniejszoną i nieokrojoną prawdę wiary naszej św., gdyż *„veritas liberabit vos"*. (Jan 8, 32).

Chociaż mamy obowiązek nauczać wszystkich prawd wiary, które Chrystus objawił, to jednak czasem szczególny nacisk trzeba zrobić

[1] Act. S. Sed. 1917, str. 315.

na prawdy atakowane przez wrogów. Kościół św. często poleca środki uświęcenia na daną chwilę najwłaściwsze i wogóle pragnie skoncentrować uwagę wiernych na tem, co w danym czasie jest najważniejsze. Bądźmy i my pod tym względem aktualni i uczmy wiernych *sentire cum Ecclesia.*

* * *

Kazanie nowoczesne powinno być nie w tym sensie, jakoby miało składać broń, lub bodaj tylko zniżyć sztandar bojowy przed duchem czasu. Tego mu uczynić nie wolno. Przeciwnie, właśnie na ambonie ma się ujawnić w całej pełni całkowita niezależność i samodzielność zasad chrześcijańskich wobec ducha świata dzisiejszego, o ile on nie jest duchem Jezusa Chrystusa. Ale kazanie nie może być obcem światu i życiu, nie może pomijać stosunków aktualnych, prądów umysłowych i życiowych świata współczesnego na wsi i w mieście, u sfer wyższych i niższych, bogatszych i ubogich, lecz musi się z niemi liczyć i oświetlać je niejako reflektorami Ewangelji[1].

W obecnych czasach widzimy rażącą sprzeczność pomiędzy nakazami Ewangelji a wymaganiami świata, które streszczają się głównie w żądzy użycia zmysłowego. Nie gromami należy przeciwdziałać, lecz nauczaniem rzeczowem, perswazją pełną miłości, aby słuchacze wyczuli, że kaznodzieja przejęty jest współczuciem Zbawiciela, który wyrzekł te znamienne słowa: *„Żal mi ludu"*. (Mar. 8, 2). W zwalczaniu zła na ambonie czyńmy to apologetycznie a nie polemicznie, a kazanie będzie aktualne.

W epoce anarchji moralnej musimy głosić potrzebę zachowania przykazań Bożych i Kościoła, lecz w formie złagodzonej, która nietylko zwiąże, lecz i rozwiąże i przyciągnie wolę, np.: macie obowiązek, albo— Bóg wam poleca. Lecz jeszcze lepiej, pełniej, przyjemniej brzmieć będzie nakaz, jeśli powiemy: mamy obowiązek.[2] Dzisiejszy człowiek przeczulony nie lubi, aby mu rozkazywano z ambony: musisz, powinieneś i t. d.

W dobie wybujałego indywidualizmu, gdy każda jednostka chce być „nadczłowiekiem" i pragnie dążyć do wielkości, a szczególnie młodzież, kaznodzieja powinien wskazywać wiernym, że jedynym ideałem prawdziwej wielkości jest Jezus Chrystus. Zjednoczenie się ze Zbawicielem, naśladowanie Go, wyrycie w duszach tej wielkiej prawdy wyrzeczonej przez Boga - Człowieka: *„Ja w nich, a ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno"*. (Jan 17, 23). Oto jedynie mądre i szczęśliwe rozwiązanie tego trudnego problemu.

Dalej aktualność kazania wymaga, aby mówić do osób bezpośrednio. Należy mówić z „prostotą i szczerością" (św. Franciszek Sal.); unikać słów abstrakcyjnych, niezrozumiałych lub ordynarnych. Styl winien być prosty, mocny, jędrny, męski, lecz szlachetny. Nie można dziś mówić

---

[1] Ibscher. Chrystusa opowiadajcie. Kraków, 1918, str. 36.

[2] Keppler. Ambona i jej zadanie w naszych czasach str. 53.

stylem przed 100 laty. Słuchacze tegocześni mają smak, wykształcony na dzisiejszych gazetach, beletrystyce, kinie, teatrze, a nawet muzyce, wskutek czego posiadają inną psychikę. Kaznodzieja musi zbliżyć się do wiernych, do sposobu ich myślenia, do ich życia; musi szukać dróg nowych, musi być nowoczesnym.

Zdaje mi się, że nie przesadzę, gdy powiem, że większość duchowieństwa naszego wyszła z małych miasteczek i wiosek, są przeto dziećmi ludu. A jednak po ukończeniu gimnazjum i seminarjum tak się przejmą językiem książkowym, że nie potrafią przemawiać przystępnie do swych młodszych braci. Sadzą się często na dobór wyrazów naukowych i abstrakcyjnych. Zdania zbytnio długie i sztucznie zbudowane; szyk wyrazów wyszukany, a wszystko chyba dlatego, aby rzecz zaciemnić i uczynić ją niezrozumiałą. Z doświadczenia życiowego przyszedłem do przekonania, że nasz lud wiejski posiada zaledwie kilka setek najprostszych pojęć i nazw rzeczy i niemi w życiu codziennem operuje. Co wychodzi poza krąg ich pojęć, to już stanowi dla nich prawdziwą filozofję i tego nie rozumią. Młodzi kapłani niech zapamiętają sobie metodę wielkiego Apostoła narodów i niech go naśladują. *„I ja, bracia... jako malutkim w Chrystusie dałem wam mleko na napój, nie pokarm, boście jeszcze nie mogli, ale ani teraz jeszcze możecie"*. (I Kor. 3, 1—2).

* * *

Dzisiejsi ludzie nie lubią słuchać długich kazań. Należy mówić krótko, jasno, treściwie: 15 minut minimum, a 20 minut maximum powinno trwać kazanie. Nawet 10 minut dla tegoczesnego człowieka za długo jest mieć wytężoną uwagę na treść kazania, gdyż trudno mu się skupić. Należy również zrozumieć położenie wielu słuchaczy. W lecie ludziom w kościele gorąco i duszno, wskutek czego drzemią, w zimie znowu licho odziani i w kiepskiem obuwiu łatwo ziębną. Zresztą stać na posadzce kamiennej przynajmniej godzinę podczas kazania i sumy bez wszelkiego oparcia, gdy przeszli już jakie 5—10 kilometrów do kościoła i to samo czeka ich z powrotem, to przecież męczy. A dzisiejsza generacja daleko słabsza fizycznie, niż ich ojcowie lub dziadowie. Do długich kazań można zastosować dowcipne powiedzenie, że pierwszy kwadrans kaznodzieja mówi dla Boga, drugi dla ludzi, a trzeci dla djabła; niejeden bowiem niecierpliwi się i szemrze lub wychodzi z kościoła i opuszcza Mszę sw., stojąc na cmentarzu lub na drodze.

* * *

Św. Paweł ap. kazał kaznodziejom głosić słowo Boże *„ku zbudowaniu i napominaniu i pocieszeniu"*. (I Kor. 14, 3). Ze względu na niesłychany ciężar cierpień i biedy, gniotący dziś ludzi, rodzi się potrzeba kazań pocieszających. Nie mogą to być naturalnie jakieś ckliwe i melancholijne wzdychania, lecz jasny i pełen ciepła wykład prawd wiecznych. Tego rodzaju kazanie powinno być balsamem dla dusz zbolałych i ukazaniem im prawdziwego lekarstwa. Trzeba takim ludziom nieszczę-

śliwym wykazać, jakie siły życiodajne tkwią w tej myśli, że Bóg jest naszym Panem i Ojcem; że w Nim człowiek może znaleźć taką silną podporę, na której zawsze śmiało może się oprzeć, chociażby podniósł się przeciwko niemu cały świat.

Jakże bardzo w naszych czasach zasługują ludzie na współczucie i na troskliwość tych którym Opatrzność Boża pieczę nad nimi zleciła. Jeżeli komu, to przedewszystkiem duszpasterzowi należałoby wziąć niepośledni udział w owym *„wielkim smutku"* i owym *„ustawicznym bólu serca"*. (Rzym 9, 2). Głęboko odczuta sympatja, rozumne wniknięcie w warunki, niebezpieczeństwa, pokusy, potrzeby obecnego życia dozwolą kaznodziei znaleźć drogę do serca ludu i pouczą go, jak niezmordowany ma szerzyć radość w posępnych kołach życia.[1]

* * *

Treścią naszych kazań jest słowo Boże, lecz w jego głoszeniu nie możemy być fonografami lub płytami radjowemi. Wpierw nim udamy się na ambonę, musimy nagromadzić wiele nauki Pisma św., napełnić nasz śpichlerz dorobkiem Ojców Kościoła i najlepszych kaznodziei, czynić osobiste spostrzeżenia i pisać notatki homiletyczne. Gdyby św. Piotr ap. z kapłanów, zgłaszających się po śmierci do nieba, wpuszczał tylko tych, którzy choć raz w życiu kapłańskiem porządnie przeczytali przynajmniej cały Nowy Testament, to śmiem twierdzić, że niewielu dostałoby się do przybytków wiecznej radości; maior pars powędrowałyby do czyśca, aby tam doczytać te Listy Boże. Niezmiernie ważną rzeczą jest gromadzenie przykładów rodzimych z życia naszych świętych patronów, bohaterów narodowych, dziejów ojczystych, gdyż one dziwnie przemawiają do dusz słuchaczy. Porównania należy brać z życia słuchaczy, ze środowiska dobrze im znanego. Przecudne porównania znajdują się w kazaniach Skargi.

To wszystko będzie stanowiło skarbiec, z którego będziemy mogli wydobywać *„nova et vetera"* (Mat. 13, 52). Wydobyty materjał musimy przemedytować, przetrawić w umyśle, włożyć weń całą duszę ze wszystkiemi władzami i uczuciami, poprosić w gorącej modlitwie Ducha św. o pomoc i światło i wreszcie przed tabernakulum zrodzi się Boskoludzkie słowo czyli prawdziwe kazanie, które da *„naukę zbawienia ludowi Jego, na odpuszczenie grzechów ich"*. (Łuk. 1, 77).

Dobre kazanie kosztuje wiele czasu i trudu. Każde kazanie tyle warte, ile kosztuje. „Im więcej poświęca się czasu i pracy do kazania, im więcej wkłada się siły woli i siły duszy, im więcej przeplata się modlitwą i medytacją, im więcej tchnie się miłością Bożą i miłością bliźniego, im więcej ma ono wartości, tem jest płodniejsze i skutki obfitsze".[2]

---

[1] Keppler. Ambona... str. 75. — Tegoż autora. — Więcej radości. Warszawa, 1913.

[2] Keppler. Ambona..., str. 84.

W przygotowaniu i w samem wygłoszeniu kazania kapłan powinien mieć czystą intencję, aby podobać się jedynie Bogu i dusze prowadzić do zbawienia. Wszelkiej próżności i chęci popisania się na ambonie powinien wypowiedzieć walkę, gdyż *„Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa"*. (Jak. 4, 6). Kto na ambonie szuka własnego „ja" i pochwał ludzkich, ten *„adulterat verbum Dei"*. (II Kor. 2, 17). Już niejeden kaznodzieja, goniący za poklaskami i pochwałami słuchaczy, musiał z goryczą, po spotkanem go niepowodzeniu, wyrzec słowa Psalmisty: *„Bonum mihi, quia humiliasti me Domine"*. (Ps. 118, 71).

Kazania trzeba pisać przynajmniej przez pierwsze kilka lat i takowych się uczyć. Tym sposobem wyrobi się styl odpowiedni własny i młody kaznodzieja nauczy się być treściwym, a nie gadułą. Daleko ważniejszą jest rzeczą samo wypowiedzenie z powagą i dostojnością, jaka należy się słowu Bożemu i miejscu świętemu. Sposób swobodny, naturalny, bez zbytniego krzyku i nienaturalnej afektacji, gest umiarkowany najlepiej przystoi ambonie. Należy dobrze wymawiać samogłoski i spółgłoski, wyraźnie artykułować, należycie akcentować, robić odpowiednie pauzy, mówić nie za prędko, kończyć jasno zdania i takowych nie połykać, oto główne zasady dobrego wypowiedzenia kazania.

* * *

Przed kilku laty odbywałem pielgrzymkę do Lurd razem ze ś.p. ks. prałatem Kapicą, jednym z najdzielniejszych proboszczów i wyśmienitym kaznodzieją na Śląsku. Naturalnie chciałem tę okoliczność wykorzystać i poznać metody duszpasterskie tego niezwykłej miary męża. Uderzyło mię jedno jego powiedzenie, że zwykle przemawia zawsze na ambonie łagodnie, lecz raz na trzy lata mocno zgromi swoich parafjan i wytknie im różne winy. Zapewne nieraz konieczna zajdzie potrzeba użyć na ambonie mocniejszego słowa, lecz tu trzeba być nader ostrożnym, aby w ferworze nie zagalopować się i nie przesadzić. Często w takim wypadku „lapsus linguae" bardzo trudno naprawić, a skutek wtedy bywa odwrotny. W takich przykrych momentach chwytałem się tego sposobu, że „to mocne słowo" napisałem, położyłem pod papiery, nareszcie kilka razy uważnie odczytałem, robiłem pewne zmiany, zwykle dawałem swemu ks. wikaremu do przejrzenia i dopiero po „Veni sancte Spiritus" poważnie odczytywałem wiernym z ambony. Takiej metody nigdy nie żałowałem i skutek zamierzony zostawał osiągnięty.

* * *

Jeszcze jedna myśl błąka mi się po głowie, a mianowicie jakie głosić kazania w tych czasach? Przez tysiące lat homilja powszechnie była używana na ambonie; głosili ją wszyscy Ojcowie Kościoła. Z biegiem czasu ta forma kaznodziejstwa straciła swą powagę i słuchacze niezbyt chętnie chcą słuchać. Nowocześni homileci nawołują do głoszenia kazań dogmatycznych, apologetycznych, socjalnych, liturgicznych, katechizmowych i t. d.

W naszej diecezji sprawa ta została rozstrzygnięta przez ś.p. biskupa Sotkiewicza, który pod d. 19 kwietnia 1886 r. rozporządził, aby we wszystkie niedziele na sumie głoszone były nauki katechizmowe, a w święta uroczyste odpowiednie kazania. Rozporządzenie to znalazło potwierdzenie w § 238 naszego synodu diecezjalnego z r. 1923, który nakazuje trzymać się programu, umieszczonego w dodatku XII do tegoż synodu, gdzie cała nauka katolicka rozłożona została na trzy lata.

Niektórzy duszpasterze woleliby mieć program, rozłożony na lat 4—6, a 3-ch letni uważają za niedostateczny. Ponieważ należałem do komisji, mającej opracować program nauk katechizmowych, dlatego stwierdzam tu, że komisja ostatecznie zaaprobowała mój 3-ch letni projekt. A dlaczego jestem zwolennikiem takiego programu, a nie 4 — 6 letniego? Doświadczenie mię nauczyło, że idealna byłaby parafja, gdyby wszyscy ludzie bywali w kościele dwa razy w miesiącu. Faktycznie bywają co cztery tygodnie i rzadziej, a mam tu na względzie nie jednostki, lecz cały ogół parafjan. O ile cykl nauk będzie prędzej się powtarzał, o tyle łatwiej ludzie, rzadko uczęszczający do kościoła, natrafią na wykład prawdy, nigdy nie słyszanej. Przeciwnie, jeżeli cykl będzie się powtarzał co 4, 5 lub 6 lat, o tyle trudniej będzie im natrafić na nieznaną sobie prawdę wiary i może niejeden faktycznie nigdy w życiu nie usłyszy pewnych prawd. Ambona przecież, to nie seminarjum duchowne lub uniwersytet, a słuchacze to nie maturzyści gimnazjalni. Naszym ludziom potrzeba podawać z ambony rudimenta fidei, a nie subtelności teologiczne szkoły.

Znałem pewnego bardzo gorliwego proboszcza, który trzymał się programu 5 czy 6 letniego i mówił nauki po 4—5 kwadransy; żeby mu ludzie z kościoła nie uciekali, kazał drzwi na klucz zamykać. A jakiż był rezultat z takiej metody? Zniechęcenie do kościoła i ludzie głupi pod względem religijnego oświecenia. Zupełnie przeciwne rezultaty osiągnąłem przy programie 3-ch letnim. W ciągu ostatnich 12 lat mego duszpasterstwa cztery razy wyłożyłem z ambony wiernym całość nauki katolickiej ściśle według programu synodalnego. Że tego rodzaju metoda coś w życiu warta, świadczy ta okoliczność, że parafja zewszechstron została otoczona sekciarzami, a pomimo dwukrotnych zakusów, nie znaleźli podatnego gruntu i dotąd ich, Bogu chwała, niema. Dalej chociaż propria laus sordet, to jednak, dla poparcia mojej tezy, wyznam, że wszyscy parafjanie przy pożegnaniu, gdy opuszczałem parafję, publicznie i prywatnie dziękowali za głoszenie nauk z ambony.

Zresztą „Roma locuta, causa finita". Papież Pius X we wspomnianej encyklice *„Acerbo nimis"* z dn. 15. IV. 1905 r. kładzie duży nacisk na kazania katechizmowe, owszem żąda wyraźnie, aby głoszono kazania na podstawie katechizmu trydenckiego. Wyborny referat o potrzebie kazań katechizmowych wygłosił na kursie homiletycznym w Poznaniu r. 1931 znany powszechnie mówca ks. prał. Kłos. Pomiędzy innemi cennemi wska-

zówkami przytacza on, ze wstępu do bardzo dobrych i oryginalnych kazań katechizmowych ks. Stroebele, następujący urywek godny uwagi i zastanowienia: „Nędza religijna, nie tajmy tego przed sobą, woła do nieba. Niedzielna homilja na perykopę nie zdoła na rany, które grożą mnóstwu ludzi zakrwawieniem, znaleźć środka, zatrzymującego upływ krwi. Z katechizmem musi wystąpić nowoczesny duszpasterz przed swoje owieczki, jak misjonarz w krajach misyjnych. Musi on zaostrzyć wzrok swoich słuchaczy na piękności i bogactwa katolickiej wiary w czasach, kiedy to apostołowie sekt z jednodniówką swoich pustych i jałowych nauk wystawają po wszystkich rogach ulic i zachwalają krzykliwie swój marny towar. Musi serce ogrzać dla kosztownych darów, które idą z ręki Boskiej Jezusa Chrystusa, a które udzielają w sakramentach Kościoła zbawienie i siłę, błogosławieństwo i pokój na wszystkie godziny. Musi słabą i uciekającą od ofiar wolę nowoczesnego człowieka zapalić do królewskiej służby Boskiej woli, a słowo Boże z Synaju i z góry ośmiu błogosławieństw z pełnią świeżości i prawdy życiowej rzucić w dzisiejszy świat. To jest zadaniem kazania katechizmowego".

I kończy wyznaniem, które zaszczyt przynosi jego umysłowi i sercu kapłańskiemu: „Nędza, którą ujrzałem na własne oczy, podsłuchałem na własne uszy, odczułem własnem sercem, sprawiła, iż zrozumiałem, że katechizmowe kazanie jest to poważna, potrzebami czasu wywołana powinność duszpasterza".[1]

Kto się interesuje metodą kazań katechizmowych, ten niech przeczyta odnośne artykuły w Kieleckim „Przeglądzie Homiletycznym": rok 1929, str. 254; — rok 1930, zeszyt 2;—rok 1931, str. 220. Kto zaś pragnie nabrać smaku i umiejętności w głoszeniu nauk katechizmowych w sposób całkowicie nowoczesny, niech przeczyta następujące dzieła ks. dr. T. Tóth'a: „Wierzę w Boga", „Dekalog" 2 tomy, „Chrystus w cierpieniu i w chwale". Krakow. Nakładem ks. dr. Ferd. Machaya. 1933 i 1934. Pozwalam sobie te myśli o kazaniach katechizmowych zakończyć słowami wielkiego kaznodziei O. Roh jezuity, który przed śmiercią jako sędziwy starzec wypowiedział: „Gdybym jeszcze raz rozpoczynał swoją karjerę kaznodziejską, nie mówiłbym innych kazań, jak tylko kazania katechizmowe".[2]

Jeżeli porównamy powyższe poglądy na pożytek i konieczność kazań katechizmowych z pojęciami ś. p. biskupa Sotkiewicza z przed pół wieku, to jakże wysoko jaśnieje jego apostolska gorliwość, lotny umysł i wyczucie potrzeb chwili dla zbawienia dusz. Cześć jego pamięci!

* * *

Ponieważ i do naszych parafij zaglądają rozmaici sekciarze, dlatego trzeba coś wspomnieć o postępowaniu pasterza na ambonie. Wszystkie

---

[1] Ks. B. Ciszak. Współczesne problemy życia kościelnego na ambonie. Poznań, 1932, str. 179.

[2] Ks. B. Ciszak, dz. cyt. str. 188.

sekty uderzają przedewszystkiem na instytucję Kościoła Chrystusowego, atakując przytem osobę Ojca św., biskupów i kapłanów w myśl słów: „Percutiam pastorem et dispergentur oves meae". (Mat. 26, 31). Wyznać muszę szczerą prawdę, że nasi katolicy nie mają pojęcia o prawdziwym Kościele jako corpus misticum Christi. Nic przeto dziwnego, że łatwo dają się bałamucić i z lekkiem sercem przechodzą do różnych błędnowierców. Ludzi trzeba w kazaniach nauczyć, aby dokładnie poznali, czem jest prawdziwy Kościół Boży w dziejach świata dla szczęścia doczesnego i wiecznego ludzi. Gruntowne oświetlenie dogmatu „Credo unam, sanctam, catholicam et apostolicam Ecclesiam" uważam na dzisiejsze nasze stosunki religijne za fundament wszelkiego nauczania i przeciwdziałania sektom i za ubezpieczenie się przed ich burzycielskim najazdem.

Jeżeli niebezpieczeństwo grozi bezpośrednio, lub sekciarze już gdzieś usadowili się, wtedy należy ze spokojem, miłością i cierpliwością pouczyć wiernych o istocie herezji, jej szkodliwości, zachęcić do gorącej modlitwy za błądzących, nie dać się wyprowadzić z równowagi ducha. Wierni mają unikać wszelkich drwin i szykan, gdyż przez to odstępcy zacinają się w uporze, a fałszywy wstyd powstrzymuje ich od powrotu na łono Kościoła. Pożądaną jest rzeczą, aby katolicy nie wdawali się w żadne dysputy z sekciarzami, trzymali się względem nich grzecznie, ale zdaleka. Należy również pouczyć wiernych o tem, aby przed ich zborami nie zdejmowali czapek, duchownym przy spotkaniu nie okazywali żadnych znaków uszanowania, a jeżeli zobaczą duchownego sekty, idącego do chorego, żeby bezwzględnie nie klękali. Musi być koniecznie przeprowadzona linja demarkacyjna pomiędzy prawdą a fałszem, gdyż inaczej zatrze się różnica pomiędzy Kościołem katolickim a sektami. Wkońcu niech będzie dla nas wzorem postępowania św. Franciszek Salezy, który, kierując się zasadą, że więcej złapie się much na łyżeczkę miodu aniżeli na beczkę octu, nawrócił 72 tysiące zagorzałych kalwinistów. Kaznodzieja jednak winien wykazać ciężkość grzechu, kto popełnia haniebne odstępstwo od prawdziwej wiary i zapiera się Chrystusa. Ludzie muszą wiedzieć, że wierność katolickiej wierze to nakaz sumienia, wypływający z woli Pana Boga, a nie żaden subjektywny grymas lub jakieś widzimisię księdza. Zastosujmy się wreszcie w tych okolicznościach do słów św. Pawła apostoła: *„Przepowiadaj słowo, nalegaj wczas, niewczas; karz, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką"*. (II Tymot. 4, 2).

* * *

Często spotykane trudności i przykrości na parafji rodzą w duszy kapłana rozgoryczenie, zniechęcenie, poczyna patrzeć na swych parafjan i na cały Boży świat przez zbyt czarne okulary i mimowiednie staje się pesymistą i mizantropem. Przed tem niebezpieczeństwem każdy kapłan musi się bronić, gdyż zostanie neurastenikiem i nieszczęśliwym hipochondrykiem. Pomimo wszystkich błędów, grzechów i rozwydrzonych

namiętności, ludzie i teraz pragną Boga, prawdy, łaski i szczęścia, płynącego ze źródeł religji. Nil desperandum!

Siewca idzie przez pole radosny i rzuca swobodnie ziarno, nie troszcząc się o to, czy ono padnie na glebę dobrą czy złą, czy wyda plon obfity, czy też zmarnieje. Tak samo i kaznodzieja powinien swój obowiązek wypełnić z radością i jak najlepiej, skutku zaś jego ma oczekiwać od Boga. Kto dla Boga pracuje, ten nigdy nie pracuje napróżno. *„A tak, ani który szczepi, jest czem, ani który polewa: ale Bóg, który pomnożenie dawa"*. (I Kor. 3, 7).

Niezmiernie ważną jest rzeczą, abyśmy nigdy ideału nie tracili z oczu, lecz żebyśmy również nigdy nie ustawali dążyć do niego, a to zależy jedynie od naszej dobrej woli, energji ducha i czystej intencji. Precz z pesymizmem! precz z rozgoryczeniem i zniechęceniem! Powinniśmy mieć jedyną troskę, którą żywił wielki Apostoł w swem sercu: *„Aby mowa Boża bieżała i była wsławiona"*. (II Tesal. 3, 1).

* * *

Bogu dzięki! myśli moje o ambonie zmierzają ku końcowi. Pozostaje mi jeszcze powiedzieć słów kilka o osobie kaznodziei. Prawdziwe i jedyne źródło wymowy wskazuje nam Kościół w oficjum św. Jana apostoła i ewangelisty, gdzie czytamy: „Spoczywając na piersi Pana, czerpał strumienie Ewangelji z samego źródła świętego, z piersi Zbawiciela i łaski słowa Bożego rozlewał na cały okrąg ziemi".

I my w Bogu tylko mamy szukać mocy, światła i natchnienia. *Veni, Sancte Spiritus, — Et emitte caelitus — Lucis tuae radium.* „Życie wewnętrzne, umartwione daje pracownikowi ewangelicznemu dar wymowy. Kaznodzieje, chociażby największą mieli sławę rozumu i wymowy, nie oddają jednak głosu Dobrego Pasterza, którego owce z pożytkiem słuchają; on huczy tylko i w próżnię się rozpływa. Bo jeśli nie nawykli do obcowania z Bogiem, a zaczynają mówić ludowi o Bogu, albo udzielają wskazówek życia chrześcijańskiego, brak w nich natchnienia Bożego tak, że słowo Ewangelji wydaje się w nich jakby obumarłe". (Pius X do Kleru 4. VIII. 1908).

— Słowo wtenczas będzie działać na słuchaczy, gdy będzie słowem Chrystusa, tak jak Sakramenta dlatego działają, ponieważ są czynnościami Chrystusa. Żyć święcie, oto źródło prawdziwego oddziaływania: być ofiarą, umartwiać się i być wzgardzonym. (Bkp. Prohaszka. Słowa żywota. Kraków, 1932, str. X.)

Pewnego adwokata, powracającego z Ars od św. Jana Vianeja, pytano, co go tam uderzyło:— Widziałem Boga w człowieku, odpowiedział. Ludzie rzeczywiście mają pewien instynkt, którego nic nie zmyli. Jeżeli kazanie mówi człowiek Boży, zbiegają się tłumnie; jeżeli na ambonie brzmi tylko gramofon, to miejsce wokół ambony puste. Ambona jest termometrem gorliwości kapłana o zbawienie dusz. A jak kapłan może

być gorliwym w sprawie zbawienia dusz bliźnich, jeżeli zaniedbuje swoją własną? Święci kapłani inną szli drogą. Św. Alfons Liguori mawiał: „Kocham Jezusa i dlatego pałam chęcią oddania Mu dusz w pierwszej linji swojej, a później nieprzeliczonej ilości innych". To samo mówił i czynił św. Bernard: „Cały najpierw dla siebie, a przez to cały dla wszystkich".

Is in vanum Evangelium populo dicit, qui ei moribus suis contradicit.

Wprowadźmy w życie nauki i rady, jakie dawał św. Franciszek z Assyżu swoim synom duchowym, posyłając ich na prace apostolskie. „Rozmyślanie to źródło łaski. Kazanie to kanał, który rozprowadza łaski, jakie zdobyliśmy z nieba. Duchowni, głoszący słowo Boże, to są wybrańcy wielkiego Króla, przeznaczeni do niesienia ludowi tego, czego się nauczyli i przejęli sami z Jego ust, szczególnie u stóp Tabernakulum"[1].

Do słów Biedaczyny Serafickiego dodaje przepiękny komentarz O. Mateo, słynny apostoł Intronizacji rodzin Sercu Jezusowemu: — Apostoł, to kielich wypełniony po brzegi życiem Chrystusowem, którego nadmiar przelewa się w inne dusze".

Myśli moje byłyby jednak niekompletne, brakowałoby im jednej zasadniczej, gdybym nie wspomniał o Tej która była Mistrzynią Apostołów. Każdy kapłan winien mieć zawsze przed oczyma prawdę, stale głoszoną przez śpiewaka Marji św. Bernarda: „Wszystko przychodzi nam przez Marję". Od wieków nie słyszano, aby kapłan jaki był gorliwym kaznodzieją bez szczególnego nabożeństwa do Matki Bożej. Niech mi wolno będzie zakończyć moje rozmyślania słowami hymnu kościelnego:

Vitam praesta puram, — Iter para tutum,
Ut, videntes Jesum, — Semper collaetemur!

LITERATURA.

Acta Apostolicae Sedis 1917 r. — Przegląd Homiletyczny. Kielce. — Sprawy duszpasterskie. Lwów, 1929 r. — Ks. Bol. Ciszak. Współczesne problemy życia kościelnego na ambonie. Poznań, 1932 r. — O. Fort. Ibscher. Chrystusa opowiadajcie. Kraków, 1918 r. — Dr. P. W. Keppler. Ambona i jej zadanie w naszych czasach. Warszawa, 1914 r. — O. R. Plus T. J. Kaznodziejstwo realne i nierealne. Kraków, 1930 r. — Foerster. Religja a kształcenie charakteru. Warszawa. — F. Torres T. J. Poprzez niwę pedagogiczną. Warszawa 1929 r. — Ks. Dr. E. Szramek. Ks. Jan Kapica, życiorys. Katowice, 1931 r. — Opat Tóth. Dekalog 2 tomy. Kraków, 1933 r. — O. J. Chautard. Życie wewnętrzne duszą apostolstwa. Warszawa, 1928 r.

---

[1] Ks. J. B. Chautard Z. C. R. — Życie wewnętrzne duszą apostolstwa, Warszawa, 1928, str. 189.

II.

Św. Tomasz z Akwinu uczy, że Eucharystja jako ofiara i sakrament jest compendium wszystkich cudów, jakie P. Bóg zdziałał w swej dobroci. To też w kontemplacji o tej Boskiej tajemnicy tak mówi:

„Adoro te devote, latens Deitas,
Quae sub his figuris vere latitas:
Tibi se cor meum totum subjicit,
Quia, te contemplans, *totum deficit*".

Ani języki anielskie ani ludzkie nie są w stanie godnie wysławić wszechmocy i miłości Bożej w Ofierze eucharystycznej. Jej wielkość, ważność, świętość, skuteczność są niepojęte... „Tantum ergo Sacramentum veneremur cernui: ad firmandum cor sincerum sola fides sufficit".

A wiara nasza ma się opierać na wyrokach nieomylnego Kościoła katolickiego, który na Soborze Trydenckim w uroczysty sposób orzekł: „Nullum aliud opus adeo sanctum ac divinum a Christi fidelibus tractari posse, quam hoc ipsum tremendum mysterium. Una enim eademque est Hostia, idem nunc offerens sacerdotum ministerio, qui seipsum tunc in cruce obtulit, sola ratione offerendi diversa".[1]

To samo głosili wpierw Ojcowie Kościoła, których naukę dla naszego pożytku przytaczam. Oto są słowa św. Jana Złotoustego: „Tantum valet celebratio Missae, quantum valet mors Christi in cruce".[2] Doktór zaś Anielski jeszcze dobitniej tę prawdę podkreśla słowy: „In qualibet Missa invenitur omnis fructus quem Christus operatus est in cruce. Quidquid est effectus Dominicae Passionis, est effectus hujus sacrificii".[3] Potwierdza to Kościół św. w modlitwie mszalnej: ...„quoties huius Hostiae commemoratio recolitur, toties opus nostrae redemptionis exercetur".[4]

Z powyższych tekstów jasną jest rzeczą, że Ofiara dokonana na Kalwarji uczyniła nas zdolnymi odkupienia, Msza zaś święta daje nam je w posiadanie i sprawia, że stajemy się uczestnikami zasług Chrystusa. Tę samą prawdę można wyrazić innemi słowy: Msza święta to sakrament męki Pańskiej, zawierający rzeczywiście i prawdziwie ofiarę krzyżową, by w nas działała zbawienie na sposób pokarmu duchowego.[5] Na krzyżu męka Chrystusa jest wszechprzyczyną zbawienia świata „per modum sufficientiae", a w Eucharystji działa ta sama męka Chrystusa „per modum efficientiae w poszczególnych duszach, którym kapłan sakrament ten aplikuje. Ofiara przeto krzyżowa wysługuje wszystko, nie udzielając niczego, a ofiara Mszy św. udziela wszystkiego, nic nie wysługując. Msza św. zapewnia więc ofierze Kalwarji całą skuteczność; jest ona zastosowaniem krzyża do potrzeb dusz we wszystkich krajach i po wszystkie wieki.[6]

---

[1] Sess. 22. cap. 2. [2] Apud Discip. serm. 48.
[3] In cap. VI Isa. leet. 6. [4] Sekreta w niedz. IX po Świąt.
[5] Ks. Al. Żychliński. Sacerdos. Poznań, 1932, str. 53.
[6] D. G. Lefebvre. Liturgja, str. 63.

Są to wielkie tajemnice Boże. Najgenjalniejszy umysł ludzki gubi się w tych niezmierzonych przepaściach mądrości i miłości Stwórcy, lecz „ad firmandum cor sincerum sola fides sufficit". Nic więc dziwnego, że i Doktór Anielski, pisząc swe uczone dzieła, których aprobatę, według tradycji, od samego Zbawiciela miał otrzymać w słowach: „Thomas bene scripsisti de me", zamknął swe rozważania o tem „mysterium fidei" wyznaniem wiary:—Credo quidquid dixit Dei Filius, nil hoc verbo Veritatis verius". I my z żywą wiarą często powtarzajmy te słowa, gdyż doprawdy we Mszy św. uczynił nam wielkie rzeczy Ten, który możny jest i święte Imię Jego.

Wielkość, świętość, skutki Ofiary ołtarza zmuszają mię wyznać, że Msza św. powinna się uważać za główny akt dnia w całej parafji. Każdy powinien myśleć, że wiele jest spraw i interesów, których zaniedbywać nie można, ale najważniejszą i najwznioślejszą sprawą jest odprawianie Mszy św., którą zagaja każdy duszpasterz życie w parafji.[1]

W pierwszych wiekach Kościoła chrześcijanie żywo byli przejęci tą prawdą, że z Chrystusem tworzą jedno ciało mistyczne, w którem Jezus Chrystus jest głową, a oni członkami. Ewangelja o winnym szczepie i latoroślach jak również nauka św. Pawła ap. żywo wrażała w ich dusze ten wielki dogmat o „Corpus Christi mysticum" i „Communio sanctorum". Ówczesne społeczeństwo wychowane na kulturze hellenistycznej myślało jej kategorjami, miało duże poczucie wspólnoty. Po dokonanej wędrówce narodów weszły do Kościoła liczne narody germańskie, u których prym trzymało pojęcie ważności jednostki, wskutek czego z biegiem czasu zatracono poczucie wspólnoty. Ta okoliczność wpłynęła decydująco na rozwój religijny w kierunku indywidualnego stosunku pomiędzy Bogiem a jednostką ludzką.

Przez pierwsze 12 wieków pobożność chrześcijańska rozwijała się w duchu starożytnej liturgji. Od tego czasu zaczął upowszechniać się zwyczaj, że kapłani poczęli odprawiać Msze św. prywatne czyli czytane bez udziału wiernych. Nawet style kościołów przyczyniły się do tego. Gdy za czasów stylu bazylikowego wszyscy wierni mieli widok na ołtarz, ustawiony między absydą a nawą wiernych, przez co Msza św. przypominała się wyraźnie jako wspólny akt ofiarny, to już w epoce stylu romańskiego zostali wierni odwróceni od centrum życia liturgicznego, ołtarza. Epoka zaś stylu gotyckiego dokonała całkowitego rozdziału życia liturgicznego Kościoła a prywatnego życia religijnego wiernych.[2]

Rozwijający się duch indywidualizmu i subjektywizmu siłą rzeczy musiał wywrzeć ujemny wpływ i na religijne życie chrześcijan. Prywatne nabożeństwo powoli uniezależniło się od ducha liturgji. Wzrósł kult świętych taki, jaki należy się tylko samemu Bogu. Odprawiano nawet

---

[1] Ks. L. Cichoń. Eucharystja. Kraków, 1921, str. 169.

[2] Ks. Dr. A. Wronka. Liturgja na ambonie. Poznań, 1933, str. 21.

msze bez konsekracji, w których zamiast podniesienia Hostji św., podnoszono relikwje Świętych Pańskich.[1] W czasach średniowiecza powstały nowe nabożeństwa do Męki Pańskiej, Droga krzyżowa, Różaniec i inne. W świadomości kleru i wiernych całkowicie zaciemnił się społeczny charakter Mszy św. Przestano brać żywy udział we Mszy i Komunji św., a odprawiali wierni swoje prywatne modlitwy, jak się to dzieje jeszcze teraz. W średniowieczu powstał kult eucharystyczny jako adoracja, a zaniedbano Eucharystję jako ofiarę i ucztę. Zatarł się w świadomości wiernych istotny charakter ołtarza, a tabernaculum poczęto uważać za najgłówniejszą część ołtarza, wskutek tego ustalił się kult w takim porządku: Eucharystja Sakrament, Komunja św., Msza św. W naszych czasach zyskuje uświadomienie odwrotny stosunek, podany nam przez Chrystusa na Ostatniej Wieczerzy: najpierw była Msza św., potem Komunja, a na końcu to, co dziś powszechnie zowiemy Sakramentem Ołtarza.

Wobec tego musimy sami dobrze pojąć i wiernych uczyć, że Msza św. jest akcją uwielbionego Chrystusa Pana, czynnością mistycznego ciała Chrystusowego, t. j. całego Kościoła i że każdy chrześcijanin powołany jest do udziału w tej czynności, a nietylko do biernego słuchania Mszy św. Komunja św. również z woli Chrystusa niema być dla nas celem, lecz środkiem zbawienia, pokarmem duszy, ową Boską siłą, która nas wszczepi w mistyczne ciało Chrystusa. Msza św. jest życiem, rzeczywistością, wlewa do duszy naszej łaski zbawienia. Podczas Mszy św. stajemy się uczestnikami wszystkich tajemnic życia Chrystusowego; cofamy się niejako o dwa tysiące lat i oglądamy to, na co patrzeli apostołowie i uczniowie, z tą jednak różnicą, że te tajemnice Boga-Człowieka oni oglądali naocznie, a my widzimy je okiem duszy przez wiarę i że przemieniają nas przez łaskę in alterum Christum.

Celem Ofiary krzyżowej była chwała Ojca niebieskiego i zbawienie ludzi. Głównym celem naszego życia również powinna być czynna łączność z ofiarą Chrystusa na ołtarzu przez gotowość do szerzenia chwały Bożej i do ofiary w pozytywnem znaczeniu tego słowa. Takie zrozumienie Mszy św. powinno ożywiać wiernych. Msza św. musi stać się centrum całego wychowania i nauczania religijnego.

Już była o tem mowa, że wzrastający indywidualizm w średniowieczu zerwał całkowicie z duchem liturgji pierwotnego Kościoła. Pogłębienie tego kierunku jeszcze bardziej spotęgowało Odrodzenie, a dokończyła Reformacja XVI wieku. Skutki tego dla społeczeństw były opłakane. Pięknie je określił ks. prałat J. Kłos: „Hasło XVI wieku „Precz z Kościołem"! którem reformacja rozpoczęła swój pochód niszczący, z nieuniknioną koniecznością zwyrodniało w hasło XVIII wieku „Precz z Chrystusem!" z tak „namierzwionego" istotnie gruntu wyrosła rewolucja fran-

[1] A. Franz. Die Messe im deutschen Mittelalter. Herder. 1902, str. 81.

cuska. Wiek XIX poszedł dalej i rzucił hasło jeszcze gorsze, radykalniejsze: „Precz z Bogiem!" A za tem hasłem poszła radykalniejsza jeszcze rewolucja bolszewicka".[1]

Przez taką odmianę ducha Kościół objektywnie nic nie stracił, lecz stracili wierni żywą łączność z Chrystusem i sakramentalne działanie. Wierni przestali brać czynny udział we Mszy św., a potworzyli sobie prywatne nabożeństwa.

Już w zeszłym wieku rozpoczęła się zbawienna reakcja. O. Gratry w swojem „Credo" wypowiedział na ten temat głęboką myśl: „Cała Boska praca nad przeistoczeniem dusz jest w sposób zachwycający przedstawiona i spełniona w głównym akcie kultu katolickiego, mianowicie w Ofierze Mszy świętej, tajemnicy zbyt mało znanej".[2] Wielkie zasługi na tem polu położył opat benedyktyński Dom Guéranger przez swoje prace liturgiczne. Nasi kapłani Dr. Stef. Świetlicki i Henr. Nowacki z ogromnym nakładem pracy i funduszów wydali już 5 tomów w przekładzie polskim słynny jego „Rok liturgiczny". Należy im się nietylko uznanie, lecz i poparcie przez kupno tego pomnikowego dzieła.

W ślady Guérangera wstąpili benedyktyni w innych krajach, a za ich przykładem poszło liczne grono liturgistów katolickich, którzy przygotowali rolę pod zasiew. Wiekopomne zasługi dla odrodzenia życia liturgicznego w kierunku pierwszych 12 wieków położył Pius X przez swe pisma apostolskie. Usiłowania swego poprzednika poparł obecny Ojciec św. Pius XI w apostolskiej konstytucji „Divini cultus sanctitatem" z d. 20 grudnia 1928 r. Świat katolicki nie mógł pozostać głuchy na głos swych Najwyższych Pasterzy. To też we wszystkich krajach zaczęło pulsować nowe życie liturgiczne, czego dowodem pierwszy międzynarodowy kongres liturgiczny, odbyty w r. 1930 w Antwerpji. Bywają urządzane specjalne „Dnie Liturgiczne" (1932 r. w Wilnie), wychodzą pisma liturgiczne, jak „Mysterium Christi" w Krakowie i t. d. Ruch liturgiczny zwrócił nawet na siebie uwagę protestantów. Jeden z tego obozu wyraził się, że w łonie Kościoła katolickiego ruch odrodzenia liturgicznego stanowi najciekawsze zjawisko obecnego wieku.[3]

Umyślnie dłużej zastanawiałem się nad rozwojem i upadkiem życia liturgicznego, aby zwrócić uwagę Braci Kapłanów na jego zbawienny wpływ wśród wiernych. Jest rzeczą stwierdzoną, że upadek religijności u wiernych szedł zawsze razem z zaniedbywaniem przez nich życia liturgicznego. Pisarze kościelni doszli do przekonania, że upadek wśród katolików życia liturgicznego stał się przyczyną błędnych pojęć, jakie zawierają w sobie: indywidualizm, utylitaryzm, sentymentalizm religijny, immanentyzm, przesadny dewocjonizm, a to ostatecznie doprowadziło

---

[1] Ks. B. Ciszak. Współczesne problemy... Poznań, 1932, str. 180.

[2] Credo, str. 132.

[3] Fr. Heier. Das Gebet. München, 1922.

do laicyzmu. Jeszcze raz okazała się prawdziwą stara zasada, że *lex orandi, lex credendi.*

Pius X jako skuteczne lekarstwo na te bolączki w swem Motu proprio wskazuje temi słowy: „Prawdziwy duch chrześcijański ma swoje *pierwsze i konieczne źródło* w czynnem uczestnictwie w najświętszych tajemnicach i w modlitwie publicznej i uroczystej Kościoła". A na innem miejscu to samo stwierdza prawie dosłownie: „Wierni na to właśnie zbierają się w świątyni, by zaczerpnąć ducha chrześcijańskiego z jego pierwszego koniecznie potrzebnego źródła, jakiem jest czynne uczestnictwo w najświętszych tajemnicach, tudzież w publicznej i uroczystej modlitwie Kościoła". To samo mówi i Pius XI we wspomnianej już encyklice.

Kardynał Dubois widzi w liturgji „rozwiązanie kwestji społecznej", tak groźnej w naszych czasach. Tę samą myśl wyraża kardynał Mercier mówiąc, że przez liturgję „religja ożywi sokami Boskiemi całe nasze życie i dopomoże nam skutecznie spełnić misję socjalną w Kościele".

„Liturgja, która jako modlitwa wielkiej rodziny chrześcijańskiej winna być w swej istocie koniecznie wszędzie ta sama, nie obala bynajmniej nabożeństw nowoczesnych, lecz przeciwnie stara się je organicznie związać z publicznym kultem Kościoła, będącym z istoty swej również nabożeństwem nowoczesnem.

Nie chodzi więc o to, aby nowe święta znieść, ale o to, by ustanowić wśród nich hierarchiczny układ, podporządkując je *kultowi publicznemu.* Wtedy bowiem oddamy Najwyższemu *maximum* należnej Mu chwały, a człowiekowi zapewnimy jak najwięcej łask. Nie zaniedbując więc *drugorzędnych* źródeł życia nadprzyrodzonego, należy powrócić do źródeł *pierwszorzędnych*, u których gasiły swe pragnienie żarliwe dusze w pierwszych wiekach Kościoła. Za Piusem X nowocześni liturgiści widzą w odnowieniu życia liturgicznego jeden z najskuteczniejszych środków, aby „instaurare omnia in Christo".[2]

W świetle powyższych danych dopiero możemy zrozumieć poczynania tych osób, które gorliwie propagują wydawnictwa mszalików dla wiernych, msze recytowane wśród uczącej się młodzieży i inne nabożeństwa liturgiczne. Osób tego rodzaju nie można zaliczać do fanatyków lub nowatorów, lecz są to jednostki owiane duchem kościelnym, pragnące naśladować św. Pawła apostoła, który ponosił olbrzymie trudy „by jeno wszelkim sposobem, bądź z okazji, bądź po prawdzie, Chrystus był opowiadany." (Filip. 1, 18.)

* * *

Niezmiernie pouczające są zapatrywania ludzi świeckich na wielkość i świętość Mszy. Pozwolę sobie przytoczyć ich zdania. „My świeccy ludzie mamy niestety bardzo mało pojęcia o wielkiej wartości Mszy św.,

---

[2] D. G. Lefebvre. Liturgja, str 11.

o tem mogę z bardzo częstego doświadczenia twierdzić. Ludzie będący na Mszy św. wydają mi się, jakby stali przed jakąś wielką górą, która cała wewnątrz pełną jest czystego złota, ale oni nie znają się na jej wartości, nie znają wartości złota, nie mają potrzebnych narzędzi i nie wiedzą, jak się zabrać do wydobycia tych skarbów; stoją nieświadomi, bezczynni i bezradni, i odchodzą tak samo biedni, jak byli przedtem. Trzebaby ich więc pouczyć, jak się do wydobycia tych skarbów zabrać mają, t.j. aby poznali się na wartości Mszy św. i wiedzieli, jak najlepiej i najkorzystniej Mszy św. słuchać mają. Gdyby katolicy, a przynajmniej wierzący i pobożni katolicy, wiedzieli i rozumieli, jaką wartość ma Msza św. i jakie skarby w niej się zawierają i jak z tych skarbów korzyści odnosić, toby inaczej z Mszy św. korzystali i inaczejby na świecie wyglądało. Gniew Boski byłby ubłaganym, a łaski Boże spływałyby na nas obficie strumieniami".[1]

Ja sam znam kapłana, który otrzymał bardzo zaniedbaną parafję. W dni powszednie prawie nikt do kościoła nie zaglądał. Po kilku latach gorliwej pracy życie religijne zaczęło się budzić: codzień sporo osób brało chętnie udział we Mszy, Komunji św. i przedwieczornej adoracji. Kiedy kapłan ten został przeniesiony na inną placówkę, pewna starsza kobieta przy pożegnaniu tak odezwała się do niego: „Lepiejby było, gdyby biskup księdza nam nie dawał, bo byśmy nie wiedzieli, jakim powinien być kapłan katolicki, co to jest Msza św. i jak ją trzeba odprawiać".

Pomimo tych dwóch przykładów nie mogę powstrzymaćsię od przytoczenia rozmowy pewnego kapłana ze świeckim człowiekiem, który zadał mu takie pytanie: „Czy ksiądz wie, jak trzeba odprawiać Mszę św?" — „Zdaje mi się, że wiem, uczyli mnie przecież w seminarjum, odpowiedziałem w tym samym tonie, ale rad będę posłyszeć od pana". —„Mój księże, ja myślę, że nie ten kapłan odprawia Mszę św. pobożnie, który myśli o zbudowaniu innych, lecz ten, co zapomina o wszystkich, a myśli tylko o Chrystusie i gdy Go w górę podnosi, to czuje w rękach i w sercu przebicie gwoździ i włóczni". — „Zdumiony byłem, pisze ten kapłan, głębokiem zrozumieniem i odczuciem, jakiej świętości domaga się od kapłana codzienna Msza św. A był to przecież człowiek świecki".[2]

* * *

Takie mają pojęcia katolicy uświadomieni świeccy o Mszy św., a jak my cenimy tę wielką i niepojętą Ofiarę miłości Zbawiciela? Przypomnijmy sobie, Bracia Kapłani, w świetle teologji, czem jesteśmy z łaski Chrystusa w Kościele Bożym. Ponieważ kapłan katolicki ma moc przeistaczania eucharystycznego, dlatego zachodzi taka organiczna łączność i jedność między kapłanem a Mszą św. Tylko w blasku światła

---

[1] O Feliks Cozel T. J. Msza święta. Kraków, 1908, str. 1.

[2] Przegląd Homiletyczny. Kielce, 1934, str. 43.

Bożego, oświeceni żywą wiarą, możemy zbliżać się do ołtarza, gdzie mocą Chrystusową kapłan spełnia Boski swój urząd. Kapłan jest cudem łaski i mocy Bożej, jest uczestnikiem kapłaństwa Chrystusowego. Sam Chrystus spełnia sakramentalną ofiarę, ale nie we własnej osobie, jak to miało miejsce na Kalwarji, lecz przez swego sakramentalnego kapłana. Chrystus uwiecznił kapłaństwo swoje w sakramentalnem kapłaństwie, jak uczy Sobór Trydencki. (Ses. 22).

Św. Augustyn i św. Tomasz nauczają, że każda ofiara wymaga nietylko aktu zewnętrznego, lecz także ducha ofiary. Chrystus na krzyżu dokonał ofiary z najwyższej miłości ku Bogu i ludziom, a miłość ta w Sercu Jego sakramentalnem obecna jest na ołtarzu. Już ta sama myśl, że Chrystus pomimo naszej nędzy i niegodności uczynił nas swymi ministrami, powinna pobudzać serca kapłańskie do jak najgodniejszego i codziennego sprawowania tych świętych tajemnic. We mszy św. mamy najpewniejsze źródło pociechy, prawdziwej radości, mocy i siły. To miał zapewne na myśli św. Paweł ap., gdy mówił: *„Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus"*. (Galat 2, 20). Przepięknie komentuje powyższe słowa kardynał Manning: „Chrystus wtedy jest wodzem wszystkich naszych władz żywotnych. Wszystkie władze nasze podwyższone są przez złączenie z Nim. Jako twórczą mocą swoją każde uderzenie serca i każde odetchnienie nasze On sam uprzedza i wspiera, tak tu On sam uprzedza każdą myśl naszą i każde słowo, i każdy czyn. Wolność nasza i samodzielność nasza doskonałemi się stają przez to złączenie z Nim. On, jako przewodniczący Działacz Boski, wspomaga nas we wszystkiem, abyśmy czynili wolę Jego, ale we wszystkiem też wymaga własnego, bez podziału, posłuszeństwa naszego. Żyjemy i działamy, i mówimy z własnej wolnej woli naszej; ale wolna wola nasza zostaje pod wodzą i strażą łaski Jego i mocy Jego. On żyje w nas, a my żyjemy przez Niego. Na jakiejże więc pomocy może zbywać kapłanowi, jeśli kocha swą codzienną Mszę św.? We Mszy św. Zawiera się wszystko — *nutrit, praeservat, reparat, delectat et auget*. We Mszy św. On sam jest pokarmem naszym, obroną naszą, pokrzepieniem naszem, rozkoszą naszą i siłą naszą na każdy dzień rosnącą"[1]

Taką samą radę dał gorliwy apostół Poświęcenia rodzin Sercu Jezusowemu O. Mateo w r. 1932 jednemu polskiemu kapłanowi, gdy go odwiedził w Paryżu: „Bracie kochany! uczyń sobie ze Mszy św. ośrodek życia i słońce dnia każdego, to ci wystarczy za wszystko. My kapłani nie doceniamy należycie tej codziennej, realnej obecności Chrystusa w naszych rękach, dlatego tak wiele wśród nas rutyny i bezduszności. A przecież nie maszyn, lecz świętych nam potrzeba".[2]

---

[1] Kardynał H. Manning. O wiecznem nowego zakonu kapłaństwie. Warszawa, 1885, str. 181.

[2] Przegląd Homilet. Kielce, 1934, str. 44.

Sądzę, że na zakończenie tego ustępu stosowną będzie rzeczą, gdy przytoczę list, jaki świątobliwy prymas Belgji kard. Mercier z łoża śmiertelnego przesłał swemu duchowieństwu dnia 18 stycznia 1926 r.

„Ukochani Bracia w Kapłaństwie!

W godzinach skupienia, kiedy przede mną rozwiały się wszystkie nadzieje ludzkie, a dusza pozostała sam na sam z Bogiem, myśl moja coraz ściślej jednoczyła się z Wami, tak iż żyłem w nieprzerwanem obcowaniu duchowem z Wami.

W Was bowiem dostrzegam kapłaństwo. Będąc pozbawiony szczęścia celebrowania ofiary Mszy św., jednoczyłem się w ciągu dnia z ofiarą Mszy św., którą arcykapłan Pan nasz Jezus Chrystus składa w każdym momencie przez organ zastępców swoich na wszystkich ołtarzach ziemi. Msza św. w oczach moich nabierała nadzwyczaj przejmującego charakteru rzeczywistości, ponieważ ofiara Kalwarji, którą uprzytamnia, dla mnie przyjmowała kształty tak dotykalne, iż danem mi było uczestniczyć w niej bardziej czynnie i bezpośrednio niż zwykle.

Więc powiedziałem sobie, że powinienem przypuścić Was do uczestnictwa w tej łasce, jaką mi Bóg udzielał, prosząc Was w tych ostatnich godzinach życia, byście święty obrządek Mszy zawsze tak odprawiali, jak gdybyście byli na Kalwarji, z całą gorliwością wiary i nabożeństwa, na jaką możecie się zdobyć.

Msza św. jest „par excellence" aktem każdego dnia Waszego i powinna być aktem centralnym; codziennie macie żywo przejmować się radą papieża Urbana VIII, którą niejednokrotnie przypominałem Wam z obowiązku swego pasterskiego:

Jeśli na świecie jest coś całkiem Boskiego, co mieszkańcy nieba mogliby nam zazdrościć (gdyby zdolni byli zazdrościć), to, bezwątpienia, ofiara Mszy św. Dzięki jej, ludzie posiadają, niejako przez antycypację, niebo na ziemi, gdy przed oczyma swemi i w rękach swoich mają dotykalnie samego Stwórcę nieba i ziemi.

Ukochani Moi, sądzę, że spełniłem rzecz sumienia, dając Wam to ostatnie upomnienie. Zostaliście kapłanami, abyście składali ofiarę Mszy św.

Żyć z kapłaństwa swego, to przedewszystkiem święcie odprawiać Mszę św. i sprawować sakramenta św., które łączą się ze Mszą św.; to trwać w jedności z biskupem swym a tem samem z Namiestnikiem Chrystusa i z samym Chrystusem, by uczestniczyć w dziele, jakiem jest chwała Przenajśw. Trójcy i odkupienie świata".[1]

* * *

Czyż kapłan bez ważnej przyczyny może zaniedbywać codzienne odprawianie Mszy św.? Nie, stokroć nie! Mówię tu z naciskiem o godnem sprawowaniu tych świętości, bo gdyby kto miał odprawiać cum

[1] Ks. Al. Żychliński. Sacerdos. Poznań, 1932, str. 62—64.

sacrilegio in statu peccati mortalis, lepiej niech nie wyrządza zniewagi tak dobremu Panu i kochającemu Ojcu. Chociaż prawo kanoniczne nie nakazuje wprost, to zważywszy na treść kan. 124 i 125, które polecają kapłanowi pielęgnować w duszy życie wewnętrzne, odbywać codzień rozmyślanie i nawiedzenie Najświęt. Sakramentu, bez codziennego odprawiania Mszy św. są to rzeczy nie do pomyślenia i wykonania. Jeżeli kapłan z opieszałości nie odprawia Mszy św. codzień, to jak może zachęcać wiernych do codziennej Komunji św.? Wtedy mogą mu odpowiedzieć: „Medice, cura teipsum!" (Łuk. 4, 23). Z takiego postępowania zawsze płynie zgorszenie dla maluczkich, czego dowodem są zanoszone zażalenia do Pasterza diecezji. Niektórzy tłumaczą się brakiem stypendjów mszalnych. O infelices viri! Obliti sunt verba Doctoris gentium: „Radix omnium malorum avaritia est" (I Tim. 6, 10).

Przecież św. Franciszek Salezy, pracując na misji między heretykami, chodził codziennie wśród ostrej zimy do odległego dosyć kościoła ze Mszą św., przyczem narażał swe życie na niebezpieczeństwo, trzeba było bowiem po wąskiej i lodem pokrytej kładce przeprawiać się przez głęboką przepaść.[1]

* * *

Niektórzy kapłani, nie mając stypendjów mszalnych, aplikują Msze ad thesaurum Ecclesiae. Kościół przecież posiada skarb zasług Chrystusa, Matki Bożej i Świętych niewyczerpany, dlatego zdaje mi się, że lepiej w takim wypadku aplikować na intencje określone przez kapłana. Na pierwszem miejscu postawiłbym intencje „pro Missis a me omissis vel non adimpletis ex quacumque causa"; o wytrwanie w dobrem i śmierć szczęśliwą, stosunkowo bowiem dużo umiera kapłanów nagle bez św. sakramentów; o uproszenie Kościołowi świętych kapłanów, za konających, za dusze zmarłych, o nawrócenie grzeszników, o błogosławieństwo dla Ojczyzny i t. d.

* * *

Do godnego odprawiania Mszy św. kapłan musi się przygotować. Dalszem przygotowaniem jest życie czyste i cnotliwe. Całe życie kapłana, mówił pewien sługa Boży, winno być ustawicznem gotowaniem się do Mszy św. i dziękczynieniem po niej. W zakres bliższego codziennego przygotowania powinny wchodzić: medytacja, choćby 15 minut trwająca, odmówienie w przeddzień Matutinum i Laudes, po medytacji pryma, tercja i praeparatio. Należy przede Mszą dokładnie w zakrystji wyszukać we mszale wszystkie modlitwy i inne części, gdyż nerwowe przewracanie kartek przy ołtarzu razi wiernych.

Przed włożeniem szat liturgicznych należy dążyć do wewnętrznego skupienia za przykładem św. Bernarda, który mawiał: „Zostańcie tu spra-

[1] Ks. J. Pelczar Ascetyka kapłańska. Kraków 1897, Cz. I str. 219.

wy i troski ziemskie, dopóki nie odprawię Mszy św., która wymaga po mnie całej uwagi, a potem wrócę do was". Tak samo czynił św. Franciszek Salezy: „Kiedy przystępuję do ołtarza i zaczynam Mszę św., tracę z oczu wszystkie sprawy ziemskie".

Z zakrystji należy wychodzić w birecie i być skupionym, a nie strzelać oczami na wsze strony, aby wszystkich widzieć, gdyż często potem trudno dać sobie radę z roztargnieniami.

* * *

W r. 1932 w październiku byłem w Warszawie w kościele św. Krzyża świadkiem takiego faktu. Pewnemu kapłanowi służył do Mszy św. jakiś inteligentny pan. Po przyjściu od ołtarza do zakrystji, ów pan tak odezwał się głośno do tego księdza w obecności kilku innych księży: „Gdyby wszyscy księża tak pobożnie odprawiali Mszę św., jak ksiądz, to nie byłoby tyle pomiędzy katolikami zgorszenia i osłabienia wiary". Po tych słowach ukłonił się księdzu i wyszedł z zakrystji. Naturalnie ksiądz ten nie był przygotowany na takie dictum, to też czemprędzej zdjął szaty liturgiczne i wyszedł na kościół dla odprawienia dziękczynienia. Uważam ten fakt za wielkie memento dla nas wszystkich. Na pewno tak myśli wielu katolików.

Wielkość i świętość Mszy wymaga od kapłanów, aby ją sprawowali z największą czcią i uszanowaniem. Na czem ono polega? Na sumiennem zachowaniu wszystkich rubryk i ceremonij liturgicznych. Wszystkie zwroty przy ołtarzu, ukłony głowy, klękanie, całowanie ołtarza, czynienie krzyżów, składanie i trzymanie rąk, ukłony głębokie ciała, użycie głosu i t. d. powinny być poważne, wykonane estetycznie nie po prostacku, pozbawione różnych dziwactw i śmiesznych nieraz przyzwyczajeń, nie licujących z ważnością chwili. Czasem aż przykro patrzeć, jak kapłan przy ołtarzu zachowuje się niepoważnie: wykręca się na pięcie jednej nogi, odwraca się do wiernych tak szybko, że aż ornat fruwa ztyłu, a to znowu kiwa głową na prawo, na lewo...

Jednej rzeczy nie mogę pojąć i zrozumieć, a mianowicie tego szybkiego odmawiania tekstu mszalnego. Wszak rubryka mszału XVI, n. 2 wyraźnie nakazuje: — Sacerdos maxime curare debet, ut distincte et apposite proferat, non admodum festinanter, ut advertere possit, quae legit, nec nimis morose". Ani za prędko, ani za wolno, lecz zwykłym ludzkim sposobem. Przecież z ludźmi nie mówimy tak szybko, że mało język nie urwie się, boby nas wzięli za warjatów, a jednak pozwalamy sobie przemawiać, tak trzepiąc, do P. Boga. Kto chce odprawiać Mszę św. zgodnie z rubrykami mszału, ten musi koniecznie co kilka lat przerobić gruntownie całą mszę według podręcznika. Zawsze znajdą się pewne uchybienia, naleciałości, niedociągnięcia, które trzeba usunąć. Odprawianie Mszy św. ściśle według przepisów Kościoła jest zbyt wielką rzeczą, żeby je traktować z lekkiem sercem. Pamiętajmy ono sławne wy-

rzeczenie św. Augustyna: „O veneranda sacerdotum dignitas, in quorum manibus, velut in utero Virginis, Filius Dei incarnatur". (In Ps. XXVII). Lecz również nie zapominajmy i o tych strasznych słowach Pisma św.: „Maledictus, qui facit Dei opus negligenter". Jak długo powinna trwać Msza św. czytana? Według powszechnego zdania teologów Msza prywatna czytana powinna trwać minimum 20 minut i nie przewyższać pół godziny. (Missa privata nec dimidium horae multum excedat, nec tertia horae parte sit brevior.[1]

* * *

Do rzadkich cnót wśród ludzi trzeba zaliczyć wdzięczność za odebrane łaski i dobrodziejstwa. Niestety brak tej cnoty spotyka się także pomiędzy kapłanami. „Jeżeli ludzie za najmniejszy wzgląd nam okazany, mówi św. Jan Złotousty, żądają od nas wdzięczności i wynagrodzenia, jak daleko bardziej powinniśmy być wdzięczni Bogu za te wielkie dobra, które nam daje; tem więcej, że się nie dopomina od nas wynagrodzenia dla Siebie, ale go żąda dla naszego pożytku".[2] Ten sam Ojciec Kościoła mówi, że każdy kapłan powinienby odchodzić od ołtarza tak cały rozgorzały miłością Bożą, iżby przestrach rzucał na całe piekło. „Tamquam leones igitur ignem spirantes ab illa mensa recedamus, facti diabolo terribiles".[3] „Ale nie widać, żeby się to działo: owszem większa część kapłanów odchodzi od ołtarza coraz zimniejszą, coraz niecierpliwszą, pyszniejszą, łakomszą i przywiązańszą do pieniędzy, do miłości własnej i rozkoszy ziemskich". (Św. Alfons Lig. dz. cyt. str. 10).

Teologowie twierdzą, że dusza po Mszy św. tem większy owoc odnosi, im bardziej przez gorące afekty łączy się z Chrystusem przez cały czas, dopóki trwają sakramentalne postacie. Św. Alfons żąda przynajmniej 15 minut na dziękczynienie.

— Dłuższe gorące dziękczynienie po Mszy św. jest dla kapłana aktem czci P. Bogu odeń należnej i miłości wzajemnej; jednocześnie zaś jest ono, jeśli w sposób należyty się zanosi, źródłem błogosławieństwa i łaski dla jego życia i pracy, t. j. nader skutecznym środkiem do własnego uświęcenia, jak również ratowania dusz, jego pieczy powierzonych".[4]

Chwała Boża, przykład świętych i własny nasz pożytek niech nas zachęci do dziękczynienia po Mszy św.!

* * *

Sobór Trydencki naucza, że niema większej i świętszej czynności nad odprawianie Mszy św. (Ses. 22). Ale też niema większej bezbożności i zniewagi Majestatu Bożego nad Mszę świętokradcką. Wszyscy Ojcowie Kościoła nie mogą dobrać wyrazów, aby napiętnować i dokład-

---

[1] A. M. Arregui S. J. — Summarium Tholog. Moral. Bilbao, 1927 pag. 367.
[2] Homil. 26 in cap. 8 Genes.
[3] Hom. 6 ad popul. antioch.
[4] Ks. Dr. M. Gihr. Ofiara Mszy świętej. Wilno, 1933, str. 761.

nie odmalować tę straszną niegodziwość, jaką popełniają ci kapłani, którzy w stanie grzechu śmiertelnego świadomie i ze złą wolą stają przy ołtarzu.

„Któż będzie tak niegodziwym, woła św. Augustyn, coby rękami błotem zwalanemi śmiał dotknąć Najśw, Sakrament?". (Serm. 244).— „Ach biada! jęczy św. Bernard, skąd to pochodzi, Panie, że ci, co są naczelnikami Kościoła Twojego, są pierwszymi prześladowcami Twoimi". (Serm. in fest Convers. s. Pauli ap.). — Św. Jan Złotousty twierdzi, że kapłan, który ze sumieniem, ciężkim grzechem zmazanem, przystępuje do ołtarza, daleko jest gorszy od samego djabła.

Teologowie ze św. Alfonsem de Lig. na czele twierdzą, że kapłan świętokradca popełnia cztery grzechy śmiertelne: 1) że konsekruje w grzechu, 2) że w grzechu przyjmuje Komunję św., 3) że w grzechu rozdaje ją wiernym, 4) że daje Najśw. Sakrament niegodnemu, t. j. samemu sobie, będącemu w grzechu.

Jeżeli taki świętokradca nie może być wstrzymany od Mszy świętokradckiej okropnością tylu zniewag, jakie nią P. Bogu wyrządza, to przynajmniej powinna go przerazić straszna kara, jaka go czeka. „Qui manducat et bibit indigne, judicium sibi manducat et bibit" (I Kor. 11, 29), — Sumunt boni, sumunt mali: sorte tamen inaequali, vitae vel interitus. Mors est malis, vita bonis: vide paris sumptionis, quam sit dispar exitus. Ileż to razy taki nieszczęśliwy świętokradca czytał ten straszny wyrok potępienia! To też św. Piotr Damiani z bólem woła: „O sacerdos, qui debes offerre, noli prius temetipsum maligno spiritui victimam immolare". (De celebr. sacrif. cap. 3). Et hanc quoque diabolicam malitiam et abominalem nequitiam vidi fieri in Ecclesia Dei!

* * *

Najważniejszym przedmiotem w każdym kościele jest ołtarz, który powinien być zbudowany z cennego materjału, artystycznie wykonany, pokonsekrowany, w sposób odpowiedni urządzony i ozdobiony. Kanon 1268 § 4 nakazuje, aby ołtarz wielki, w którym przechowuje się Najśw. Sakrament, ponad wszystkie inne był ozdobniejszy, żeby odrazu zwracał na siebie uwagę wiernych.

W czasie odprawiania Mszy św. wolno stawiać na ołtarzu tylko to, co jest potrzebne do celów Mszy św. lub służy do upiększenia miejsca tej ofiary.

Prawo liturgiczne pozwala stawiać na ołtarzu żywe kwiaty, lecz nie wolno umieszczać żadnych sztucznych z papieru, bibułki lub gałganków.

Ołtarz musi być pokryty trzema obrusami płóciennemi. Dwa spodnie powinny pokrywać całą mensę ołtarza, trzeci zaś wierzchni winien być okazalszy i musi opadać z obydwóch stron ołtarza aż do posadzki. (Rubr. gen. mis. XX). Na tem miejscu, gdzie w czasie Mszy leży korporał i są relikwje, pod obrusami na samej mensie musi być chrismale czyli płótno nasycone woskiem. Obrusy i wszelka inna bielizna, używa-

na do Mszy św. i innych czynności liturgicznych, musi być koniecznie z płótna lnianego lub konopnego; każda inna materja jest wykluczona i surowo zabroniona. (Św. Kon. Obrz. 13 sierp. 1895).

Świece do Mszy św. i wszelkich czynności liturgicznych powinny być z wosku pszczelego. (Rubr. msz. De defect. X. n, 1. — Św. Kon. Obrz. 14 grud. 1904). Wszelkie inne świece ze stearyny, parafiny, światło elektryczne i t. d. do użytku liturgicznego są zabronione. (Św. Kon. Obrz. 10. XII 1857. — 4. IX. 1875. — 30 VII. 1910. — Kron. Diec. Sandom. 1915 r. str. 122).

Kielich i patena mają być ze złota lub srebra, lecz srebrne kielichy muszą być wewnątrz wyzłocone, a patena cała musi być złocona z obydwóch stron. Kielich z pateną nowy pierwszy raz przed użyciem biskup konsekruje, po nowem zaś odzłoceniu na mocy kan. 1305 § 2 powtórnie konsekrować niema potrzeby.

Przez źle zrozumianą oszczędność czy też dla innych powodów nierzadko spotyka się całkowicie wytarte z pozłoty kielichy, w których bez winy Mszy św. odprawiać niewolno.

Już papież Innocenty III wydał prawo: „praecipimus quoque, ut oratoria, vasa, corporalia et vestimenta nitida conserventur; nimis enim videtur absurdum in sacris negligere, quae dedecent in profanis". (Can. I, tit. 44). Niestety spotyka się tak brudne korporały, palki, alby, paski, humerały, że wprost abominacja bierze. Szaty liturgiczne również często bywają podarte i brudne. Inaczej na te rzeczy patrzył św. Proboszcz z Ars. „Szaty kościelne nigdy nie wydawały mu się dość wspaniałe. Pragnąłby mieć kielich ze szczerego złota, gdyż najpiękniejszy z tych, jakie posiadał, nie zdawał mu się godnym Krwi Chrystusowej".[1]

* * *

Niezmiernie ważną jest rzeczą, gdy chodzi o Mszę św. aby do jej sprawowania były hostje i wino prawdziwe. Na to Kościół kładzie wielki nacisk, od tego bowiem zależy ważność Mszy św. Ponieważ w tych czasach wszystko ludzie fałszują, dlatego trzeba rzeczywiście dokładać wszelkich sposobów, aby mąka na hostje i wino było naturalne z winogron. W handlu często spotyka się mąkę pszenną z domieszką kukurydzanej, a nawet jęczmiennej. Najbezpieczniej postarać się o mąkę, przygotowaną przez sumiennego młynarza w parafji. Hostje mogą być zdatne do konsekracji tylko 28 dni od chwili ich upieczenia; po upływie tego czasu opłatki ulegają wewnętrznemu chemicznemu psuciu się, chociaż gołem okiem tego nie widać. Tak orzekła w r. 1899 komisja złożona z teologów i biegłych chemików, która nadzwyczaj drobiazgowo i sumiennie rzecz tę badała. (Ephem. Liturg. an. 1903, p. 360). Z tego powodu jest zarządzenie Władzy Diecezjalnej, oparte na instrukcji Św.

[1] Ks. Dr. Fr. Trochu. Proboszcz z Ars Warszawa, 1932, str. 300.

Kongr. Sakram. z r. 1929, aby używano do konsekracji hostyj świeżych i odnowienie św. postaci (renovatio SSmi) odbywało się regularnie co dwa tygodnie. (Kronika Diec. Sand. 1930 r. Nr. 1).

Trudniejsza daleko jest sprawa z winem. Pod żadnym pozorem niewolno kupować wina u hurtowników żydowskich, gdyż niema żadnej moralnej pewności, że wino jest istotnie de vite. Przed kilku laty dyrektor urzędu cłowego w Krakowie, gorliwy katolik, ostrzegał naszego Ks. Biskupa Sufragana, żeby księża byli bardzo ostrożni, gdyż większość nadchodzącego z zagranicy wina jest fałszowana. Ja miałem takie zdarzenie przed kilku laty. Miejscowy magister farmacji świetne wyrabiał wino z białych porzeczek. Jedna butelka takiego wina stała coś trzy lata w piwnicy. Przybyło do mnie dwóch kapłanów, którzy powszechnie uchodzili za znawców wina. Ich właśnie poczęstowałem tem winem porzeczkowem; nie mogli się nachwalić jego smaku i myśleli, że to verum vinum Hungariae natum, Poloniae tantum educatum. Ostrożność nie zawadzi, bo można kupić wina owocowego.

Najbezpieczniej nabywać wino mszalne ze składnic, które pozostają pod bezpośredniem kierownictwem księży. Oni biorą na siebie całą odpowiedzialność za prawdziwość wina, są bowiem upoważnieni do tego przez swoich biskupów.

* * *

Środkiem zachęcającym wiernych do brania udziału we Mszy św. szczególnie w dnie powszednie jest stała godzina. Zagranicą we wszystkich kościołach bywa umieszczany na drzwiach porządek nabożeństw i czas ich odprawiania. Naturalnie duszpasterze trzymają się tego ściśle, a ludzie łatwo przyzwyczajają się i są zadowoleni, o czem przekonałem się z własnego doświadczenia. Jeżeli Msza św. bywa odprawiana niepunktualnie o stałej godzinie, lecz codzień w innym czasie, to wierni raz przyjdą zbyt wcześnie i muszą czekać, na drugi dzień przyjdą za późno, a w rezultacie po pewnym czasie przestaną chodzić do kościoła. Ordo est anima rerum.

Pewną trudność w zachowaniu punktualności sprawiają pogrzeby, jeżeli na parafji jest jeden kapłan. Jednak i tu można znaleźć sposób, aby nie było uszczerbku w punktualności. Należy przyzwyczaić parafjan do tego, aby ciała zmarłych przyprowadzali przed wieczorem dnia poprzedniego do kościoła lub kaplicy przedpogrzebowej. Wtenczas rodzina i znajomi mogą nazajutrz przybyć rano na Mszę św. Jako argumentu przy opozycji używałem tego, że Msza św. codzień odprawia się dla wszystkich parafjan, chcących brać w niej udział i dlatego musi być o stałej godzinie. Na ostatniej parafji trzymałem się tego przez 12 lat z zadowoleniem obydwóch stron.

Dzisiejsze duszpasterstwo wymaga właśnie takiej pedantycznej punktualności od kapłanów. Wszak prawie każdy proboszcz chodzi do szkół, a tam zegar obowiązuje i nie da się godzin dowolnie przesuwać.

Jestem zdania, że w dni powszednie Msza św. zawsze powinna być o godz. 7, druga zaś o 8. W niedziele i święta nabożeństwo winno się kończyć o 12 w południe. Wtedy ludzie mogą być w kościele i mieć dosyć czasu na odpoczynek, odwiedziny i niewinną rozrywkę. Nabożeństwo parafjalne w dzisiejszych warunkach nie może trwać dłużej jak 1 1/2 godziny. Minęły już te czasy, kiedy ludzie chętnie przebywali w kościele całemi godzinami.

* * *

Gdzie nie odprawia się punktualnie Msza św. o jednym czasie, tam trudno wymagać od wiernych, aby często przystępowali do Komunji św. Wiele osób musi liczyć się z czasem, jeżeli chcą być na Mszy i nie uchybić swym obowiązkom. Gdy brak punktualności w odprawianiu Mszy św., to w takiej parafji nie może być mowy o rozwiniętem życiu eucharystycznem wśród wiernych. Częsta Komunja i adoracja Najśw. Sakramentu siłą rzeczy nie istnieją. Po skończonej Mszy św. kościół zamyka się na klucz i dopiero nazajutrz zostaje otwarty. Choćby jaka dusza i chciała nawiedzić P. Jezusa, musi za przykładem św. Wacława i św. Kazimierza za drzwiami to uczynić.

Należy ułatwić dostęp wiernym do świątyni przez urządzenie ażurowej bramy w kruchcie wprost tabernakulum, zamkniętej na dobry zamek przed złodziejami. Brama taka powinna być zamykana drzwiami pod sam wieczór. Należy przyuczać wszystkich, ale szczególnie dziatwę szkolną, aby po lekcjach wstępowała do kościoła na krótką adorację. Oby wszędzie Msza św. połączona z Komunją św. stała się dla wiernych słońcem dnia całego, a adoracja uwielbieniem, dziękczynieniem i przebłaganiem za grzechy świata.

* * *

Czcigodni Bracia Kapłani! Bądźmy zawsze i wszędzie tylko sługami Bożymi, mężami modlitwy. W naszem życiu kapłańskiem wszystko powinno być nasycone i przepojone duchem modlitwy. Uczyńmy Mszę św. centrum naszego życia kapłańskiego, gdyż „Najśw. Ofiara jest cennym klejnotem, wprawionym w złotą koronę godzin kanonicznych". Szczęśliwy ten kapłan, który otrzymał od Boga dar ducha modlitwy, który w ciągu dnia całego w sanktuarjum swej duszy miłośnie szepcze: „O memoriale mortis Domini, Panis vivus, vitam praestans homini, Praesta meae menti de te vivere Et te illi semper dulce sapere". Ale do tego potrzeba wewnętrznego skupienia. Oby to było naszą ustawiczną kontemplacją!

A gdy będzie się miało codzień ku wieczorowi i dzień już nachyli się ku zmierzchowi, naszą kompletą niech będzie adoracja św. Eucharystji. Przy blasku migocącej lampki powtarzajmy: „Jesu, quem velatum nunc aspicio, — Oro fiat illud quod tam sitio; — Ut, te revelata cernens facie, — Visu sim beatus tuae gloriae".

LITERATURA.

Św. Alfons Liguori. — O Mszy św. Poznań, 1883 r. — A. M. Arregui S. J. — Summarium Theolog. Moral. Bilbao, 1927 r. — Ks. L. Cichoń T. J. — Eucharystja. Kraków, 1921 r. — Ks. Fel. Cozel T. J. — O Mszy św. Kraków, 1908 r. — O. Faber Orator.— Przenajśw. Sakrament. Brody, 1911 r. — Ks. Dr. M Gihr. — Ofiara Mszy św. Wilno, 1933 r. — Fr. Heiler. — Das Gebet. München, 1922 r. — Ks. B. Ciszak. — Współczesne problemy. Poznań, 1932 r. — Dom G. Lefebvre O. S. B. — Liturgja. Abbaye de S. André, 1929 r. — Kardyn. H. Manning. — O wiecznem N. Z. kapłaństwie. Warszawa, 1885 r.— Prof. Dr. P. Parsch. — Kazania o Mszy św. Kraków, 1931 r. — Ks. J. Pelczar. — Ascetyka kapłańska. Kraków, 1897 r. — Kwartalnik Przegląd homiletyczny. Kielce, 1934 r.— Ks. Dr. Al. Wronka. — Liturgja na ambonie, Poznań, 1933 r. — Ks. Dr. Al. Żychliński.— Sacerdos. Poznań, 1932 r.

III.

Św. Pius V papież, wyrzekł te znamienne słowa: Habeantur idonei confessarii, ecce omnium christianorum omnimoda reformatio."

Niewysłowioną miłość względem upadłego rodzaju ludzkiego okazał Syn Boży przez swoje wcielenie i śmierć na krzyżu. Dlatego Kościół z wdzięcznością woła: „O crux, ave, spes unica... Piis adauge gratiam, Reisque dele crimina." Lecz cóżby nam pomogła ofiara krzyżowa, gdyby Zbawiciel w swem niepojętem miłosierdziu nie był ustanowił Sakramentu Pokuty, w którym po dobrowolnej utracie łaski uświęcającej przez grzech śmiertelny większość ludzi odzyskuje przebaczenie i odpuszczenie win? I to nie raz, nie dwa, ale tyle razy, ilé razy upadną w grzech ciężki, a potem przy pomocy łaski Bożej pragną się podźwignąć z upadku i z żalem i skruchą szczerą wyznają swoje winy na wzór syna marnotrawnego. W Sakramencie Pokuty Ojciec Przedwieczny każe znowu oblec ich w pierwszą szatę, dać pierścień na rękę ich i buty na nogi. Miljony miljonów grzeszników zbawionych tym sposobem „Misericordias Domini in aeternum cantabunt" w niebie. A w tem dziele miłosierdzia Bożego my kapłani odgrywamy tak wielką rolę. Przez wyrzeczenie sakramentalnych słów: „Ego te absolvo a peccatis tuis," łaska uświęcająca kruszy natychmiast kajdany grzechów i Duch św. wstępuje do duszy. Czy my nad temi cudami dobroci i wszechmocy Bożej zastanawiamy się? Czy też bezmyślnie wymawiamy te życiodajne dla duszy słowa? Czy nie opanowała nas rutyna?

* * *

Pan Bog i Kościół wymaga od nas kapłanów cnotliwego i świętego życia, abyśmy w każdej chwili, na każde zawołanie gotowi byli rozdzielać godnie świętości Chrystusowe z pożytkiem dla nas i dusz nam powierzonych. Wielu jednak źle pojmuje ten nakaz Boży: *„Sancti estote, quia ego sanctus sum".*

Wszyscy chrześcijanie czy to są kapłani, czy zwykli wierni mają obowiązek dokładać wszelkich usiłowań, aby zawsze być w stanie łaski uświęcającej. Ten stopień świętości bez wyjątku obowiązuje wszystkich, jeżeli pragną zdobyć nagrodę wieczną. Kandydatów do kanonizacji P. Bóg

wybiera sobie z miljonów i darzy ich obfitością szczególnych łask, z któremi ci wybrańcy skutecznie współpracując, osiągają heroiczną świętość. Są to orły, których zadaniem szybować w przestworzach niebieskich kontemplacyj i w mistycznych uniesieniach okazywać moc Bożą. Reszta zwykłych śmiertelników winna także dążyć do doskonałości, gdyż wolą Bożą jest, aby zdobywali i utrzymywali się na stopniach świętości stosownie do *„danej łaski według miary daru Chrystusowego"*. (Efez. 4, 7).

Jeżeli najniższy, że się tak wyrażę, stopień świętości obowiązuje wszystkich wiernych, to tembardziej kapłanów, którzy jednak winni dążyć do wyższej doskonałości.

Obyśmy zawsze pamiętali o tem, że „Clericorum sors subitanea mors". Niech nas to pobudzi do usilnego starania, by zawsze być w stanie łaski uświęcającej.

Tylko kapłan święty może zasiadać w trybunale Pokuty i wydobywać biednych grzeszników z przepaści występków, a cnotliwych uświęcać i prowadzić drogą doskonałości. Jeżeli samemu brakuje łaski uświęcającej, to sprawdzą się słowa Ewangelji: *„A ślepy jeśliby ślepego prowadził, obydwa w dół wpadają"*. (Mat. 15, 14).

* * *

Gdyby dziś spowiadali ludzi św. Karol Boromeusz, św. Filip Nereusz, św. Franciszek Ksawery, św. Franciszek Salezy, św. Leonard à Porto Mauritio, św. Alfons Liguori, św. Klemens Dworzaczek, św. Jan Vianney i inni Słudzy Boży, nie byłoby złych spowiedzi ani złego kierownictwa sumień. Jakiż jest sposób, aby i dziś byli wszędzie dobrzy spowiednicy? Wszyscy musimy poznać dokładnie i przyswoić sobie ich metodę, chwycić się tych samych sposobów, jakich oni używali w praktyce życiowej, przez co sami uświęcili się i miljony dusz zaprowadzili do Boga.

Spowiednikowi oprócz świętości osobistej potrzeba koniecznie nauki teologicznej; w konfesjonale nie można brać, jak to mówią, „na chłopski rozum" lub mieć swoją własną teologję. Dziś nie może mieć miejsca „casus", o jakim wspomina Suarez. Musiał on w podróży odbyć spowiedź w pewnym kościele parafjalnym przed wikarym. Pokazało się, że spowiednik nie umiał formy absolucji, którą penitent (Suarez) wymawiał, a wikary za nim powtarzał. A gdy to Suarez zakomunikował proboszczowi, ten odrzekł: „kazałem mu przecież tylko słuchać wyznania grzechów, a po rozgrzeszenie do mnie ich odsyłać".

Jestem najmocniej przekonany, że na biurku każdego kapłana powinny znajdować się do codziennego użytku następujące książki: brewjarz, podręcznik do medytacji, Pismo św. N. T., teologja moralna, kodeks prawa kanonicznego i książka ascetyczna do czytania duchownego. Niestety najczęściej tak się dzieje, że po zdaniu egzaminów wikarjuszowskich i konkursu podręcznik teologji moralnej dostaje się na indeks i należy do książek, których już więcej nie bierze się do rąk. Wszelkie

trudności, spotykane często w konfesjonale, rozstrzyga się w swoisty sposób i powoli urabia się praktyka nie zawsze zgodna z zasadami nauki katolickiej w dziedzinie moralności.

Czasem może się zdarzyć, że jeden autor nie wystarczy do rozwiązania trudności, każdy bowiem moralista ma pewne kwestje dobrze obrobione, a reszta de communi. Przed laty 25 zjawiła się przy moim konfesjonale jakaś obca osoba. Po skończonej spowiedzi poprosiła, aby jej dać wyjaśnienie, czy pewna praktyka in usu matrimonii ex parte viri sit licita? O tem nigdy na wykładach teologji moralnej nie słyszałem i później nie czytałem, dlatego wprost powiedziałem, że sprawę muszę dobrze zbadać, jaka jest nauka moralistów katolickich i po pewnym czasie dam jej kategoryczną odpowiedź. Pomimo tego, że miałem kilku najnowszych autorów tej miary, co Lehmkuhl, Noldin, Marc, Bucceroni, w żadnym jednak nie była ta materja poruszana, dopiero w Aertnysie znalazłem, gdyż pracował w Holandji, gdzie tego rodzaju nadużycia miały początek. Dziś ta praktyka jest już i u nas szeroko reklamowana przez gazety i agentów.

* * *

Ciężko grzeszy kapłan, który bez dostatecznej znajomości teologji moralnej słucha spowiedzi. Benedykt XIV mówi, że nader pożądaną jest rzeczą, aby każdy spowiednik posiadał wiedzę teologiczną w stopniu celującym, mogą to jednak osiągnąć tylko niektórzy, lecz zato wszyscy bez wyjątku powinni posiadać naukę teologiczną w stopniu dostatecznym. Wprawdzie każdy z nas wyniósł z seminarjum dostateczną znajomość teologji moralnej, lecz niestety co rok tej wiedzy ubywało w naszej głowie. Jeżeli nie zaglądaliśmy stale do książki, aby zapomniane rzeczy przypomnieć sobie, to po kilkunastu latach wszystko się wyprószy z pamięci i pozostanie tylko bardzo mgliste pojęcie.

Wszak uczyłem się w szkołach algebry i geometrji ze stopniem nawet celującym. Ponieważ w dalszem życiu z tą dziedziną nauki nigdy nie miałem do czynienia, dlatego wszystko zapomniałem i prostego zadania rozwiązać nie umiem. Inaczej te nauki przedstawiają się w umyśle profesora gimnazjalnego, który codzień je wykłada uczniom.

Zapewne niejednemu kapłanowi brak czasu lub chęci do czytania obszernych podręczników Noldina, Tanquerey'a, Prümmera, Cappello, lecz są skróty tych dzieł w jednym tomiku, który można łatwo w ciągu roku przeczytać i odświeżyć sobie wszystkie zasady teologji moralnej.

Według ogólnego zdania moralistów znajomość dostateczna winna polegać na tem, aby spowiednik umiał rozpoznać: 1) jakie są grzechy śmiertelne, a jakie powszednie w rodzaju swoim; 2) jakie gatunki grzechów i ich okoliczności koniecznie muszą być wyjawione; 3) warunki odnoszące się do restytucji dóbr materjalnych i sławy; 4) musi znać rezerwaty, cenzury; 5) przeszkody małżeńskie, ogólne obowiązki każdego stanu; 6) jakie są przymioty dobrego usposobienia penitenta; 7) środki zbawienne jako lekarstwo przeciwko grzechom.

* * *

Oprócz osobistej świętości i dostatecznej nauki dobremu spowiednikowi bardzo jest potrzebna roztropność, gdyż „ars artium est regimen animarum". Roztropność nakazuje spowiednikowi być ostrożnym w wyborze opinij teologicznych. Nie może zabraniać swoim stałym penitentom odbywać czasem spowiedzi przed innym kapłanem. Przy słuchaniu niewiast powinien być bardzo ostrożny i tej ostrożności nigdy za wiele.

Mężczyznom z zasady należy dawać pierwszeństwo, gdyż im trudniej zebrać się do spowiedzi. Nie mówić o innych spowiednikach i ich brakach, owszem starać się ich usterki uniewinnić. Nie podejmować się łatwo kierownictwa sumienia osób, które bez ważnej przyczyny chcą zmienić stałego spowiednika. Winien unikać i nie okazywać względów pewnym osobom, do których ma sympatję.

Roztropność winna się łączyć z wielką dobrocią i gorliwością, aby wszystkich penitentów traktować z miłością Chrystusową i łagodnością, nie podlegając jednak słabości i ustępstwom względem możnych tego świata. Spowiednik musi przyoblec się *„we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość"*. (Kolos. 3, 12).

Jako zastępca Chrystusa winien z miłością przyjmować wszystkich żądających spowiedzi, choćby to był czas nieodpowiedni. Św. Filip Nereusz i św. Jan Vianney twierdzą, że w takiej porze najgrubsze ryby łowili. Miłością zdobywa się zaufanie penitenta i dobrze uspasabia go do spowiedzi. Przeciwnie surowość spowiednika niejednego zraziła do spowiedzi i naraziła na zgubę. Pamiętać nam potrzeba na upomnienie św. Pawła ap.: *Bracia, jeśliby też człowiek ubieżony był w jakim upadku, wy którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości: bacząc na samego siebie, abyś i ty nie był kuszony"* Gal. 6, 1).

Podczas spowiedzi całej należy zachować cierpliwość i łagodność, aby nie zrazić penitenta i nie zamknąć mu ust. W tym razie przypominajmy sobie słowa Pisma św.: *„W cierpliwości waszej otrzymacie dusze wasze"*. (Łuk. 21, 19). — *„Cierpliwość wam potrzebna"*. (Żyd. 10, 36). Ostry i niecierpliwy spowiednik, który pozwala sobie targać za uszy lub krzyczeć na penitenta, staje się przyczyną spowiedzi świętokradzkich.

W parafji S. prowadzili misje OO. Redemptoryści. Wszyscy spowiednicy byli zdumieni mnóstwem spowiedzi generalnych z powodu tajenia grzechów. Okazało się, że poprzedni proboszcz był zgryźliwy i często krzyczał na penitentów. Prawda, że czasem spowiednik mało ze skóry nie wylezie, szczególnie w czasie spowiedzi wielkanocnej. Doświadczeni misjonarze radzą siedzieć tylko dwie godziny w konfesjonale, a potem wyjść na jakieś 10 minut na świeże powietrze, co dobrze wpływa na przywrócenie równowagi ducha i uspokojenie nerwów.

Z zasady nie należy przerywać spowiedzi penitentowi, chyba że trafi się jaki cynik zuchwały lub wyznaje nader ciężki grzech. Wtenczas można dać mu poczuć wielkość zła, ale nie napełniać go bojaźnią i go-

ryczą. Miłość każe spowiednikowi po wyznaniu grzechów podwoić gorliwość, aby grzesznik poznał swój stan, żałował szczerze za swe winy i powziął mocne postanowienie poprawy. Święci pozostawili nam przepiękne przykłady miłości względem grzeszników, np. św. Filip Nereusz, św. Franciszek Salezy i inni, albowiem miłość *„cierpliwa jest, łaskawa jest."* (I Kor. 13, 4).

* * *

Jeżeli penitent nie zna głównych prawd wiary, które należy umieć i wierzyć jako środek konieczny do zbawienia (necessitate medii ad salutem), nie umie niezbędnych warunków do godnego przyjęcia rozgrzeszenia t. j. żalu za grzechy, postanowienia poprawy, zupełności spowiedzi, to ma spowiednik ścisły obowiązek *hic et nunc* pouczyć go o tem. Tych rzeczy, które są nakazane przez prawo (necessitate praecepti) spowiednik nie potrzebuje uczyć penitenta w konfesjonale, lecz wystarczy, gdy on żałuje za swe niedbalstwo i przyrzeka serjo tego się nauczyć. Pouczenie penitentów mało oświeconych powinno odbywać się przez pytania i odpowiedzi. Nauka ma być krótka i w formie jędrna; tak postępował św. Franciszek Salezy.

Dalej spowiednik winien każdego penitenta upomnieć, który z niewiadomości zawinionej i pokonalnej nie zna swoich obowiązków, przez co źle żyje. Upomnienie należy dać, jeżeli ono napewno odniesie pomyślny skutek, chociażby sprawiło penitentowi pewną przykrość. W wypadku wątpliwości co do pomyślnego skutku, należy upomnieć penitenta, skoro chodzi o dobro lub szkodę społeczeństwa, albo gdy prawo nakazuje to uczynić np. kanon 904.

Jeżeli penitent pyta się o wyjaśnienie, to spowiednik powinien prawdę powiedzieć, inaczej milczeniem zostałby utwierdzony w złem. W upominaniu należy mieć na uwadze, aby grzech materjalny nie stał się formalny. Kto pozostaje w niewiadomości niezawinionej i niema nadziei, że z upomnienia nastąpi dobry skutek, tego lepiej pozostawić *in bona fide* bez upomnienia.

Gdy spowiednik chce wywiązać się sumiennie z obowiązku swego, powinien często zaglądać do teologji moralnej i postępować według zasad tam podanych. Nigdy nie należy zbytnio ufać swej pamięci, gdyż niestety ona bardzo często zawodzi. W przeciwnym razie pozostawi penitenta w ignorancji zawinionej, narazi go na grzechy formalne i stanie się przyczyną zła i szkód dla osób trzecich i całego społeczeństwa.

* * *

Spowiednik obowiązany jest *sub gravi* pytać się penitentów o to wszystko, co jest potrzebne do zupełności spowiedzi, jak również i o to co musi wiedzieć jako sędzia, nauczyciel i lekarz dusz. Nie wolno pytać o to, co nie należy do spowiedzi, a szczególnie o nazwisko spólnika grzechu. Tych tylko ma obowiązek pytać, którzy prawdopodobnie

niezupełnie spowiadają się czy to dla braku rachunku sumienia, czy ze wstydu lub też z powodu ignorancji rzeczy religijnych.

Najlepiej pytania stawiać po odbytej spowiedzi. W sposobie zapytań winny przebijać się miłość ojcowska, dobroć i troska o zbawienie duszy. Taka metoda ośmiela penitenta do wyznania najbardziej tajonych grzechów; przeciwnie, pytania rzucone zimno i szorstko zamykają usta grzesznikowi. Winniśmy pamiętać, że św. Jan Rossi wydobył dobrocią dokładne wyznanie win od pewnej osoby, która 13 razy była dysponowana na śmierć, a zawsze taiła grzechy. Przy zapytaniach należy zwracać uwagę na godność, wiek, wykształcenie i wychowanie penitenta. Św. Alfons daje spowiednikom taką wskazówkę: „Niech nie będzie zbyt gorliwy w stawianiu pytań, lecz raczej niech zapytuje o to tylko, co penitent według swego stanu prawdopodobnie mógł popełnić". (Lib. IV n. 607).

Niestosowne pytania mogą być powodem przykrych zajść dla samego spowiednika i penitenta. Pewien obywatel z naszej diecezji wybrał się do stolicy i tam postanowił odbyć spowiedź wielkanocną. Natrafił na spowiednika, który odrazu zadał mu kilka pytań: — czyś co nie ukradł? czyś kogo nie oszukał? czyś się nie upił? czy umiesz czytać? Taka metoda oburzyła owego obywatela i odszedł od konfesjonału bez spowiedzi. Po pewnym czasie odbył spowiedź we własnej parafji przed proboszczem, a zaproszony na ranną herbatę opowiedział sam ten arcyniemiły wypadek.

W przedmiocie 6 przykazania należy połączyć ostrożność i delikatność z zachętą i ośmieleniem do szczerego wyznania. Św. Karol Boromeusz daje spowiednikom taką przestrogę: „Musisz być przedewszystkiem ostrożnym i przezornym i zachować stosowną miarę w zapytaniach szczególniej chłopców i dziewcząt, abyś przypadkiem nie nauczył ich tego, czego przedtem nie znały". (Instruct. Pastor. I. c. 12).

Pytania mają być stawiane jasno, krótko i w formie twierdzącej, a nie przeczącej. Unikać również trzeba zbyt wielu pytań, aby nie zrazić ludzi do spowiedzi, chociażby ucierpieć miała coś na tem jej zupełność. (Cappello. De Poenitentia. II, p. 595).

* * *

Spowiednik jako lekarz obowiązany jest zbadać chorobę duszy oraz źródła z których pochodzi. Należy wyszukać przyczyny i okazje grzechowe, aby wskazać odpowiednie lekarstwo. Ponieważ różne są choroby duszy, różne też muszą być podane lekarstwa, szablon bowiem nie wystarczy, a nawet może szkody przynieść. Gorliwy spowiednik winien dążyć do tego, aby penitent nietylko odmienił życie i zaprzestał grzeszyć, lecz aby postępował w doskonałości chrześcijańskiej. Wielka jest ułomność natury ludzkiej i skłonność do grzechu, ale daleko większa jest moc i działanie łaski Chrystusowej. Jeżeli widzimy tysiące spo-

wiadających się, a pomiędzy nimi rzadka prawdziwa cnota, to nie są bez winy spowiednicy, którzy traktują tę świętą czynność zbyt pośpiesznie i mało dokładają starania, aby swych penitentów jak najlepiej usposobić do godnego przyjęcia Sakramentu Pokuty. Może wydać się takie „dictum" zbyt surowem, lecz należy pamiętać, że inne są sądy ludzkie, a inne są wyroki Boskie.

Jeżeli spowiednik roztropnie osądzi, że penitent jest dobrze usposobiony i przygotowany, wtenczas ze spokojnem sumieniem winien go rozgrzeszyć. O godnem usposobieniu penitenta wystarczy sąd roztropny, że jest usposobiony, a nie jest wymagana pewność absolutna, fizyczna lub moralna. W udzielaniu rozgrzeszenia trzeba unikać dwóch ostateczności: z jednej strony surowości i rygoryzmu, a z drugiej zbytniej pobłażliwości czyli owego lekkomyślnego szafowania rozgrzeszeniem z chęci przypodobania się penitentom lub z oziębłości religijnej.

* * *

Nieraz bardzo trudne trafiają się wypadki w konfesjonale do rozstrzygnięcia z recydywistami formalnymi i z okazjonarjuszami. Jeżeli dla przeciętnego penitenta wystarczą oznaki zwyczajne żalu i chęci poprawy (signa ordinaria), to dla recydywistów formalnych i okazjonarjuszy teologowie wymagają oznak nadzwyczajnych (signa extraordinaria). Tu ze strony spowiedników bywają pewne nieścisłości w zachowaniu zasad teologicznych, dlatego tacy penitenci całe lata pozostają niewolnikami swych grzesznych nałogów. Temu zapobiec może tylko ścisłe i rozumne stosowanie przepisów teologji moralnej, a które trzeba często w pamięci odnawiać zaglądając do książki.

Tego w żaden sposób pojąć i zrozumieć nie mogę, jak spowiednik godnie i z pożytkiem dla dusz może rozstrzygać zawiłe kwestje sumienia, jeżeli prawie nigdy nie zajrzy do teologji moralnej. Gdyby prawnik poprzestał na znajomości tej jurysprudencji, jaką zdobył podczas studjów uniwersyteckich, a później stale nie śledził za nowem prawodawstwem, nikt nie powierzyłby mu żadnej sprawy, bo nastąpiłaby oczywista przegrana. Co wart byłby lekarz, który po ukończeniu uniwersytetu wcale nie śledziłby za postępem medycyny i nowemi doświadczeniami? A jak ze spokojnem sumieniem może decydować spowiednik w sprawach wieczystych dusz, skoro wiele zapomniał z tego, co się nauczył, a za nowem prawodawstwem kościelnem i nowemi problemami moralnej natury zupełnie nie śledzi? Weźmy np. tak dziś aktualną, a tak ważną kwestję nadużyć małżeńskich. Czy dużo kapłanów przyswoiło sobie najnowsze orzeczenia Stolicy Apostolskiej w tej materji i poglądy teologów katolickich?

* * *

Po wysłuchaniu spowiedzi kapłan powinien uformować sobie sąd o wyznanych grzechach co do ich objektywnej złości i co do subjek-

tywnej winy ze strony penitenta. Spowiednik winien zbadać, czy penitent jest należycie usposobiony do otrzymania sakramentalnego rozgrzeszenia; to znaczy, czy ma żal dostateczny za popełnione grzechy, czy ma mocne postanowienie unikania grzechów i czy gotów spełnić wszystkie rady i użyć środków, jakie mu zostały wskazane do poprawy życia.

Spowiednik powinien pamiętać o tem, ażeby sakrament nie był udaremniony, albo penitent nie został puszczony bez rozgrzeszenia. Św. Alfons uczy, że zdarza się to najczęściej u mniej oświeconych i u wielkich grzeszników, którzy rzadko przystępują do spowiedzi ze wzbudzonym już żalem i mocnem postanowieniem. (Praxis Confes., C. 1, n. 7—10). Tego samego zdania był świątobliwy kardynał Franzelin, który twierdził, że najwięcej spowiedzi nieważnych bywa dla braku istotnego żalu. To też w praktyce dawałem krótkie nauki, zachęcałem do poprawy życia, a przedewszystkiem starałem sie wzbudzić w penitentach potrzebny żal za grzechy. Naszym prostaczkom nie można w zupełności wierzyć, że wzbudzili w duszy żal, choć zewnętrznie biją się w piersi. Jestem zdania, że najważniejszym obowiązkiem spowiednika jest pobudzenie penitenta do prawdziwego żalu za winy i szczerego postanowienia poprawy.

Bywają wypadki, że dopiero przy wzbudzaniu żalu łaska Boża poruszy skutecznie zatwardziałe serce grzesznika i ten wyznaje ciężkie grzechy, któreby inaczej taił. Czytamy w żywocie św. Jana Vianney'a, że oświecony łaską Bożą w wielu sumieniach czytał grzechy swoich penitentów, którzy je taili. Ten sam dar Boży posiadał św. Filip Nereusz i inni Słudzy Boży. Zresztą każde rekolekcje, misje lub kazanie o spowiedzi świętokradzkiej dostarczają dowodów, że niestety ludzie zamiast lekarstwa dla duszy gotują jej truciznę przez świętokradztwo. Daj Boże, żeby przynajmniej działo się to bez winy spowiedników.

W czasie spowiedzi wielkanocnej stosowałem codzień taką metodę, która dawała bardzo pomyślne skutki. Po Mszy św. robiłem z obecnymi w kościele rachunek sumienia, potem podawałem pobudki do żalu według św. Alfonsa Liguorego, wreszcie akty samego żalu z mocnem postanowieniem poprawy życia. Zabierało mi to czasu około 25 minut, a niezmiernie ułatwiało spowiedź, gdyż penitenci przystępowali do konfesjonału przygotowani. Pewnego dnia ks. wikary pojechał do chorego dosyć daleko, ja jakoś opuściłem zwykłe przygotowanie i siadłem do słuchania spowiedzi. Co do czasu więcej mi zeszło, aniżeli z taką samą liczbą penitentów przygotowanych, a ks. wikary, który po powrocie od chorego, wyspowiadał jeszcze kilkanaście osób, oświadczył mi, że w tym dniu dziwnie ludzie byli nieprzygotowani i spowiedź szła mu jak po grudzie.

* * *

Spowiednik ma obowiązek zadać pokutę stosowną do wielkości grzechów i do sił duchownych penitenta. Św. Franciszek Salezy, św.

Karol Boromeusz radzą spytać się penitenta, czy może wypełnić taką pokutę, a w razie przeciwnym należy ją zmienić. Nieroztropnie czynią spowiednicy, którzy zadają zbyt trudne pokuty, wyszukane, niestosowne lub na długi bardzo czas. Według dzisiejszej karności kościelnej uważa się jako ciężką pokutę: wysłuchanie Mszy św., odmówienie jednej cząstki różańca, odprawienie drogi krzyżowej, odmówienie Litanji do WW. Świętych lub siedmiu psalmów pokutnych, post jednodniowy. Można penitentowi zmniejszyć pokutę: chorym fizycznie, jeżeli pokuta ciężka miałaby zaszkodzić penitentowi i odstraszyć go od spowiedzi; w czasie jubileuszu lub zyskania odpustu zupełnego.

Obowiązkiem spowiednika jest nietylko zadać za grzechy stosowną pokutę, lecz winien wskazać również skuteczne środki do poprawy życia. Najgłówniejszym i najskuteczniejszym środkiem do wytrwania w łasce po spowiedzi jest częsta i gorąca modlitwa. Dalej częste odnowienie postanowienia unikać grzechów; częsta spowiedź i Komunja św., unikanie złych kolegów i okazyj wiodących do grzechu; czytanie pobożnych książek; pamięć na obecność Bożą; szczególne nabożeństwo do Serca P. J., do Matki Boskiej, św. Józefa i Anioła Stróża. Przeciwko poszczególnym występkom należy wskazać środki specjalne.

* * *

Errare humanum est. Nawet sumienny spowiednik czasem popełni błąd przy słuchaniu spowiedzi. Błąd może dotyczyć istoty i ważności sakramentu, restytucji, upomnienie penitenta o ważnem jakiemś zobowiązaniu i t. d. Spowiednik winien postarać się o naprawienie błędu. Jeżeli nasuwa mu się wątpliwość, czy dobrze sprawę rozstrzygnął i zgodnie z zasadami teologicznemi, niech bezwarunkowo zawsze sprawdzi w teologji moralnej tę kwestję, aby na przyszłość unikać błędów możliwych.

* * *

W roku 1915 dnia 9 czerwca Kongregacja św. Officjum, której przewodniczy sam Ojciec św., wydała instrukcję „super inviolabili sanctitate sigilli sacramentalis." Ponieważ miało to miejsce w czasie wojny, a wszelkie wiadomości przez lat kilka do nas nie dochodziły, dlatego wielu kapłanów jej nie zna zupełnie. Dla wielkiej wagi tej instrukcji uważam za konieczne ją tu przytoczyć.

„Naturalem et divinam sigilli sacramentalis legem in Ecclesia Christi semper et ubique sanctissime servatam fuisse ne ipsi quidem sacramentalis confessionis acriores hostes in dubium unquam revocare serio potuerunt. Idque providentissimo Dei consilio absque ulla dubitatione tribuendum est, qui, sacramentalem confessionem veluti secundam post naufragium deperditae gratiae tabulam, hominibus misericorditer offerens, omnem aversationis causam ab ea dignatus est amovere.

„Non desunt nihilominus quandoque salutaris huius sacramenti administri qui, reticitis quanquam omnibus quae poenitentis personam

quomodocunque prodere queant, de submissis in sacramentali confessione clavium potestati, sive in privatis collocutionibus sive in publicis ad populum concionibus (ad auditorum, ut aiunt, aedificationem) temere sermonem facere non vereantur. Cum autem in re tanti ponderis et momenti nedum perfectam et consummatam iniuriam, sed et omnem iniuriae speciem et suspicionem studiosissime vitari oporteat, palam est omnibus quam mos huiusmodi sit improbandus. Nam etsi id fiat salvo substantialiter secreto sacramentali, pias tamen audientium aures haud offendere et diffidentiam in eorum animis haud excitare sane non potest. Quod quidem ab huius sacramenti natura prorsus est alienum, quo clementissimus Deus, quae per fragilitatem humanae conversationis peccata commisimus, misericordissimae suae pietatis venia penitus abstergit, atque omnino obliviscitur.

„Haec animo reputans Suprema haec Sacra Congregatio Sancti Officii muneris sui esse ducit omnibus locorum Ordinariis ordinumque regularium et quorumcumque religiosorum institutorum Superioribus graviter onerata eorum conscientia, in Domino praecipere, ut huiusmodi abusus, si quos alicubi deprehendant, prompte atque efficaciter coercere satagant; atque in posterum tam in scholis theologicis quam in *casus moralis*, quas vocant, conferentiis et in publicis et in privatis ad clerum allocutionibus et adhortationibus sacerdotes sibi subditos sedulo edoceri curent, ne quid unquam, occasione praesertim Sacrarum missionum et exercitiorum spiritualium, ad confessionis sacramentalis materiam pertinens, *quavis sub forma et quovis sub praetextu*, ne obiter quidem et nec *directe* neque *indirecte* (excepto casu necessariae consultationis iuxta regulas a probatis auctoribus traditas proponendae) in suis seu publicis seu privatis sermonibus attingere audeant; eosque in experimentis pro eorum habilitatione ad confessiones excipiendas hac super re peculiariter examinari debeant.

„Sacra Congregatio confidit neminem ex confessariis huiusmodi praescriptionibus contraventurum; quod si secus acciderit, praedicti Ordinarii et Superiores transgressores graviter moneant, recidivos congruis poenis percellant, ac in casibus gravioribus Supremo huic Sacro Tribunali rem quamprimum deferant". (F. M. Cappello. Op. cit. Vol. II, p. 752. — A. Vermeersch. Theologiae Moralis, tom III, p. 441. Roma 1927. — Pruner-Seitz. Pastoraltheologie. Paderborn, 1923, I band, s. 385).

Do słów tej instrukcji Cappello dodaje taką przestrogę: „Etiam excluso periculo revelationis et gravamine poenitentis, confessario nullatenus licet uti scientia confessionis si inde oriatur scandalum fidelium, nempe si iisdem ingeratur suspicio violati sigilli. Compertum sane est, fideles rigorosissimam exigere et praesupponere interpretationem legis sigilli.

Huc spectant gravissima monita S. Officii in Instr. 9 iun. 1915: 1. ut sacerdotes abstineant istis colloquiis quibus inter se, ad mensam,

sermones misceant de miris casibus in confessione auditis, de peccatoribus qui a multis annis non erant confessi: idque praesertim in missionibus, ubi facilior est huiusmodi imprudentiae occasio; 2. ut in concionibus nulla referant tanquam audita in confessione, nisi licentiam datam expresse memorent; 3. ne *palam* narrent, quae videntur per solam confessionem cognosci posse, nisi expresse dicendo, res sibi alia via fuisse notas". (Tamże, str. 765. — Synod. Dioeces. Sandomiriae, 1923 an., pag. 95).

* * *

Przed słuchaniem spowiedzi, jak i przed udzielaniem innych sakramentów kapłan powinien pomodlić się do Ducha św. o potrzebne światło i wzbudzić sobie intencję. Ponieważ jest rzeczą niemożebną stale mieć intencję aktualną, przeto wystarczy wirtualna. Według nauki teologów nie wystarcza nigdy intencja stała raz uczyniona. Ujemne wrażenie robi na wiernych, gdy kapłan rozmawia i natychmiast bez przeżegnania się nawet zaczyna spowiadać.

* * *

Pozostaje mi sprawa dosyć trudna do omówienia, a raczej do wypowiedzenia swoich myśli, jak spowiednik ma postępować, gdy dużo ludzi czeka na spowiedź.

Nie jestem rygorystą lub skrupulatem, ale też nie chcę być „laksusem" w znaczeniu teologicznem. Pomimo wszystko, w żaden sposób nie mogę pojąć tego, aby w ciągu godziny można wyspowiadać *valide et licite* 25—30 penitentów, co w praktyce często się zdarza.

W pierwszych latach mego kapłaństwa czytałem Gauma „Przewodnik dla spowiedników." Dzieło to opiera się na pismach św. Karola Boromeusza, św. Filipa Nereusza, św. Franciszka Salezego i innych znakomitych teologów. Na str. 59 czytamy: „Po stosownych objaśnieniach lub upomnieniach spowiednik jest obowiązany przygotować penitenta do rozgrzeszenia t.j. pobudzić go do prawdziwego żalu i mocnego przedsięwzięcia poprawy. Pamiętać bowiem trzeba, że bardzo niewielu penitentów, zwłaszcza prostaczków, ma zwyczaj czynić akt skruchy przed spowiedzią. Niektórzy ze spowiedników przestają na tem, że zapytują penitenta, czy żałuje z całego serca za grzechy i nic więcej nie mówiąc, dają rozgrzeszenie. Nie chwalebne to postępowanie; dobrzy spowiednicy całej dokładają usilności, aby w swych penitentach, rozumiem tu penitentów, grzechami śmiertelnemi obarczonych, obudzić żal prawdziwy i wstręt rzetelny do złego."

Jeżeli więc spowiada się 25—30 osób w ciągu godziny, czyż może być mowa o jakiem przygotowaniu penitenta do żalu prawdziwego? Ś.p. prałat Sokalski, ojciec duchowny naszego seminarjum, w swych konferencjach uczył nas, żebyśmy w praktyce trzymali się zasady i spowiadali w ciągu godziny nie więcej jak 12—15 osób. Tak postępował św. Franciszek Ksawery, który mawiał: „Lepiej jest wyspowiadać niewielu,

a dobrze, niż wielu, a nieporządnie i bez ich poprawy." (Św. Alfons. Teologja moral., wyd, 1912 r., t. IV, str. 530.)

W podobny sposób uczy i św. Alfons. Oto jego słowa: „Nie powinno obchodzić spowiednika, że inni oczekują albo bez spowiedzi odejdą. Spowiednik bowiem za tego tylko penitenta, którego spowiada, a nie za innych w dniu sądu rachunek zdać musi." (Tamże). To samo nakazują nasze Synody. Np. krakowski w r. 1711 takie wydał polecenie: „Ponieważ zwykło się zdarzać, że podczas większego napływu ludu spowiedzie załatwiane bywają pośpiesznie, napominamy serjo wszystkich spowiedników, by, nie zwracając uwagi na tłumy ludu, raczej wyspowiadali niewielu, niż załatwili sporo bez dokładnego przygotowania i z narażeniem na niebezpieczeństwo całości spowiedzi." Synod chełmiński z r. 1745 również każe „unikać pośpiechu w udzielaniu tego sakramentu, gdyż przez pośpiech penitenci pozbawieni bywają możności należytego wyznania grzechów i wysłuchania zbawiennych rad." (Ks. K. Dębiński. Podręczn. Teol. Past., 1914, t. 2, str. 111).

Znany teolog Noldin w tej materji tak pisze: „ex mente Ecclesiae solam multitudinem penitentium nunquam ab integritate confessionis excusare, etsi de longinquo advenerint et communione vel indulgentia carere deberent. Quare in eiusmodi casu aut poenitens, qui longiore confessione indiget, dimittendus est, aut, si absque scandalo vel infamia confessionem differre et comunionem omittere non potest, permittendum est, ut complures fideles eo die careant sanctis sacramentis et indulgentia".

Gdyby duża liczba ludzi upoważniała penitentów do niecałkowitej spowiedzi, byłoby wielkie niebezpieczeństwo, że spowiednicy bardzo łatwo korzystaliby z takiej okoliczności i po wysłuchaniu pewnej tylko części grzechów udzielaliby rozgrzeszenia. Penitenci znowu chętnieby wybierali czas takich licznych zgromadzeń, aby wyspowiadać się tylko cząstkowo, a nie całkowicie. Tego rodzaju opinja została potępiona przez papieża Innocentego XI. (H. Noldin. Summa Theologiae Moralis, t. III, p. 333. Insbruk 1923).

Pozwolę sobie przytoczyć jeszcze w tej materji naukę, jaką podają tej miary teologowie co J. Reuter — A. Lehmkuhl: „Regulariter melius est panciores audire bene instructos ac dispositos, quam multos tumultuarie et minus dispositos cum exigna spe emendationis absolvere". (Neo-Confessarius. Herder, 1919, str. 35. — A. Lehmkuhl. Teolog Moral., t. II. n. 434).

Z własnego doświadczenia wiem, jaki ujemny wpływ wywiera sposób postępowania w tym względzie starszych konfratrów na młodszych. Często niby niewinnemi żartami, że się młody dłubie, że nie ma wprawy, moralnie zmuszają młodego kapłana, aby przyśpieszał i jak największą liczbę przeżegnał penitentów. Ponieważ przyzwyczaić się łatwo, a odwyknąć trudno, dlatego trzeba mieć dużo hartu duszy i dzielności charakteru, aby nie ulec względom ludzkim i nie popłynąć za ogólnym

prądem. Pamięć na to, że nie ludzie będą nas po śmierci sądzić, lecz P. Bóg doda męstwa dobremu kapłanowi i tak wielkie rzeczy postara się traktować zawsze po bożemu.

* * *

Czy pożądaną jest praktyka zapraszania licznych spowiedników na jeden dzień, w który zwykle zbiega się wielka liczba ludzi do spowiedzi? Jestem zdania, aby tak należało uświadomić swoich parafjan, żeby w określonej mniej więcej liczbie przychodzili codzień przez cały czas trwania spowiedzi wielkanocnej. Dla tych osób, które pragną odbyć spowiedź przed obcymi kapłanami, trzeba poprosić stosowną liczbę spowiedników. Uważam wszelkie masowe spowiedzie za chybiające celu i szkodliwe, gdyż wtenczas odbywa się formalna młocka sumień i wyścigi niepożądane. Wyjątek stanowią rekolekcje i misje, kiedy konieczna jest większa liczba kapłanów.

* * *

Ś.p. ks. biskup Ryx dał pewne zlecenia jednemu z naszych kapłanów, obecnemu w Krakowie przy zgonie i dodał te znamienne słowa: „Powiedz to wszystko komu należy i pamiętaj, że człowiek umierający nie kłamie." Ja również stoję już nad grobem i dlatego sumiennie wypowiedziałem swe myśli, któremi pragnąłem podzielić się z Konfratrami. Nie chcę tu odgrywać roli mentora, lecz z duszy i serca pragnąłem wypowiedzieć swe najgłębsze przekonania. Nie chciałem bezwarunkowo nikomu zrobić jakiejkolwiek przykrości, a jeżeli choć jeden z Braci kapłanów odniesie pożytek dla duszy, to zato niech będą „Deo gratias."

Narzekamy na ciężkie czasy dla Kościoła; widzimy, że lud po części od nas się odwraca, że nastąpiło znaczne osłabienie wiary, że sekciarstwo się szerzy i t. d. Powszechnie upatrujemy przyczyny tych zjawisk we wzmożonej agitacji wrogów Kościoła, w złych pismach i książkach, w zmaterjalizowaniu społeczeństwa i t. p. Po części jest to prawdą niezaprzeczoną, lecz nie są te przyczyny jedyne, wywołujące takie opłakane skutki. Gdybyśmy zrobili dobry rachunek sumienia co do wykonania naszych obowiązków kapłańskich, to z największą pewnością musielibyśmy uderzyć się w piersi i wyrzec żałośnie — mea culpa!

Dzisiejszym ludziom nie zaimponuje już nic, bo oni do wszystkiego przywykli i doznali przesytu. Jedna tylko jest na świecie rzecz, która zawsze pociągała ludzi do Boga i dziś wywiera magiczny wpływ na tegoczesnego człowieka, a nią jest prawdziwa świętość w sługach ołtarza. Zawiele pracujemy i wylewamy się nazewnątrz, a zapomnieliśmy pogłębiać i powiększać życie wewnętrzne z Bogiem. Z największą pewnością nastąpi odrodzenie wiary i moralności; ludzie gorliwie znowu będą się garnąć do Chrystusa, jeżeli naocznie przekonają się, że spełniamy sumiennie rozkaz Boży: „Sancti estote, quia ego sanctus sum".

LITERATURA.

Św. Alfons Liguori — Theologia Moralis, 1912 r., 4 tomy. — Św. Alfons Liguori— Przewodnik Spowiednika, 1905 r., Warszawa. — Św. Alfons Liguori — Homo Apostolicus, 1890 r., Taurini. — F. M. Cappello — De Sacramentis, Vol. II 1929 r., Romae. — A. M. Arregui — Summarium Theol. Mor. 1927 r., Bilbao — X. J. Gaum — Przewodnik dla Spowiedników, 1883 r., Wilno. — P. Cl. Marc. — Institutiones Morales, 2 t. 1891 r., Romae. — Ks. Dr. E. Kopyciński — O Sakramencie Pokuty, 1905 r., Przemyśl. — B. H. Merkelbach — Questiones de Poenitentiae Ministro, 1928 r., Liège. — Pruner-Seitz— Pastoraltheologie, 1923 r., Paderborn. — H. Noldin — Summa Theologiae Moralis, 3 t. 1923 r., Insbruck. — J. Reuter — Neo Confessarius, 1919 r., Herder. — A. Vermeersch— Theologiae Moralis, t, III, 1927 r., Romae. — S. Uccello — Epitome Morale-Asceticum, 1930 r., Taurini.

IV.

Jedną z najtrudniejszych i najbardziej męczących mię czynności kapłańskich było słuchanie spowiedzi małżonków, oddających się występkowi neomaltuzjanizmu czyli onanizmu małżeńskiego. Tego rodzaju kwestje stawiają często spowiednika pomiędzy młotem i kowadłem. Z jednej strony chciałoby się biednym ludziom okazać współczucie i pomoc, a z drugiej strony sumienie nakazuje trzymać się nauki Kościoła i zasad teologji moralnej.

Gdy kapłan rozważy dzisiejsze stosunki ekonomiczne, mieszkaniowe, ogólne bezrobocie, rodziny obarczone już dziećmi, siłę i napór rozbudzonych zbytnio popędów płciowych, ogólne osłabienie wiary w duszach, to niejeden wolałby dziś wcale nie siadać do konfesjonału. Są to problemy tak trudne do rozwiązania nietylko dla zwykłych spowiedników, lecz i dla fachowych moralistów.

Ponieważ nadużycia małżeńskie i w naszym kraju przybierają już wprost zastraszające rozmiary, dlatego pragnę podzielić się z Braćmi-Kapłanami temi wiadomościami, jakie zdołałem zebrać, aby konfesjonał nie był dla nich „crux confessariorum" i żeby mogli skuteczniej ratować dusze od wiecznej zguby, unikając zbytniej pobłażliwości i twardej nieustępliwości.

* * *

Małżonkowie dziś często nie poprzestają na prymitywnym onaniźmie per abruptionem copulae et effusionem seminis extra vas mulieris z przewrotną intencją przeszkodzenia koncepcji dziecka, lecz uciekają się do sposobów sztucznych, które z natury swej są intrinsece mala. Wszelkie kondony, gąbki okluzywne, injekcje antyporodowe, przepłukiwania antyseptyczne, procuratio abortus, rozpowszechnione „skrobanki" są haniebnemi odmianami wyrafinowanego neomaltuzjanizmu, który godzi w istotę porządku moralnego i naturalnego.

Powstał cały potworny przemysł, służący temu celowi i z niego czerpiący niebywałe zyski. Świat zalała ohydna literatura, zachwalająca ten towar. Znana jest u nas aż nazbyt działalność w tym kierunku, rozwijana przez Dr. Tylicką Budzyńską i Boy'a Żeleńskiego. A jaka otwarta

i niczem niekrępująca się reklama różnych w tej dziedzinie wynalazków w naszych pismach, zwłaszcza najbardziej poczytnych? [1]

Jakie są powody tego zastraszającego zjawiska? Materjalizm obniżył w społeczeństwie ducha ofiarności i wyrzeczenia się, a wyhodował egoizm skrajny i ustawiczny głód uciech zmysłowych. Takie nastawienie umysłów siłą rzeczy musiało wywołać zanik uczuć religijnych, hasło zaś żyć wygodnie i nad stan stało się przyczyną zmniejszenia liczby urodzonych.

Wielce także sprzyja temu dzisiejsze miękkie wychowanie. Tegoczesna metoda wychowawcza zaleca unikanie wszelkich przykrych uwag dla dzieci, spełnianie ich zachcianek na każdym kroku, usunięcie wszelkiego przymusu i nacisku, wyeliminowanie jakiejkolwiek kary, a skutek osiąga się taki, że wszelkie siły woli i władze duszy w zupełności zaniedbane i niećwiczone należycie marnieją, a górę bierze ciało i panowanie zmysłów. Wyszukane i nieraz wyuzdane obojga płci wspólne sporty ułatwiają i potęgują zmysłowość i pobudliwość płciową.

Wielką odpowiedzialność biorą na siebie również niesumienni lekarze, którzy ułatwiają i doradzają praktyki onanistyczne lub wskazują na środki zapobiegające, lub spędzające płód.

* * *

Przyczyniają się niestety do rozpanoszenia się tej ohydnej zbrodni i sami spowiednicy, postępując rozbieżnemi drogami: jedni są nazbyt łagodni, a drudzy nazbyt surowi w udzielaniu rozgrzeszenia, gdy tymczasem najpewniejsza droga leży pośrodku. Postępowanie kleru w zasadniczych postulatach Kościoła powinno być zawsze i wszędzie jednolite, gdyż postępowanie rozbieżne nawet tam, gdzie chodzi o istotę samego zagadnienia, nietylko pomaga krzewieniu się występków, ale także naraża autorytet Kościoła, wyrabia się bowiem tym sposobem opinja u ludzi, że księża sami nie wiedzą, czego chcą, a co gorsze, że to nie jest niewzruszona zasada Boża, której żadna siła ludzka zachwiać nie zdoła, ale praktyka ludzka, której się trzymają uporczywie fanatyczne i ciasne jednostki kleru.[2]

Pierwsza kategorja spowiedników hołduje fałszywemu i niebezpiecznem zdaniu, że zasady moralne w stosunku do onanizmu małżeńskiego są stanowczo za surowe, że należy się spodziewać wkrótce zmiany poglądów moralistów katolickich na tym punkcie, widząc niepodobieństwo stosować w praktyce takie twarde zasady. Zbyt łagodni spowiednicy lękają się, żeby przez stosowanie twardych zasad teologji moralnej nie odstraszyć penitentów od konfesjonału, dlatego sprzyjają teorjom liberalizującym. Takiej metody trzymał się dość długo kler fran-

---

[1] Zob. Ateneum Kapłańskie 1933, tom 32, str. 67.

[2] Ks. prof. Dr Wł. Wicher. Pamiętnik Kursu Duszpast. w Krakowie 1929, str. 295.

cuski i przekonał się, że szedł drogą fałszywą i wyrządził nieobliczalne szkody Kościołowi i krajowi. Że tak się stało z winy spowiedników, wystarczy przejrzeć roczniki „Ami du Clerge," aby się przekonać, jak kler francuski żałował, że do tego zła nie stosował roztropnie lecz energicznie odrazu zasad teologicznych, lecz dał się uwieść obawie, że konfesjonały zostaną puste.[1] Niestety sam onanizm i jego opłakane skutki wypędziły ludzi z kościołów jeszcze prędzej niż upomnienia i przestrogi spowiedników.[2]

Inni znowu spowiednicy trzymają się wygodnej metody milczenia i fałszywego zrozumienia i zastosowania zasady de bona fide poenitentis, która dziś może mieć miejsce w bardzo rzadkich tylko wypadkach. Znany teolog Vermeersch pisze, że „dobra wiara nie ratuje wszystkiego. Zapomnienie podstawowych praw małżeńskich wpływa na cały charakter, rozwija zmysłowość pogańską zgubną dla szczęścia domowego i religji, a jeśli zbytnia pobłażliwość może odracza opuszczanie świątyni, to jednak przygotowuje zerwanie definitywne z Kościołem i wiarą".[3] Ten sam moralista z katedry profesorskiej publicznie rzucił ciężkie oskarżenie pod adresem kleru francuskiego, że walnie przyczynił się do depopulacji Francji i ateizmu z laicyzmem przez szkodliwą tolerancję nadużyć w małżeństwach.

Do powyższych słów o dobrej wierze przytaczam jeszcze następujące wyjaśnienie i uzupełnienie. „Ta osławiona bona fides w sprawie tak ważnej, tyczącej zasadniczego prawa natury, będzie zjawiskiem dość rzadkiem i nie potrwa długo: tymczasem jednak penitenci przyzwyczajają się do występku tak, że potem trudno im będzie zerwać z nałogiem, a co ważniejsza rozszerza się wśród chrześcijan błędne przekonanie w sprawie tyczącej dobra całej ludzkości, że przeszkodzenie porodowi dziecka nie jest grzechem. Wiadomo przecież dobrze, że penitenci bardzo często wzajemnie opowiadają sobie w zaufaniu, jak ten wypadek rostrzygnął spowiednik i pod wpływem zbytniego pobłażania niektórych spowiedników uciera się przekonanie, że Kościół w tej sprawie złagodził swe zdanie, choć przecież w prawie natury nic nie może złagodzić ani zaostrzyć, bo nie ma władzy".[4]

Bona fides może się trafić u młodych małżonków, u ludzi prostych i łatwowiernych lub u małżonków, którym lekarz wpoił przekonanie, że nowy poród narazi matkę na śmierć lub niebezpieczeństwo dla życia. Dziś będą to już wypadki nadzwyczajne i rzadkie. („Confessarius non potest tacere ex timore, ne bonam fidem poenitentis turbet. Nam hodie,

---

[1] Ami du Clergé, rocznik 1898.

[2] Paweł Bureau Rozprzężenie obyczajów. Studjum Socjologiczne, Kraków 1929. Wydawnictwo Księży Jezuitów.

[3] Nouvelle Revue theolog 1909, str. 178.

[4] Ks. profes. Dr Wł. Wicher. Pamiętnik kursu duszpast., Kraków, 1929, str. 305.

ubi publice de illiceitate ex lege tum naturali tum ecclesiastica sermo fit, bona fides admitti non potest.")[1]

Jeżeli penitent wprost przyznaje się do występku, lecz dodaje, że on sobie tego nie uważa za grzech, to nie może być mowy o dobrej wierze, gdyż on czuje w sumieniu, że nie wszystko jest w porządku. Tem bardziej niema dobrej wiary, gdy penitent formalnie kłóci się ze spowiednikiem i czyni zarzuty, że Kościół jest za surowy, że P. Bóg łagodniej patrzy na te sprawy i t. d.

Metoda milczenia została stanowczo potępiona przez Kościół, gdyż okazała się w życiu zgubną. Milczeć można w wielu wypadkach roztropnie, ale nigdy tam, gdzie chodzi o dobro ogólne, gdzie występek grozi wielkiem złem Kościołowi i społeczeństwu, gdzie penitenci pod wpływem milczenia spowiedników nabiorą fałszywego przekonania, że onanizm małżeński jest środkiem dozwolonym.[2]

Jeżeli zbyt łagodni spowiednicy grzeszą per defectum, to znowu przesadni rygoryści per excessum, odmawiając penitentom tego rodzaju absolucji. Zasady moralności chrześcijańskiej w swych wymaganiach są dość surowe, ale nie stawiają człowiekowi żądań ponad jego siły, gdyż paulatim summa petuntur. Stosowanie zasad teologicznych w konfesjonale winno być kierowane wielką roztropnością, gdyż nie można stawiać jednego szablonu dla wszystkich penitentów, ale każdego trzeba traktować indywidualnie i do poszczególnych dusz należy umiejętnie aplikować zasady moralne. W tej materji będzie jeszcze mowa poniżej we wskazówkach praktycznych dla spowiedników.

* * *

Jaka jest nauka Kościoła w stosunku do nadużyć małżeńskich? Od roku 1816 do dnia dzisiejszego Kongregacja św. Officjum i Penitencjarja wydały 14 dekretów, które kategorycznie potępiają wszystkie rodzaje onanizmu małżeńskiego, jako czyny przeciwne prawu Bożemu naturalnemu i pozytywnemu. W wyrokach Kościoła oprócz potępienia onanizmu małżeńskiego są podane również jasno kategoryczne imperatywy dla spowiedników w konfesjonale.

Nasz Episkopat także był zmuszony wydać zbiorowy list pasterski pod dniem 20 października 1921 r. o małżeństwie, w którym została potępiona praktyka ograniczania sztucznie liczby dzieci przez niedopuszczanie do zawiązywania się życia przez gaszenie zawiązującego się życia w jego źródle. W tej materji Najdostojniejsi Pasterze Polski piszą: „Mimo wszystko dotknąć tej rany musimy, bo wiemy, że zło nie jest u nas tylko czemś wyjątkowem, ale że jak rak zapuściło swoje zatrute

---

[1] Noldin — Schmitt. De sexto praecepto et de usu matrimonii Oeniponte, 1929, str. 80.

[2] Św. Alfons. Theolog. Moral. Lib. 1/VI, Nr. 615. Św. Penitencjarja 14 grud. 1876, 10 mar. 1886, 13 listop. 1901.

korzenie także w zdrowe jeszcze doniedawna warstwy ludowe pod wpływem zwłaszcza zgorszeń, jakie dokoła siebie roztaczała ostatnia wojna.

Otóż praktyka ta jest ciężką zbrodnią przeciw Bogu, bo udaremnia główny cel małżeństwa... Praktyka ta jest zbrodnią także przeciw narodowi, przeciw Ojczyźnie"[1]. Że tego rodzaju nadużycia nie zmniejszają się, lecz gwałtownie wzmagają się, najlepiej świadczy niezwykły spadek urodzeń z każdym rokiem.

Wreszcie w d. 31 grudnia 1930 r. Pius XI papież ogłosił encyklikę „Casti connubii", w której tak się odzywa do całego świata: „Ponieważ odniedawna niejedni, jawnie odstępując od nauki chrześcijańskiej, przekazanej od początku i niezłomnie zachowywanej, sądzili, że w obecnych czasach inną w tym przedmiocie należy głosić uroczyście naukę, dlatego Kościół katolicki, któremu sam Bóg powierzył zadanie nauczania i bronienia czystości i uczciwości obyczajów, Kościół ten, pragnąc pośród tego rozprzężenia obyczajów zachować związek małżeński czystym i od tej zakały wolnym, odzywa się przez usta Nasze głośno i obwieszcza nanowo: ktokolwiek użyje małżeństwa w ten sposób, by umyślnie udaremnić naturalną siłę rozrodczą, łamie prawo Boże, oraz prawo przyrodzone i obciąża sumienie swoje grzechem ciężkim.

Upominamy zatem Swoją powagą, powodowani troską o dusz wszystkich zbawienie, spowiedników i duszpasterzy, aby wiernych swoich w sprawie tego niesłychanie ważnego przykazania Bożego nie pozostawiali w błędzie. Tembardziej upominamy ich nadto, by sami nie zarażali się temi zgubnemi zapatrywaniami i w sprawach tych żadną miarą nie byli pobłażliwymi. Jeśliby zaś spowiednik albo duszpasterz jaki, broń Boże, wiernych swoich w takie błędy wprowadził, albo ich, czy to dając zezwolenie, czy też podstępnie milcząc, w nich utwierdził, niech wie, że będzie musiał Bogu, Najwyższemu Sędziemu, zdać surowy rachunek ze sprzeniewierzenia się powołaniu swemu".[2]

W tem miejscu wypada zrobić ważną uwagę spowiednikom, o czem mogą nie pamiętać. Jeżeli penitent na zwróconą sobie uwagę o niegodziwości i ciężkości grzechu onanizmu małżeńskiego odpowie: „Mój spowiednik na to mi pozwala", to w tym wypadku spowiednik sub gravi jest obowiązany zażądać od penitenta, aby o takim spowiedniku doniósł w ciągu miesiąca pod grozą ekskomuniki latae sententiae nemini reservatae (kan. 904, 2368 § 2) biskupowi ordynarjuszowi lub Kongregacji św. Officium. Ten nakaz opiera się na dekrecie Penitencjarji z dn. 2-go września 1904 r., gdzie jest powiedziane: ...„actus huiusmodi esse graviter illicitos et confessarium eos probantem esse denunciandum". Tak te słowa komentują teologowie: Prümmer, Theolog. Moral., III, 332 wyd. 1928 r. — Cappello, De Poenitentia § 655, n. 3 i § 657. — Aertnys Da-

[1] List o Małżeństwie, str. 36.

[2] Encyklika o Małżeństwie, Kraków 1931 r., str. 31.

men. Theolog. Moral., II, Nr. 417, wyd. 1920 r. — Dr. Heribert Jone O. M. Cap. w Theolog. Prakt. Quartalschr. Linz, 1932 r., str. 120 — 125, 336—344. Nadto teologowie opierają swoją naukę na następujących słowach encykliki: „Casti connubii" wyżej już przytoczonych, a mianowicie: „qui fideles sibi creditos aut in hos errores ipsemet induxerit aut saltem sive approbando sive dolose tacendo in iis confirmavit"...[1]

* * *

Jak powinni spowiednicy postępować w konfesjonale z tego rodzaju penitentami?

Onanismus coniugum est peccatum grave contra naturam, contra finem primarium matrimonii et fidem coniugalem, est nefandum vitium. Tak orzekła Kongregacja św. Officium 21 maja 1851 r. i Penitencjarja 10 marca 1886 r. Ciężko więc grzeszą małżonkowie, jeśli się do tego bezpośrednio czy też pośrednio przyczyniają.

Z mężem onanistą spowiednik winien ostrzej postąpić, gdyż on prawie zawsze może onanizmu uniknąć.. Z żoną niekiedy należy łagodniej postąpić, skoro grzechem brzydzi się i zgody całkowicie na to nadużycie nie daje. Główną przyczyną występku prawie zawsze bywa mąż, przyczyną zaś pobudzającą często bywa żona, gdy we dnie i w nocy narzeka na przykrości stanu poważnego, boleści porodu, wychowania dzieci i t. d., przez co pobudza męża do praktyk onanistycznych. Spowiednik niezawsze winien wierzyć żonom, że one nie wpływają na tego rodzaju nadużycia.

Jeżeli żona oskarża się de complacentia percepta in copula onanistica, nie należy zaraz posądzać ją o grzech śmiertelny. Często żony nie doznają uciechy z samego czynu złego, lecz ze skutków stąd płynących. Chociaż takie zadowolenie nie jest złe samo w sobie, atoli jest niebezpieczne, gdyż łatwo może wyrodzić się upodobanie z czynu niegodziwego.[2]

Żona potest debitum *reddere*, ale nie jest obowiązana, gdy mąż dopuszcza się grzechu per abruptionem copulae, jednak powinna mieć do tego słuszną przyczynę np. uniknięcie z mężem kłótni, periculum incontinentiae, timor, ne maritus adulteria committat, zakłócenie spokoju domowego, si alias diu cum proprio incommodo ab usu matrimonii abstinere deberet. W tym wypadku żona powinna męża upominać, aby stosunek spełniał w sposób należyty, lecz nie ma obowiązku to czynić za każdym razem, jeżeli nie będzie skutku. Gdy upomnienie nie może się obejść bez kłótni, wymyślań, bicia, wiarołomstwa i t. d., to może go zaniechać.[3]

---

[1] Acta Apostol. Sed. 1930 p. 539, Kan. 16, § 2, 2200, 2229, § 3, n. 1.
[2] Dom. M. Prümmer, O. Pr. Manual. Theol. Mor., t. III, p. 513.
[3] Noldin—Schmitt. De sexto praecepto. 1929, p. 77.

Żona może debitum coniugale *petere* od męża onanisty, skoro zachodzi słuszna przyczyna np. in periculo incontinentiae vel quoties sibi grave est carere actu coniugali.[1]

Jeżeli praktyka onanistyczna odbywa się zapomocą środków sztucznych antykoncepcyjnych, to żonie nie wolno zgadzać się na czyn od początku zły, lecz winna użyć wszelkich sposobów sprzeciwu „sicut vi opressa". (S. Poeniten. 3 iun. 1916) i tylko ex gravissima causa może biernie poddać się temu, czemu nie jest w stanie przeszkodzić. Gdyby żona użyła „pessarium," mąż bezwzględnie ma się domagać odrzucenia go i nie wolno mu uxorem occlusam pessario ad congressum inducere, ani też biernie się zachować.[2]

Jeżeli penitent nie oskarża się z grzechu onanizmu, a niema słusznego powodu podejrzewać go o takie czyny, spowiednik nie powinien się pytać.

Według orzeczenia Penitencjarji z dnia 10 marca 1886 r. spowiednik jest obowiązany pytać się, skoro powziął ze spowiedzi uzasadnione podejrzenie, że penitent oddaje się temu występkowi. Obowiązek jest tem cięższy, o ile silniejsze jest w tej mierze podejrzenie. Pytać się należy: prudenter, parce et caste.

Można zadać takie pytanie: Czy sumienie nic nie wyrzuca przeciwko świętości i obowiązkom małżeństwa? Czy w stosunkach małżeńskich nie było nic takiego, coby przeszkodziło przyjściu na świat potomstwa? Gdyby penitent przyznał się do winy, wtedy można zapytać się, jak długo taki stan grzeszny trwa i dlaczego to robią? Jeżeli jest przypuszczenie, że używają środków antykoncepcyjnych, wtedy dla udzielenia wskazówek żonie można zapytać, czy używają jakich środków?

Gdy penitent wyznaje grzech onanizmu, którego ciężkości i odpowiedzialności zań świadom, spowiednik w sumieniu jest obowiązany „de huius peccati gravitate monere poenitentemque paterna caritate reprehendere", tak orzekła Penitencjarja 10 marca 1886 r. To samo nakazuje encyklika „Casti connubii".

Należałoby tego rodzaju penitentom zalecić, aby wybrali sobie stałego spowiednika, bo tylko to zapewni jednolite kierownictwo sumienia. Jeżeli taki penitent będzie spowiadać się przed różnymi kapłanami, to każdy z nich rozpoczynać będzie ciągle odnowa, a penitent całe lata pozostanie pogrążony w tym haniebnym nałogu.

Żeby pozyskać sobie penitenta i trafić do jego przekonania, spowiednik cierpliwie wybada przyczyny takiego postępowania i specjalne jego położenie. Ponieważ trafiają się penitenci, którzy twierdzą, że spowiednik nie może zrozumieć ich położenia, dlatego należy uznać ich trudności, trzeźwo ocenić troski i udzielić odpowiednich rad i nauk. Potrzebna tu obydwom stronom szczególna łaska Boża, aby spowiednik

---

[1] i [2] Tamże, str. 78.

znalazł odpowiednie mocne motywy, któreby poruszyły skutecznie sumienie penitenta, żeby mógł otrząsnąć się z obojętności wobec grzesznego nałogu i nie lekceważył przestróg spowiednika. Trzeba udzielić rady penitentowi, żeby spełniał powinność małżeńską zgodnie z prawem Bożem i resztę zostawić Opatrzności Boskiej, albo winien zachować w dalszem życiu wstrzemięźliwość całkowitą lub też zdecydować się na wstrzemięźliwość okresową, o czem będzie mowa poniżej. Żądanie zupełnej wstrzemięźliwości jest środkiem arcytrudnym do wypełnienia szczególniej dla mężczyzn i wymaga trzech rzeczy: silnej woli, prawdziwej miłości do żony i wzmożonego życia religijnego. Skutek będzie pomyślny, o ile penitent zdobędzie się na ducha zaparcia samego siebie i polubi praktykę częstej spowiedzi i Komunji św.

Ks. Dr. Raszeja, profesor teologji moralnej w Pelplinie, podaje w swej rozprawie „Walka z onanizmem w konfesjonale" doskonały szereg myśli i motywów, z których spowiednicy mogą korzystać do nauk w konfesjonale. Oto dosłowne ich brzmienie.

1. Zakaz onanizmu nie pochodzi od Kościoła, ale z woli samego Boga—Stwórcy. Kto chce używać rozkoszy aktu małżeńskiego, ale świadomie jego ciężarów unikać, ten przekręca cel małżeństwa, paczy jego wzniosłą ideę, bo nadużywa, co z woli Boga przeznaczone jest do tworzenia nowego człowieka. Ten poniża akt, do którego Bóg powołał małżonków, by w nim współdziałali z Jego Wszechmocą, do środka zmysłowej rozkoszy. Przeciw takiemu występuje Bóg sam w obronie czystości łoża małżeńskiego. A ponieważ Bóg sam praktyk onanistycznych nienawidzi, Kościół, jako stróż prawa Bożego, zakazu tego ani znieść ani zmienić nie może, ale go, czy się podoba czy nie podoba, głosić musi.

2. Kościół nie domaga się od małżonków, jak to niektórzy błędnie mniemają, by bez względu na stosunki i trudności, w których żyją, nieustannie pomnażali liczbę dziatek. Kościół uznaje, że zachodzą nieraz warunki, pozwalające małżonkom na ograniczenie liczby dzieci. Ale to ograniczenie nie powinno się odbywać za pomocą grzesznych praktyk. Z temi jedynie Kościół walczy w imię prawa Bożego. Szczególnie Kościół nie zabrania małżonkom za obopólną zgodą zachować zupełną wstrzemięźliwość.

3. W Starym Testamencie czytamy, jak Bóg Onana, który świadomie praktyką onanistyczą zniweczył myśl Bożą, ukarał śmiercią. I dziś jeszcze onanizm małżeński pociąga za sobą niejednokrotnie karę Bożą: uniemożliwia on błogosławieństwo Boże. Bo jakżeż ma Bóg błogosławić małżonkom, żyjącym długie miesiące lub może nawet lata całe w grzesznym nałogu. „A jeśli Bóg nie zbuduje domu, budownicy budują go nadaremnie". Dlatego często w takich rodzinach nie dobrze się powodzi, zwłaszcza z wychowaniem dzieci.

W akcie małżeńskim jest dużo wzniosłości, ale też dużo poziomości. Biada, jeśli małżonkowie czerpią zeń tylko, co poziome. Tracą wzajem-

nie przed sobą coś z godności. Niknie łatwo przed nimi ta prawdziwa cześć, ten głęboki szacunek, który jest najdoskonalszem podłożem miłości. Stąd później brak wzajemnego poszanowania, niezgoda, kłótnie.

A poszanowanie ze strony dzieci? Czy rodzice mają prawo od dzieci żądać posłuszeństwa, jeśli sami nieposłuszni są Bogu, od którego pochodzi wszelkie ojcostwo i macierzyństwo? Czy całemu wychowaniu nie zabraknie tej atmosfery wzniosłego uznania prawa Bożego, w której jedynie dojrzewają dobre dzieci?

Onanizm gwałci organizm człowieka, zwłaszcza kobiety. A każde pokrzywdzenie natury prędzej czy później się zemści. Stąd nieraz zachorzenia, rozstrój nerwowy, niezadowolenie, nawet przewlekłe choroby kobiece. Po obu stronach zaś budzi się łatwo żądza szukania zaspokojenia namiętności poza własnem łożem małżeńskiem.

Onanizm wprowadza ciężki grzech do rodziny, nałóg, który ciągnie się przez miesiące i lata. A za nim idzie obniżenie i oziębienie całego życia religijnego w rodzinie. Bo gdzie rodzina w jednej sprawie poczyna się układać z Bogiem i własną wolę Mu przeciwstawiać, tam łatwo i na innych punktach nie dotrzymuje, łamie się w pokusach i ulega coraz bardziej materjalizmowi życiowemu.

Co warte w takim stanie spowiedzie i Komunje św.? Jaka będzie ostatnia spowiedź na łożu śmiertelnem? Czy zdobędzie się wtenczas małżonek, który lata całe żył w grzechu na akt prawdziwej skruchy, czy zdoła potępić, czego się dawniej mimo przestróg uparcie trzymał? A jeśli śmierć przyjdzie nagle, jaką ona wtenczas będzie? Z jakiemi wyrzutami sumienia stanie przy grobie drugi małżonek, wspólnik grzechu?

Obowiązki i troski rodzinne dużo dają rodzicom możliwości do nagromadzenia sobie zasług dla nieba. Czy wszystkie te prace, ofiary i trudy pójść mają na marne, zginąć bez nagrody, uśmiercone w oczach Bożych przez grzech łoża małżeńskiego, a małżonkowie z pustemi rękoma stanąć przed sądem Bożym?

4. Zarzuty ze strony małżonków:

a) Nie chcemy jeszcze mieć dzieci, mamy inne wydatki! Czy tak przemawia prawdziwe serce małżonków, którzy cieszyli się ze związku małżeńskiego, by w nim zaspokoić głęboką tęsknotę za dzieckiem? Trzeba raczej było ze ślubem zaczekać, niż się na grzech zdecydować?

b) Wszyscy przecież tak czynią, choć mają mniej dzieci, aniżeli my! Czy Bóg tę wymówkę uzna? Czy nie masz własnego sumienia? Czy każdy nie będzie sam za siebie odpowiadał? Na sądzie ostatecznym nikt za ciebie nie stanie.

c) Chcemy dziecka, ale nie chcemy, by zbyt szybko jedno przychodziło po drugiem! Naogół natura sama matkę, karmiącą dziecko własną piersią, od zbyt wczesnej nowej ciąży chroni. A jeśli nie inaczej, wtenczas zdobyć się trzeba na przejściową zupełną wstrzemięźliwość, która za łaską Bożą przy zachowaniu odpowiednich środków ostrożno-

ści i pogłębieniu w sobie ducha Bożego jest możliwą. Ale nie pozwolić sobie na grzeszne praktyki. Bo raz zakorzenione trudno później wyplenić. Człowiek zbyt łatwo się przyzwyczaja do tego, co mu wygodne.

d) Mamy już dosyć dzieci! Owszem, mogą być tak ciężkie stosunki, że takie życzenie rodziców jest zrozumiałe i uzasadnione. Ale gdyby takie ograniczenie było możliwe tylko drogą grzechu, wtenczas małżonkowie raczej pełni wiary w Opatrzność Bożą iść winni drogą przykazań Bożych, pomni na słowo Jezusowe: „Ktoby przyjął jedno dziecię takowe w imię Moje, Mnie przyjmuje". (Mat. 18, 5).

e) Nie możemy tyle dzieci wyżywić! Owszem, trudności dziś wielkie. Ale i to nie może być uniewinnieniem grzechu. Małżonkowie, przyjmujący z rąk Bożych dziecko, mają prawo ufać, że Ten, bez którego wiedzy nie spada wróbel z dachu, i o nich nie zapomni, choć może nie oszczędzi im ciężkich przeżyć. Sam powiedział: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta przydana wam będzie". Gdzie dużo dzieci, tam też dużo rąk składa się do pacierza. A tyle pewna, że wsparci błogosławieństwem Bożem rodzice łatwiej spełnią swój obowiązek, aniżeli bez pomocy Bożej. Przykłady licznych rodzin tę prawdę potwierdzają.

f) Chodzi nam o lepsze wychowanie dzieci, a to łatwiej małej garstce zapewnić aniżeli licznej rodzinie! — Pragnienie słuszne, świadczące o troskliwości rodziców. Ale i najlepszym ze strony rodziców podarkiem dla dziecka to siła charakteru, energja życiowa, zdolność panowania nad sobą. A takie cnoty wyrabiają się w licznej rodzinie, wśród trudności i tarć, tam gdzie rodzice nie mogą wszystkich życzeń swej dziatwy zaspokoić. Najbardziej co do takiego wychowania upośledzeni są jedynak i jedynaczka.

g) Nowa ciąża, nowy poród, wedle wyroku lekarza, oznacza chorobę, a nawet śmierć! — W tym wypadku decyzja dla małżonków najtrudniejsza, ale też pomoc Boża dla małżonków, spełniających wiernie swój obowiązek, tem pewniejsza. Gdzie rzeczywiście tak jest, Bóg dopomoże małżonkom, by zdobyli się na wysiłek zupełnej wstrzemięźliwości. To wysiłek trudny, ofiara ciężka, przez Boga nałożona, ale przyjąć ją w duchu pokuty. Lecz często tak nie jest. Niejednokrotnie obawy lekarzy okazały się przedwczesne, ich przestrogi przesadne. Niejednokrotnie po jednym ciężkim połogu następowały dalsze normalne. Poważni ginekolodzy twierdzą, że o przyszłych porodach pewnej prognozy dać nie można. Dlatego kobieta, spełniająca wiernie swój obowiązek, słusznie ufa Bogu i zdobywa się na akt nieograniczonego poddania się Opatrzności Bożej.

* * *

Spowiednik, który każdego wprawdzie penitenta onanistę napomni, ale też każdemu, byleby ogólnikowo żałował, udziela rozgrzeszenia, postępuje wbrew jasnym nakazom Stolicy św. Penitencjarja pod d. 10

marca 1886 r. daje wyraźną wskazówkę: „tenetur poenitenti absolutionem tunc solum impertiri, cum sufficientibus signis cônstet eundem dolere de praeterito et habere propositum non amplius onanistice agendi".

Trafiają się niestety spowiednicy, którzy uważają naukę Kościoła w tej materji za zbyt surową i oszukują swoje sumienie sofizmatami, że P. Bóg inaczej na te sprawy patrzy i łagodniej sądzi. Radzę im z duszy serca przeczytać następujący ustęp encykliki o małżeństwie: „W obronie grzesznego używania małżeństwa przytacza się często powody urojone lub przesadne — o bezwstydnych bowiem nie chcemy wcale wspominać. Przecież dobra Matka Kościół zna doskonale i docenia zdrowotne względy, zagrażające życiu matki, o które tu chodzi. Któż może bez głębokiego współczucia o tem myśleć? Kogo nie ogarnie podziw najwyższy na widok matki, w bohaterskiem poświęceniu gotowej iść na niechybną niemal śmierć, byle ocalić życie dziecka, spoczywającego pod jej sercem? Jej cierpienia, poniesione w bezwzględnem spełnieniu obowiązku naturalnego, Bóg jedynie w przebogatem zmiłowaniu swojem będzie mógł wynagrodzić i dać doprawdy miarę nie tylko natłoczoną, ale opływającą. (Łuk. 6, 38).

Wie również doskonale Kościół święty, że nieraz jedna strona znosi raczej, aniżeli popełnia grzech, zezwalając z ważnego naogół powodu, wbrew własnej woli, na naruszenie właściwego porządku. Strona ta jest w takim wypadku bez winy, byleby nie zapomniała o obowiązku miłości bliźniego i drugą stronę starała się od grzechu powstrzymać. Nie można i tych małżonków pomawiać o występek przeciw porządkowi przyrodzonemu, którzy z praw swoich w naturalny i prawidłowy sposób korzystają, chociaż się już potomstwa spodziewać nie mogą dla powodów naturalnych, czy to wieku, czy też innych jakichś ułomności. Małżeństwo bowiem i używanie go obejmuje jeszcze drugorzędne cele, jak wzajemną pomoc, wzajemną miłość i uśmierzanie pożądliwości. Do tych celów wolno małżonkom dążyć, jeśli tylko przestrzegają prawidłowości owego aktu i podporządkowują go celowi pierwszemu.

Wielce też wzruszają Nas skargi owych małżonków, którzy, srogim niedostatkiem dotknięci, z trudem ledwie dzieci wyżywić mogą.

Należy się jednak mieć na baczności, by opłakany stan majątkowy nie stał się przyczyną jeszcze bardziej opłakanych błędów. Niema bowiem takich trudności, któreby mogły znieść prawomocność przykazań Bożych, zabraniających czynów, złych ze swej natury. W jakichkolwiek okolicznościach małżonkowie mogą zawsze, za łaską Bożą, w stanie swoim żyć uczciwie i czystość małżeńską zachować bez owych niecnych występków. Niezachwianie bowiem trwa prawda nauki chrześcijańskiej, orzeczona przez urząd nauczycielski Soboru Trydenckiego: „Niech nikt nie przychyla się do owego zuchwałego zdania, odrzuconego przez Ojców pod groźbą wyklęcia, że człowiek usprawiedliwiony przykazań Bożych przestrzegać nie może. Bóg bowiem rzeczy niemożliwych nie

nakazuje, a nakazując coś, upomina, byś czynił, co zdołasz, uprosił, czego nie zdołasz, a On pomoże, abyś zdołał". Szczególnie należy dobrze rozważyć końcowe zdania tego ustępu encykliki powyżej przytoczonej.

Spowiednikowi nie wolno dać rozgrzeszenia penitentowi, który świadom ciężkości grzechu trwa w tym występku i lekceważy przestrogi i upomnienia. Wpierw trzeba dołożyć starania, aby takiego grzesznika wzruszyć i pobudzić do żalu i mocnego postanowienia. Jeżeli praca spowiednika pozostanie bez skutku, wtedy musi odmówić mu rozgrzeszenia, uprzedzając go, że czyni to z wielkim bólem serca, lecz tego wymaga wyraźne prawo Boże, i ma na celu jego poprawę i pobudzenie go do zastanowienia się.

Należy pamiętać o tem, że spowiednik może rozgrzeszyć każdego penitenta onanistę, o którego żalu i mocnem postanowieniu poprawy jest hic et nunc rationabiliter przekonany. Jednak to przekonanie o dobrej dyspozycji penitenta musi opierać się na rozumnych i wystarczających podstawach.

Gdy chodzi o penitenta, który pierwszy raz oskarża się o onanizm, albo też już od dłuższego czasu praktykował to nadużycie, ale nie trafił na spowiednika, któryby się nim szczerze zajął, a jeśli teraz należycie pouczony żałuje, przyrzeka spełnić wszystkie przestrogi i nakazy i oświadcza uroczyście, że odtąd dołoży wszelkich starań, aby porzucić nałóg, będzie to znakiem dostatecznym jego dobrego usposobienia i w tym wypadku zasługuje na rozgrzeszenie.

Lecz zachodzi pytanie, jak długo spowiednik będzie mógł temi zwyczajnemi oznakami zadowolić się? Łagodniej potraktuje tych penitentów, którzy grzeszyli z ułomności i słabości ludzkiej, chociaż starali się o poprawę. Ostrzej wypada postąpić z tymi, gdzie okaże się brak dobrej woli, np.: jeżeli materjalizm i niechęć do dziecka jako niewygodnego ciężaru wiedzie do grzechu; jeżeli onanizm dopiero zaczyna szerzyć się w rodzinie; jeżeli penitent jest przyczyną pobudzającą (causa impulsiva) do grzechu.

Gdy penitent pomimo upomnień i przestróg na poprzednich spowiedziach i danych z jego strony przyrzeczeń i obietnic trwa nadal w grzesznym nałogu, trzeba go traktować jako formalnego recydywistę i nie można poprzestać na ogólnikowych postanowieniach i oznakach, lecz winien on okazać, jak uczy św. Alfons, signa extraordinaria, któreby stwierdzały jego dobrą wolę i stałą poprawy.

W razie wątpliwości co do usposobienia penitenta raczej należy przechylić się na stronę jego, szczególnie gdy chodzi o Komunję św. Wielkanocną lub generalną podczas rekolekcyj lub misyj. Episkopat niemiecki w instrukcjach z r 1919 i 1931 dla swego kleru uważa za słuszne nawet odrobinę dobrej woli penitenta pozyskać celem podtrzymania go i nie odmawiać mu złączonych z rozgrzeszeniem łask sakramentalnych.

Nadto w dzisiejszych czasach osłabienia wiary zbytnia surowość

wywołuje upór i odstrasza od Sakramentu Pokuty, dlatego odkładanie rozgrzeszenia recydywiście dostatecznie usposobionemu rzadko się zaleca.

* * *

Praca i walka z nadużyciem małżeńskiem w konfesjonale samym nie wystarczy. Aby osiągnąć pomyślny skutek, musi być prowadzona systematyczna walka z tym występkiem na wszystkich odcinkach frontu duszpasterskiego. Duże znaczenie ma w tej sprawie ambona i wychowanie młodzieży.

Wielu kapłanów unika na ambonie tematów, związanych z 6 przykazaniem dekalogu, nastręczają bowiem dużo trudności, dlatego wolą te kwestje pomijać milczeneim. Listy apostolskie, pisma Ojców Kościoła, zabytki homiletyczne minionej przeszłości jednak świadczą, że ambona powinna obejmować również 6 przykazanie nietylko ogólnikowo, ale uwzględniać także aktualne potrzeby czasu.

Pierwsze miejsce na ambonie należy się cnocie czystości, poruszanie zaś grzechów przeciwnych tejże powinno być na drugim planie. Kaznodzieje winni często przypominać swym słuchaczom tę wielką prawdę, że czystość serca i wolne sumienie od grzechów przeciwko 6 przykazaniu jest koniecznym warunkiem życia nadprzyrodzonego. Ścisłe zachowanie tego przykazania zbliża człowieka do Boga, daje silny wzrost i rozkwit życiu religijnemu w przeróżnych jego objawach i realizuje obietnicę Chrystusową: *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają"*. (Mat. 5, 8).

Pastoraliści i homiletycy radzą zamiast kazań wprost na temat czystości wygłaszać krótkie wezwania do zachowania tej cnoty w rodzaju apelu: Bądź czystym i niewinnym! Unikaj utraty czystości! Pragnij zachować czystość! a jeśliś utracił czystość przez grzech, śpiesz odzyskać ją w Sakramencie Pokuty, a powróci pokój serca, radość duszy i pociecha Ducha św.! Ludzie, słyszący częściej wezwania do czystości dobrze psychologicznie ujęte i z całą siłą przekonania wypowiedziane, stają się odporniejsi na grzech i łatwiej po upadku powstają.

Upadek moralności małżeńskiej nie leży tylko w warunkach materjalnych, ale przedewszystkiem w braku wiary i życia łaski. Ambona musi przeto podjąć pracę nad naprawianiem fundamentu, którym jest pojmowanie małżeństwa jako sakramentu. Słuchacze powinni często słyszeć z ambony, że małżeństwo pomiędzy chrześcijanami jest prawdziwym sakramentem, ustanowionym przez Chrystusa, jak inne sakramenta; jest świętością Bożą, która daje łaski zbawienia.

Ludziom dzisiejszym trzeba przypominać te ważkie słowa Apostoła narodów z listu do Efezów, że *„Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele"* (5, 32). — Należy przed słuchaczami roztoczyć wspaniały obraz życia nadprzyrodzonego, Chrystusowego, Bożego, które wytrysło z ofiary krzyżowej, i które, spływając na dusze ludzkie

z siedmiu fontan sakramentalnych, przenika całe życie chrześcijanina we wszystkich swych okresach i przejawach, nie wyłączając nawet tego, co oku przytępionemu zdaje się tylko czemś zmysłowem i cielesnem. Trzeba dobitnie podkreślać, że mocą tej łaski Chrystusowej, cały człowiek i wszystko co ludzkie, jest przedziwnie przemienione, uduchowione, uświęcone i jakoby przebóstwione, że tedy ci, co są Chrystusowi, pozostają Chrystusowywi także w swem życiu małżeńskiem.[1]

Chociaż nauki katechizmowe należy u nas głosić podług ich kolejności, to jednak uważam za konieczne w niedziele II i III po 3 Królach co rok głoszenie z ambony kazań, dogmatycznie i psychologicznie głęboko ujętych i dobrze opracowanych. W ten sposób można urobić i wzmocnić chrześcijański ideał małżeństwa i rodziny w duszach i owocnie przeciwdziałać pogańskim pojęciom, jakie rozpanoszyły się w umysłach ogółu. Kazania przeciw ograniczaniu liczby dzieci również winny mieć miejsce na ambonie, skoro Episkopat Polski w swym liście pasterskim grzech ten wyraźnie napiętnował, a jeszcze dobitniej encyklika „casti connubii".

Ponieważ trzeba nieraz nazwać rzeczy po imieniu, dlatego sprawa walki z nadużyciami małżonków najlepiej nadaje się do nauk stanowych dla mężczyzn i kobiet, unikając jednak zbytniej drastyczności, lecz wypada wyrażać się tak, żeby każdy dorosły zrozumiał należycie, o co chodzi. I w tych naukach trzeba unikać dwóch ostateczności: uznać trudności w walce z namiętnościami dla małżonków nawet dobrej woli, lecz nie podkreślać ich zbyt przesadnie. Jeżeli duszpasterz pragnie odnieść zwycięstwo nad występkami w małżeństwach, niech nigdy nie zapomina o tem, że *niema czystości bez częstej spowiedzi i Komunji św.*

Może niejeden powie sobie z Braci-Kapłanów: teorja swoją drogą, a życie swoją drogą. Tak nam myśleć i mówić nie wolno. Zły jest przesadny optymizm, bo on usypia energję i czuwanie, ale jeszcze gorszy skrajny pesymizm. Naszym świętym obowiązkiem jest rzetelna praca nad wykorzenieniem zła, a jednocześnie gorąca modlitwa o potrzebne łaski i ufność w pomoc Bożą.

Człowiek tegoczesny ujarzmił prawie wszystkie siły natury zewnętrznej, a sam stał się niewolnikiem swej wewnętrznej natury, swych pożądliwości, które panują nad nim prawie z demoniczną siłą. Kto zwiedzał muzea wykopalisk egipskich w Monachjum lub w Neapolu i widział wykopaliska z Herkulanum i Pompei, ten ma pojęcie o strasznem zepsuciu płciowem, o horendalnej rozpuście starożytnego kulturalnego świata. Jak Ewangelja Chrystusowa odmłodziła i uzdrowiła zestarzały i zdemoralizowany świat pogański, tak i dziś ona jedynie może być skutecznem lekarstwem dla chorej ludzkości, według obietnicy Zbawiciela: *„veritas liberabit vos"*. (Jan 8, 32), — *„Sanabiles fecit Deus nationes"*. (Sap. 1, 14).

---

[1] Ks. prał. Stan. Maśliński, Pamięt. kursu duszpaster. w Krakowie 1929 r. str. 322.

Musimy pomnieć, że dzisiejszego wyuzdania płciowego nie uleczymy ustępstwami, ale go tylko jeszcze bardziej rozzuchwalimy. Z całą stanowczością należy żądać, aby małżonkowie ściśle stosowali się do praw natury, do prawa Bożego: albo korzystać z praw małżeńskich i przyjąć na się naturalne skutki, albo zachować całkowitą wstrzemięźliwość, to znaczy prowadzić współżycie jak brat z siostrą. Innego wyjścia niema. Jest to heroizm, lecz tylko drogą zaparcia się i ofiary wychowują się silne charaktery.

Wogóle trzeba wychować ludzi do większej wstrzęmieźliwości, a szczególnie mężczyzn. Podnoszą się nawet już głosy, że teologja moralna winna zrewidować rozdział o debitum coniugale i znacznie pomnożyć i obostrzyć wypadki, kiedy z niego nie wolno korzystać. Za takiem obostrzeniem opowiedzieli się prof. Mausbach, Rademacher, a również i episkopat niemiecki w „Instructio pro confessariis de usu et abusu matrimonii", uchwalonej na konferencji w Fuldzie podczas wojny. Niewiasty zaś trzeba wychować, żeby nie ulegały wszelkim zachciankom mężów, żeby nie dały się zepchnąć do roli nałożnicy, owszem, żeby umiały podnieść mężów.[1]

Wychowanie należy zaczynać już w wieku dziecięcym i młodzieńczym, jak to zaleca gorąco encyklika o wychowaniu z 31 grudnia 1929 r. „Divini illius Magistri". Rzeczą jest widoczną, że społeczeństwa w całym świecie idą szybkim krokiem ku głębokim przemianom. Jaki będzie rezultat tych epokowych przemian, trudno dziś odgadnąć. Jedno jest rzeczą pewną, że szczęśliwe owoce tych przemian zbierać będą narody, oparte silnie o naukę Chrystusową, głoszoną przez Kościół katolicki, i dbałe o czystość obyczajów. Zdaje się, że przeczuł powyższą myśl Tomasz Mann, głosząc to piękne zdanie: „Przyszłość należy do ludów czystych", a co uprzedził Taine, twierdząc, że „za każdym razem, kiedy człowiek powraca do pogaństwa, staje się lubieżnym i twardym".

* * *

Życie chowa w swem zanadrzu rozmaite tajemnice, o których istnieniu i filozofom się nie śniło. Podobno już dawno stare wiejskie kobiety wiedziały, że każda kobieta w pewne dnie miesiąca staje się sterilis i w tym czasie conceptio prolis jest wykluczona. Przepisy na ten temat zna również Talmud żydowski. Później zawodowi lekarze rozpoczęli badania w tej materji, lecz w oznaczeniu czasu fizjologicznej niepłodności rozmaite były ich zdania. Około r. 1883 ustaliła się opinja Dr. Capellmanna co do owego okresu czasu, później jednak została zarzucona, gdyż jej prawdziwości wyniki zaprzeczyły. Z biegiem czasu inni lekarze określili inne terminy owej czasowej bezpłodności czyli agenneseos. Niektórzy nawet jak np. Dr. L. Fraenkel absolutnie zaprze-

[1] Ks. M. Lewek. Pamięt. kurs. duszpast. w Krakowie 1929, str. 291.

Z BIBLIOTEKI SEMINARIUM SANDOMIERSKIEGO

czyli tej teorji. W czasie znowu wojny zaczęli lekarze badać tę sprawy i inne wyznaczać terminy np. Dr. Siegl. W ostatnich latach wypłynęła nanowo ta teorja, którą Dr. Ogino w Niigata (Japonja) w r. 1923 zaczął propagować zmodyfikowaną, a w Europie w latach 1929 — 1930 Dr. Knaus w Grazu (Austrja) próbował rozpowszechnić.

W Holandji, Niemczech, Stanach Zjednoczonych A. P. szczególnie zainteresowały się tą sprawą sfery lekarskie i posypały się artykuły, broszury i książki. Największego rozgłosu teorji Ogino-Knaus nadał lekarz holenderski Smulders swoją książką. Według nauki Ogino-Knaus normalna menstruacja u kobiet następuje co 28 dni. Podobno przy regularnej menstruacji w pierwszych 10 dniach po rozpoczęciu menstruacji i w ostatnich 5 przed rozpoczęciem nowej copula manet sterilis.

Niektórzy młodsi kapłani zostali zahypnotyzowani wprost teorją Ogino-Knaus i publicznie ją propagują, gdy tymczasem moraliści teologowie radzą zachować potrzebną ostrożność w tej sprawie. Pozwalam sobie przytoczyć dosłownie ich zdania. O. F. Hürth S. J. w piśmie „Nouvelle Revue Theologique" Nr. — wrzesień — październik — 1931 r. napisał artykuł, w którym poddaje teorję Ogino-Knaus krytyce, nie przeczy jej prawdopodobieństwu, lecz radzi ostrożnie wnioski z niej wyciągać. Dalej dowodzi, że w praktyce inter coniuges nie jest to czyn zły, i tak mówi: „Plura enim esse possunt motiva honesta propter quae (vel ad tempus vel pro semper) coniuges exercitium sui iuris ad tempora agenneseos coarctent, etiam cum explicita intentione per hanc temporum observationem evitandi prolem, (Cfr Encycl. „Casti connubii..") Ubi tamen coniuges ob gravissima damna secutura praegnationem et graviditatem omnino evitare debeant, caveat confessarius ne, fretus tantum probabilitate huiusmodi sententiarum, talem temporum observationem consulat, sed potius suadeat et proponat, tamquam unicum medium licitum et efficax ad illa pericula arcenda, continentiam.[1]

To samo zdanie potwierdza „L'Ami du Clergè" Nr. 17 1933 r. Niemieckie teologiczne pismo postawiło w omawianej sprawie takie zasady: 1) Z punktu widzenia moralnego nie można postawić zarzutu małżonkom, którzy zobopólnie z poważnych i moralnych powodów korzystają z pożycia małżeńskiego w czasie okresowej bezpłodności według teorji Ogino-Knaus. 2) Byłoby rzeczą niebezpieczną i nieroztropną, gdyby kapłan w swej pracy duszpasterkiej powyższą teorję uznał za pewną i niezawodną. 3) Kapłan w swej pracy duszpasterskiej małżonkom, znajdującym się w rozterce sumienia, może i musi wskazać na naturalną i dozwoloną regulację urodzin według teorji Ogino-Knaus. 4) Kapłani i duszpasterze muszą w obecnych warunkach wstrzymać się od publicznej propagandy tak zwanej naturalnej regulacji urodzin według omawianej teorji.[2]

---

[1] La Scuola Cattolica. 1932, p. 155.

[2] Theolog. Prakt. Quartalschrift, 1933, str. 262—280

Dominikanin B. M. Merkelbach, profesor Angelicum w Rzymie, rozbiera teorję Ogino-Knaus pro i contra i stawia następujące wnioski: „Ex quibus constat, quam caute in affirmando vel consulendo hac in re procedere debet confessarius; nec ista doctrina spargenda est in populo, quia noceret bono communi.

Speciatim: a) Praxis copulam solo tempore agenneseos exercendi, etsi de se non sit illicita, est tamen male sonans, quia exigit rationem cohonestantem.

b) Ergo, ut in casu concreto sit honesta, opus est, ut fiat ex bono fine qualis non est vitare omnem prolem aut voluptati indulgere.

c) Etiam si adsit bonus finis, insuper requiritur, ut fiat in circumstantiis debitis v. gr. de mutuo consensu et absque periculo incontinentiae.

d) Hinc, talis praxis non est publice proponenda, nec etiam privatim positive suadenda, quia id natum est generare scandalum, imo ducere ad onanismum.

e) Sed quandoque potest confessarius caute illam suggerere: ita si adsit ratio sufficiens omnem conceptionem vitandi et poenitens continentiam servare non possit, posset confessarius dicere in hoc casu id non esse malum; vel si inveteratus onanista sit incorrigibilis, cui talis modus agendi proponi posset ut minus malum. Haec est doctrina satis communis inter moralistas.[1]

„W każdym razie nie wolno nam ustać w walce, która mimo olbrzymiej propagandy zła, musi zakończyć się zwycięstwem dobrej sprawy, byleśmy „unanimiter, fortiter, constanter" przeciwstawili się światu i jego zakusom. To, co powiedział św. Jan Chryzostom w czasie ówczesnego upadku obyczajów, stosuje się i dziś do nas i otuchą nas musi napełnić: „Miejcie tylko trochę cierpliwości, a wszyscy nas nazwą zbawcami i dobroczyńcami świata". (In Matt. hom. XXXIV, Migne, P. G. 57, 399).[2]

LITERATURA.

Papież Pius XI. Encyklika o Małżeństwie chrześcijańskiem. Kraków. Wydaw. Ks. Jezuitów. 1931. — List Pasterski Biskupów Polskich. o Małżeństwie. Poznań. 1922. — J. Antonelli. Medicina Pastoralis. Romae. 1932. — Ateneum — marzec, lipiec. Włocławek. 1933. — Cappello F. M. Tractatus Canonico — Moralis de Sacramentis. Vol. II i III. Romae. 1927. — Episkopat Niemiecki. Instructio pro confessariis de usu et de abusu matrimonii. Köln. 1919. Druga wydana 1931 r. — Gantkowski P. Prof. Dr. Medycyna Pastoralna. Poznań. 1927. — Głos Kapłański — styczeń 1931 i kwiecień 1934. Warszawa. — Noldin — Schmitt. De sexto praecepto et de usu matrimonii. Oeniponte. 1929. — Dr. Med. Adolf Kozerski. O ładzie i nieładzie w dziedzinie płciowej. Warszawa. 1927. — X. Prof. Raszeja. Walka z onanizmem w konfesjonale. Pelplin. 1933. — Smulders. Periodische Enthaltung in der Ehe. Regensburg. 1932. — Pamiętnik Kursu Duszp. w Krakowie 1928. Sprawy Duszpasterskie. Lwów. 1929.

---

[1] B. M. Merkelbach, O. P. — Summa Theolog. Moral. Tom III. Parisiis, Desclee, 1933.

[2] Ks. Dr. Zygmunt Kozubski, prof. Uniw. Warszaw. — Głos Kapłański. 1934, str. 157.

V.

W r. 1905 wybuchła u nas w Kongresówce rewolucja i socjalizm wypłynął na powierzchnię życia w ośrodkach fabrycznych i miastach. Widząc jego szkodliwe działanie, starsze pokolenie zostało przejęte wielką trwogą i zdawało mu się, że grozi Kościołowi i krajowi zguba. Nie minęło lat 30, a socjalizm w wielu krajach leży już w gruzach. W Polsce również nie odpowiedział głoszonym hasłom i nie spełnił różowych nadziei swoich adeptów. Nie był on więc naprawdę największem niebezpieczeństwem.

Kiedy garstka anormalnych księży pociągnęła za sobą dziesiątki tysięcy prostych dusz w imię fałszywej ascezy, wielu upatrywało w świeżo powstałem mankietnictwie czyli w sekcie „mateczki Kozłowskiej" groźne memento dla wiary św. Znowu Bogu chwała, po latach dwudziestu kilku ta ohydna i obmierzła sekta dogorywa i przestała być groźną dla Kościoła, stwierdzając jeszcze starą maksymę, że „corruptio optimi pessima".

Przed laty kilku zrobiła najazd na Polskę nowa sekta z Ameryki hodurowców i w wielu miejscach sieje błędy heretyckie i służy za pomost do komunizmu. W znacznej większości przystają do hodurowców ci, co już dawniej stali się obcymi w duchu Kościołowi katolickiemu; pokazali nazewnątrz, czem byli zdecydowanie wewnątrz. Zostawi ona wprawdzie po sobie sporo moralnego swędu, ale jednocześnie odegra rolę wiejadła w oczyszczeniu pszenicy od plew i kąkolu. I ta ostatnia sekta nie stanowi najgroźniejszego niebezpieczeństwa dla Kościoła. Prawdziwie groźne niebezpieczeństwo zagląda Polsce w oczy skądinąd. Tej klęski niepowetowanej ogół się nie domyśla i do sypania wałów przeciwko nadciągającemu zalewowi zła nie gotuje się wcale.

Największe niebezpieczeństwo grozi Kościołowi i Ojczyźnie ze strony radykalizmu ludowego. Niema nic na świecie groźniejszego dla wiary i dobrych chrześcijańskich obyczajów, jak niewiara prostych ludzi. Człowiek taki oddycha jeszcze przez pewien czas atmosferą chrześcijańską, działa nawet mimowiednie pod wpływami nakazów etyki Chrystusowej przez wychowanie, oddziaływanie nań otoczenia i. t. d. Lecz zupełnie inaczej już będzie pojmować, sądzić i postępować jego potomstwo wychowane radykalnie, troskliwie strzeżone od wpływówe religji i Kościoła.

Widzimy obecnie we Francji duży zwrot inteligencji do wiary czynnej i do Kościoła, lecz wieś francuska pozostaje nadal obojętna dla spraw nadprzyrodzonych, a interesuje ją li tylko strona materjalna. Doszło tam do tego, że setki tysięcy jest ludzi nieochrzczonych, żyjących zgoła na wzór pogan cywilizowanych. A co smutniejsze, że dusza takiego zradykalizowanego chłopa francuskiego stała się nieczułą na głos sumienia i Kościoła; wprost trudno się do niej dostać, jak z bólem

żalą się kapłani. Rozpoczęła się tam niewiara u góry, a powoli objęła i dół społeczeństwa. Po wojnie góra wraca do Chrystusa, a dół ani myśli o tem, lecz utrwala się w poganizmie.

Coś podobnego przeżywa i nasza Polska. Przed laty 50-60 została zarażona u nas inteligencja sceptycyzmem, liberalizmem i t. p. idejami Zachodu. Ewangelją dla niej były poglądy, głoszone przez „Przegląd Tygodniowy" Wiślickiego, „Prawdę" Al. Świętochowskiego i inne radykalne pisma. Ze świecą trzeba było szukać wówczas w Warszawie inteligentnego człowieka, któryby w niedzielę bywał na Mszy św. lub u Komunji Wielkanocnej. Być niewierzącym, niepraktykującym katolikiem należało do dobrego tonu. O ile w wyższych sferach społeczeństwa panowała niewiara lub indeferentyzm religijny, o tyle niższe warstwy ludowe były głęboko wierzące i szczerze do Kościoła przywiązane.

Niestety, zło moralne nie izoluje się, lecz siłą rzeczy stara się krzewić. Inteligencja radykalna poczęła celowo oddziaływać na klasę robotniczą, służebną i gdzie się tylko dało. Wzmożona emigracja naszego ludu bezrolnego zagranicę postawiła go nieprzygotowanego do zetknięcia się z falą niewiary, której sam często ulegał i bakcyle niedowiarstwa przywoził zpowrotem do kraju. Masonerja również nie pozostała bezczynną, lecz wykorzystała wszystkie okoliczności, aby coraz głębiej zapuszczać swe macki w organizm katolickiego społeczeństwa Polski. Że nie jest to jakiemś mojem sennem marzeniem, najlepszym dowodem tego jest ostrzegawczy głos Stolicy Piotrowej w r. 1929, aby Polska czuwała i miała się na ostrożności, gdyż masonerja zagięła na nią parol.

Wprawdzie u góry drabiny społecznej jest już u nas znaczny zwrot ku wierze i Kościołowi; o czem dosadnio świadczy choćby liczba akademików, uczęszczających na rekolekcje i przystępujących do Komunji Wielkanocnej we wszystkich środowiskach uniwersyteckich. Mam pod ręką dane z lat ostatnich z Warszawy. W r. 1930 było studentów 3 tysiące, w r. 1931 — 6 tysięcy, w r. 1932 — 10 tysięcy, a w r. 1934 już 14 tysięcy. Pomimo tego radosnego objawu u góry, na dole drabiny społecznej zaczyna się dziać u nas w Polsce coraz gorzej. Ślepi tylko nie widzą lub widzieć nie chcą, że zorganizowane niedowiarstwo pod komendą masonerji dąży konsekwentnie do tego, aby dzieci szkolne i młodzież pozaszkolną zagarnąć w swoje sieci, przepoić ich dusze własnemi ideami, wrogiemi wierze i całkowicie usunąć z pod wpływu Kościoła i duchowieństwa.

Chociaż w Polsce, jak pisze Katowicka „Polonja", na ważność i doniosłość religji oraz wychowania religijnego poglądy narodu i czynników za jego losy odpowiedzialnych są ze sobą zgodne, to jednak pojawiają się zgrzyty i zatargi w życiu dość częste. Mają to być wybryki pojedyńczych osób i na swoją rękę. Taka opinja coś nie trafia mi do przekonania, gdyż za dużo bywa tych antyreligijnych wybryków w ca-

łym kraju. Pomimo okólników Ministra Bartla i innych autoratywnych zapewnień ministerjalnych, wyczuwa się mimo woli kogoś w kierownictwie oświecenia publicznego, kto daje inne dyrektywy i pouczenia inspektoratom i nauczycielstwu. Jestem najmocniej przekonany, że w gronie nauczycielstwa jest dużo ludzi wierzących i gorąco przywiązanych do Kościoła, są to jednak katolicy bojaźliwi i brakuje im męstwa do okazania swych przekonań religijnych nazewnątrz, lecz niestety są i wrogo usposobieni do wiary i czynnie ją zwalczają.

Powiedzmy sobie otwarcie i bez osłonek, że Kościołowi grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony radykalnego odłamu nauczycielstwa i związku Młodzieży Wiejskiej „Wici". Zorganizowanej młodzieży związek ten liczy około 40 tysięcy i walczy wprost z Kościołem katolickim a nawet ze wszelką religją chrześcijańską. Są to polscy hitlerowcy — neopoganie. Ruch radykalny ludowy reprezentowany pierwotnie przez „Zaranie", potem przez „Wyzwolenie" i „Niezależny Związek Chłopski" znalazł krystalizację w ideałach szerzonych przez Młodzież Wiejską, której organem jest pismo tygodniowe „Wici". Patronują i kierują tą robotą radykalni posłowie sejmowi, a w całej robocie daje się wyczuwać wpływ fartuszka i kielni masońskiej.

Według tygodnika „Das neue Reich" w r. 1928 na kongresie masońskim we Wiedniu założono związek młodzieży „Die Kette," aby ją przepoić ideałami masońskiemi. W r. 1929 na kongresie w Amsterdamie stwierdzono już znaczne postępy tej organizacji. Ameryka Północna posiada wielkie związki masońskie młodzieży z setkami tysięcy członków. (Pro Christo. 1934, str. 611). Czy nie rzuca to światła na dziedzinę szkolnictwa w Polsce?

Z rocznika masońskiego „Das Blanbuch der Weltfreimauerei", wydanego w Wiedniu 1934 r. wiadomo, że masonerja w Polsce doskonale się rozwija. Wielka Loża Wielkiego Wschodu składa się z 13 lóż. Poza tem jest 13 niemieckich lóż niezależnych oraz loże obrządku szkockiego. (Trybuna Warszawska, 1934 Nr. 6—7).

Że działają oni jawnie, tego dowodem rozesłana niedawno na Pomorzu ankieta, w której piszą: „Wierzący zupełnie nie wyczuwają tych ogromnych wpływów, które wokół nich dokonywujemy. Przyczyną tego niewyczuwania jest zbytnia pewność swego stanowiska religijnego. Tem lepiej, jeśli mają takie złudzenie, bo ani się spostrzegą, jak im pod bokiem Kościoła wyrośnie wielka potęga ideowa masonerji". (Głos Eucharyst. 1934, str. 175).

Umyślnie rozpisałem się o grożącem niebezpieczeństwie dla Kościoła i Ojczyzny ze strony czynników radykalnych, aby obudzić czujność Braci-Kapłanów i zachęcić do solidarnego wysiłku w pracy planowej ratowania dziatwy i młodzieży przed wpływami antyreligijnemi. Samo poznanie groźnego niebezpieczeństwa nie usunie go bez użycia odpowiednich środków i zabiegów. Nanic również nie przydadzą się

lamenty i narzekania. Potrzeba tu wytężonego czynu i jeszcze raz wołam o ten czyn energiczny i wytrwały, aby nie było zapóźno!

Może niejeden z Czytelników pomyśli sobie, że tak źle nie jest. Niestety, my stale lubimy się łudzić i patrzeć na wszystko przez różowe okulary, a rzeczywistość jest gorsza, aniżeli się nam zdaje. Wrogowie Boga i Kościoła nie śpią, lecz konsekwentnie prowadzą robotę antyreligijną i już daleko zaszli. (Zob. Kurjer Warszaw. z 12 sierpnia 1934 r. strona 8—9).

Przed 22 laty Verax umieścił w Kronice D. S. (r. 1912 str. 253) artykuł *„O dusze ludu"*, gdzie ostrzegał o złym wpływie pisma „Zaranie" i kółek rolniczych imienia Staszyca. Zakończył on swe przestrogi tem znamiennem ostrzeżeniem: — Jeżeli my nie zechcemy, czy nie potrafimy wygrać na nich podniosłego hymnu Bogu, to przyjdą inni i wygrają djabelski marsz piekłu.

I przyszli. I wygrywają już ten djabelski marsz piekłu. A kto oni? Złe pisma, książki przeciwreligijne, bezbożnicy, rozmaici sekciarze przygotowują grunt pod moralną gangrenę, sieją obficie kąkól pomiędzy wiernym ludem. Smutny to objaw, że siła złego postępuje szybciej i intenzywniej, niż odpowiednie przeciwdziałanie ze strony dobra; że postępowi zła nie dorównuje postęp dobrego, że często zostajemy wtyle. Na miłość Chrystusa! nie śpijmy spokojnie, lecz pobudzajmy się wzajemnie do pracy i energicznego przeciwdziałania! Jeżeli ludzie źli, przewrotni, obałamuceni tyle pracują dla krzewienia zła, to czyż my nie powinniśmy z zapałem iście apostolskim szerzyć Królestwa Bożego na ziemi, bronić dusze nieśmiertelne od wiecznej zguby i krzewić wszędzie dobro? Ale do tego potrzeba umiłować ideały Chrystusowe i dokładać starań, aby zbliżać się do ich osiągnięcia. Lecz niestety, nie wszyscy uznają owe ideały i obowiązek dążenia do stania się podobnymi Chrystusowi bywa zapoznany. Wszak św. Paweł Apostoł wyraźnie tego uczy: *Którzy są wezwani podług postanowienia święci. Albowiem, których przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna jego: żeby on był pierworodnym między wielu braćmi„.*[1]

* * *

Po rozważaniach powyższych siłą rzeczy nasuwa się pytanie pierwszych słuchaczy kazania Księcia Apostołów w dzień Zielonych Świątek: *„Cóż mamy czynić, mężowie bracia?"* [2] Na to jest zawsze jedna jedyna odpowiedź, że dziś, jak i za czasów Chrystusa Pana, najważniejszą rzeczą jest szukanie Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, są dusze ludzkie i ich uświęcenie, aby mogły osiągnąć żywot wieczny. Papieże Pius X i Pius XI dokładają wszelkich starań, aby duch prawdziwie chrześcijański zakwitł wśród wiernych, aby życie wewnętrzne bujnie

[1] Św. Paweł do Rzym VIII, 28—29.
[2] Dzieje Ap. II, 37.

rozwinęło się i pulsowało. Nietylko Namiestnicy Chrystusowi, biskupi i gorliwi kapłani odrodzenie świata widzą w powrocie ludzi do nauki Ewangelji, ale nawet i ludzie świeccy tę sprawę tak pojmują. Przytoczę tu zdanie jednej z naszych wychowawczyń, która chociaż niechętnie odnosi się do Kościoła katolickiego, to jednak twierdzi, że „ani prasa, ani żadne reformy prawodawcze nie zmienią i nie naprawią nic w naszem życiu, póki ludzie zostaną ci sami i tacy sami".[1]

Żeby życie wewnętrzne rozwinęło się w duszach chrześcjan i jaśniało blaskiem dobrych uczynków, potrzeba ich należycie wychować i nauczyć. Ponieważ ze starszymi ludźmi trudno to zrobić, gdyż czem skorupka zamłodu nasiąknie, tem na starość trąci, dlatego pracę wychowawczą i nauczanie trzeba zacząć od dzieci. Wychowanie jednak jest sztuką, jak to zaznaczył pięknie św. Jan Złotousty: „Co może być większego, jak ująć serce młodzieńca i charakter jego ułożyć? Zaprawdę! Kto to umie, ten więcej mi znaczy, niż malarz sławny lub snycerz". Ale tej sztuki trzeba się nauczyć, a kto się jej nie nauczył, ten jej nie rozumie. Gdzie niema fundamentu, tam wznieść budowy nie można; czego kto sam nie ma, ten drugiemu dać nie może.

Po długich rozmyślaniach i przeczytaniu wszystkich wydawnictw, jakie mogłem zdobyć, a traktujących o duszpasterstwie parafjalnem w czasach obecnych, przyszedłem do przekonania, że sprawa najpilniejsza i najaktualniejsza dla Kościoła to wychowanie i przygotowanie matek prawdziwie katolickich. Już Pius IX powiedział: „Dajcie mi matki chrześcijańskie, a ja nawrócę cały świat", Leon XIII w encyklice z dnia 20 czerwca 1888 r. widzi jedyne lekarstwo na grasujące zło na świecie, „jeżeli w prywatnem i publicznem życiu nastąpi zwrot do Chrystusa i życia chrześcijańskiego". Tego samego żąda Pius X: „Instaurare omnia in Christo", jak również Pius XI: „Pax Christi in Regno Christi". Otóż ten zwrot w prywatnem życiu do Chrystusa i życia chrześcijańskiego, to odnowienie wszystkiego w Chrystusie i pokój Chrystusów w Kościele zależy głównie od niewiast, a zwłaszcza od matek. Od dobrych żon i matek chrześcijańskich zależy głównie duch Chrystusowy w całej rodzinie. Tak jak dusza ożywia ciało, tak niewiasta jest jakby tym duchem ożywczym w rodzinie, który wpływ na całą rodzinę wywiera... Bóg ją postanowił niejako w pośrodku pomiędzy mężem i dziećmi, jako pośredniczkę, jakby słońce, którem ma się ogrzewać i ożywiać ten mały światek ogniska rodzinnego.[2]

Biskup Ketteler mówił: „Chcesz dobrze wychować dzieci swojej parafji? Postaraj się im o dobrą matkę". Niema prawdziwego duszpasterza, gdzie niema w parafji specjalnego duszpasterstwa matek. Kto chce świat męski zachować Kościołowi, ten niech się zwróci o pomoc do

---

[1] Iza Moszczeńska. O szkołach i wychowaniu. Warszawa, 1912, str. 9.

[2] Ks. F. Cozel T. J. — Rodzina chrześcijańska jaką być powinna. Kraków, str. 109.

matki. Dobra matka jest dla proboszcza prawdziwym wikarjuszem w rodzinie. To jedno jest pewne: co zaniedbamy nad matkami, w czwórnasób odpracować musimy jako duszpasterze nad dziećmi. Gdzie w rodzinie matka (z jakichkolwiek powodów) nie ma poważania, tam w tej rodzinie Kościół i proboszcz nie mają autorytetu.[1]

Znany duszpasterz na Śląsku ś. p. ks. prałat Kapica na kursie w Poznaniu takie wygłosił zapatrywanie: „Wiadomy jest wpływ kobiety na serce, a przeto i na wolę, na moralność i religijność męża. Kobiety, moralnie wysoko stojące, podnoszą moralny i religijny poziom mężów, a moralny i religijny upadek niewiasty, to moralna i religijna katastrofa mężów, a tem samem rodziny i społeczeństwa. Wobec tego uważam pracę nad niewiastą za pierwszorzędne zadanie pracy duszpasterskiej.[2]

Jeżeli już św. Pawłowi w pracy apostolskiej najbardziej były pomocne niewiasty Pryscyla, Fiba, Ewodja, Syntyche, Tekla i inne, jeżeli i później niewiasty chrześcijańskie doskonale rozumiały swoje posłannictwo i wielkie usługi oddawały Kościołowi, to i teraz musimy zwrócić się do „devotum femineum sexum" i w organizacji szukać skutecznej współpracy nad szerzeniem Królestwa Bożego pośród spoganiałego społeczeństwa.

* * *

Z istniejących organizacyj religijnych za bardzo celową i praktyczną uważam Stowarzyszenie Matek chrześcijańskich, polecone przez Piusa XI, aby było zakładane we wszystkich parafjach. Ustawę tego Stowarzyszenia dla naszej diecezji mamy zatwierdzoną w d. 7 kwietnia 1931 r. (vid. Kronika D. S. str. 129), chodzi tylko o jego krzewienie po parafjach i pracę. Chociaż mamy matki w III Zakonie św. Franciszka i Żywym Różańcu, to jednak rezultaty są nikłe i uświadomienie religijne niedostateczne. Doszedłem do przekonania, że do starych głów trudno co wtłoczyć i praca nad zmianą rozmaitych nawyknień, często złych i grzesznych, również daje wyniki słabe. Wobec tego do Stowarzyszenia Matek należy przyjmować młodsze matki i nad niemi sumiennie pracować, aby ich rozum oświecić gruntownie zasadniczemi prawdami wiary; wyrobić w nich sumienie pewne i zamiłowanie do spełniania obowiązków stanu; zapalać w ich duszach uczucia szlachetne; wysoko wpajać w ich serca szczytny ideał macierzyństwa; zachęcać gorąco do cierpliwego znoszenia przykrości życia i poświęcenia się dla wychowania dzieci pobożemu. Nie powinno nam chodzić o ilość matek w Stowarzyszeniu, lecz o jakość.

Ponieważ matka, jeżeli chce wychować dzieci dobrze, musi posiadać przynajmniej elementarne zasady wychowania, dlatego na zebraniach

---

[1] Zob. Akcja Katolicka. Łódź 1930 r., str. 116.

[2] Organizacja parafji w Polsce. Poznań. 1928 r., str. 95.

trzeba koniecznie uczyć je tej sztuki. Za bardzo praktyczny podręcznik w tej materji dla kapłanów uważam „Podręcznik Pedagogiczny" ks. Stan. Podoleńskiego, wydawnictwo oo. Jezuitów w Krakowie. Lecz same nauki w kościele na zebraniach matek nie wystarczą i pożądanego celu nie osiągną, dlatego gorąco polecam projekt, a mianowicie, aby każda matka zaopatrzyła się w książkę „O wychowaniu wskazówki dla rodziców". Napisał P. Zarzycki, Kraków 1927 r. Sprawa wymaga z naszej strony dużo pracy wytrwałej i poświęcenia, lecz samo nic się nie zrobi, a wyrobienie i metodyczne wykształcenie matek stanowi fundament owocnej pracy duszpasterskiej i za trudy zostaniemy sowicie wynagrodzeni. Przy tej sposobności nadmieniam, że pożądaną byłoby rzeczą tworzyć w żeńskich stowarzyszeniach młodzieży oddzielne sekcje, w którychby dorosłe druchny mogły zapoznać się z wymaganiami stanu małżeńskiego i poniekąd przygotować się do tak ważnych obowiązków, pojętych prawdziwie po katolicku. Oprócz rzeczowych pogadanek w tej materji, przez fachowe prelegentki głoszonych, nadają się do lektury dziełka: 1) C. Plater Zyberkówna. Kobieta ogniskiem. — 2) Z. A. Borowska. Książka Marty. — 3) P. Restorffowa. Kobieta w rodzinie.

Ponieważ bez pomocy Bożej nie osiągniemy błogich skutków naszej pracy, dlatego Stowarzyszenie matek musi oprzeć się o Eucharystję, gdyż Ona jest głównem źródłem łask wszelkich. Częsta Komunja św. dla jednostek, a wspólna miesięczna, to warunek konieczny, w przeciwnym bowiem razie praca nasza pozostanie bezowocna.

Tak. Tylko matki dobrze duchowo urobione i uświadomione po katolicku wychowają zacne nowe pokolenie. Jeżeli braknie w rodzinie religji z winy matek, to powstanie pustka przy ołtarzu, ambonie i konfesjonale. Co zepsuje zły ojciec w rodzinie, dobra matka potrafi jeszcze naprawić, ale dobrej matki nikt nie zdoła zastąpić. Jeżeli ten najważniejszy obowiązek duszpasterski sumiennie spełnimy, wtedy możemy mieć nadzieję, że w naszych parafjach nastąpi prawdziwe odrodzenie duchowe, gdyż matki katolickie wychowają nam dobrych ludzi do wszystkich organizacyj katolickich.

* * *

Wyłączne prawo bezpośredniego wychowania dzieci z woli Bożej należy do rodziców. Obok rodziny, również z ustanowienia Bożego, prawo bezpośredniej ingerencji do wychowania przysługuje Kościołowi katolickiemu.[1] W pierwszym okresie dzieciństwa od 1 do 3 roku życia i w wieku przedszkolnym od 3 do 7 roku życia wychowaniem dzieci zajmują się zwykle rodzice, a przedewszystkiem ten obowiązek ciąży na matce. Należy się liczyć w tym okresie z porządkiem natury i zbytecznie nie przyśpieszać rozwoju dziecka, ani go nie wyprzedzać.

---

[1] Zob. Encykl. Piusa XI o chrześcijań. wychow. młodz. Kron. D. S. 1930 r., str.76-77.

Chociaż dzieci mało jeszcze pojmują do lat 6—7, to jednak jestem bardzo zatem, aby przynajmniej 3—4 razy w roku urządzać specjalne nabożeństwo dla matek razem z dziećmi. Chodzi mi głównie o to, aby dzieci obecne w kościele ofiarować czyli poświęcić Boskiemu Sercu Jezusowemu w Eucharystji, udzielić im benedykcji z rytuału podług formuły na str. 819 i zakończyć błogosławieństwem w puszce. Jeżeli owoce, wystawione na bezpośrednie działanie promieni słońca na drzewie, nabierają tyle koloru, aromatu i smaku, to najmocniej jestem przekonany, że Chrystus w Eucharystji swoją sakramentalną obecnością i łaską oddziała na rozwój życia Bożego w tych niewinnych duszyczkach; mogą potworzyć się poniekąd dziwy mocy Bożej, jak się to stało z Janem w żywocie Elżbiety. (Łuk. I, 41). Tego rodzaju ofiarowanie dzieci Chrystusowi eucharystycznemu w zupełności odpowie wezwanie Zbawiciela: *„Dopuście dziatkom iść do mnie, a nie zakazujcie im"*... (Mar. X, 14). Te błogie chwile mogą wywrzeć decydujący wpływ na dalsze ich życie i rozpalić w duszach gorące pragnienie Komunji św. Jeżeli błogosławieństwo kapłańskie Kościół zalicza pomiędzy sakramentalia, to cóż dopiero powiedzieć o błogosławieństwie Chrystusa eucharystycznego? Ponieważ droga do Jezusa wiedzie przez Marją dlatego nabożeństwo powyższe należy kończyć przed obrazem Matki Bożej przez poświęcenie czyli ofiarowanie dzieci Niepokalanemu Sercu Marji. *Gustate et videte!*

* * *

Z ukończonym siódmym rokiem następuje pierwszy przełom w życiu dziecka, idzie ono bowiem do szkoły. Jest to ważny okres dla wychowawcy, gdyż dzieci w tym czasie znamionuje zwykle ruchliwość i bystrość umysłu, łatwość lecz zarazem nietrwałość pamięci, niestałość woli i podatność na wpływy otoczenia.[1] Dziecko z pod wpływu rodziców dostaje się pod kierunek nauczycieli i ks. prefekta.

Trudne zadanie do spełnienia przypada w udziale ks. prefektowi, lecz owoc pracy sumiennej i umiejętnej bywa błogosławiony. Aby dobrze wywiązać się z zadań katechety, potrzeba korzystać ze zdobyczy współczesnej pedagogiki. Dobrej katechizacji potrzebę, jej trudności i wielką skuteczność pięknie przedstawił Pius X w encyklice „Acerbo nimis" z 15 kwietnia 1905 r. „Jeśli za dni naszych wiara słabnie, a u wielu prawie zamarła, to dlatego, że albo niema wcale katechizacji albo jest prowadzoną niedbale. Aby być dobrym katechetą, potrzeba wiele pracy, zastanawiania się i doświadczenia".

Powyższe uwagi stosują się nietylko do nauczania dzieci w szkole, lecz również i w kościele. Celem katechizacji jest w pierwszym rzędzie zaszczepienie wiary w duszy dziecka, gdyż jest ona fundamentem całego życia chrześcijańskiego. Należy usilnie dążyć do wpojenia w dzieci

[1] Zob. Ks. Stan. Podoleński. Podręcznik Pedagogiczny. Kraków, 1930 r., str. 26.

głębokich przekonań religijnych. Przy nauczaniu trzeba starać się o urobienie sumienia, poruszać serca dzieci, budzić w nich zainteresowanie do rzeczy Bożych, natchnąć je zamiłowaniem do modlitwy, do praktyk religijnych i pobożności.

Kapłan duszpasterz maluczkich wtenczas godnie odpowie swemu zadaniu, gdy nauczy dzieci nietylko prawd wiary, ale wdroży je do życia prawdziwie chrześcijańskiego. W tym celu należy kłaść szczególny nacisk na formowanie sumienia u dzieci: muszą one dokładnie i jasno pojąć, co jest dobrem, a co złem; co jest nakazanem, a co dozwolonem; co trzeba robić, co można, a czego unikać należy. Brak urobienia sumienia prawdziwie chrześcijańskiego mści się całe życie i paraliżuje wszelki postęp w cnotach. Sumienie pewne (conscientia certa) jest okiem dla człowieka. *„Świecą ciała twego jest oko twoje. Jeśliby oko twoje było szczere, wszystko ciało twoje światłe będzie. Ale jeśliby oko twoje złe było, wszystko ciało twoje ciemne będzie".*[1] Tak arcyważna sprawa, jak urobienie sumienia, bywa jednak bardzo pobieżnie traktowana w katechezach i naukach katechizmowych. Zestarzałem się i przyznam się, że nie słyszałem z ambony nauki o sumieniu.

Niezmiernie ważną również rzeczą w życiu praktycznem jest wpojenie w serca dzieci poczucia obowiązku. Na ten punkt kładą duży nacisk nietylko pedagodzy katoliccy, ale nawet zwolennicy moralności niezależnej. Należy obrazowo uwypuklić, że człowiek, zajmujący najniższe miejsce na drabinie społecznej, może zasłużyć sobie na cześć i zaszczyt, spełniając sumiennie swe niskie obowiązki, a przeciwnie największy arystokrata będzie zakałą społeczeństwa i wstrętnym pasorzytem, jeśli nie spełnia swych obowiązków.

We wspomnianej encyklice Pius X uczy, że ostatecznym celem katechizacji — perfectio vitae — jej więc zadaniem wykształcić dobrego chrześcijanina, urobić człowieka wewnętrznego i przygotować go do życia tak, aby wiara chrześcijańska i jej moralne nakazy kierowały wszystkiemi jego myślami, uczuciami, czynami w prywatnem i publicznem życiu.[2] Pierwszą połowę tego zadania osiągniemy przez dobrą katechizację, a drugą przez spełnianie praktyk religijnych, do czego należy zaprawiać dzieci od zarania.

Wobec rozpowszechnionego dziś naturalizmu wychowawczego trzeba ciągle, przez wszystkie lata nauczania religijnego przypominać młodzieży istnienie porządku nadprzyrodzonego i zrozumienie tego stanu pogłębiać. Żeby cel ten osiągnąć, musi wychowawca pamiętać o tem, że czynniki nadnaturalne dla katolika są i muszą być zasadniczą strukturą całego jego życia. Dzieci coraz głębiej powinny wnikać w znacze-

---

[1] Mat. VI, 22—23 — Ks. Dr. Z. Bielawski. Pedagogika Rel. Mor., str. 693.

[2] Ks. W. Kosiński. O katechizacji dzieci. K. D. S. 1916 r., str. 87. — Encykl. Piusa XI o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży. Kron. D. S. 1930 r., str. 107.

nie życia liturgiczno-sakramentalnego, w misterja Kościoła, a co najważniejsze, brać w nich żywy udział. Wiadomości teoretyczne muszą przejść w doświadczenia, stać się osobistem przeżyciem. Jest to zadaniem ćwiczeń religijnych. Praktyki religijne zajmują zasadnicze miejsce w religijnym planie wychowawczym. Dlatego też przeciw praktykom religijnym zwracają się tak zawzięte ataki wrogów chrześcijańskiego wychowania. Widzimy z tego, jak bardzo jest uzasadniony ów starodawny imperatyw katechetyczny: „Niech katecheta pamięta, że wtedy tylko dobrze spełni swój obowiązek wychowawczy wobec powierzonej sobie dziatwy, jeśli nauczy dzieci: 1. dobrze modlić się; 2. dobrze brać udział w ofierze Mszy świętej; 3. dobrze się spowiadać; 4. dobrze przyjmować Komunję swiętą.[1]

Młodym Braciom—Kapłanom gorąco polecam nietylko raz przeczytać, ale gruntownie przestudjować przynajmniej następujące dzieła: 1) A. Auffray. Pedagogja Świętego, Warszawa, Wydawnictwa Salezjańskie. 1932 r. 2) R. M. Fierro Torres. Poprzez niwę pedagogiczną. Warszawa, 1929 r. Nakładem Ks. Ks. Salezjanów. 3) Ks. Stan. Podoleński T. J. Podręcznik Pedagogiczny. Kraków, 1930 r. 4) Ks. Dr. Z. Bielawski. Pedagogika Religijno-Moralna. Lwów, 1934 r. 5) Ks. Dr. Rozkwitalski. Szkoła twórcza w nauce religji. Grudziądz, 1932 r.

Może nigdy nie mówiono i pisano o wychowaniu tyle, jak w naszych czasach. Rozwinął się przesadny kult dla metody i różnych teoryj wychowawczych. Z tego źródła, zdaje się, wypływają i u nas ciągłe eksperymenta w reformach szkolnych. Kardynał Faulhaber w kazaniu przy otwarciu kursu katechetycznego w Monachjum w sierpniu 1928 r. powiedział, że nadmiar metody też jest zgubny. Powiada, że prości pastuszkowie rzymskiej Kampanji, którzy ledwo że do szkoły chodzili, lepiej umieją się modlić i lepiej zachowują się podczas procesji eucharystycznej, niż dzieci bawarskie, które przez 8 lat po kilka godzin tygodniowo pobierały naukę religji w szkole według najnowszych metod. „Pedagogja dzisiejsza za wiele eksperymentuje, z duszą dziecka dzieje się pod jej rządami to samo, co z królikiem w pracowniach biologicznych i medycznych."[2] Zapomina się, że poza pedagogją zwyczajną istnieje pedagogja odwieczna, a nią są zasady wiary chrześcijańskiej. Pedagogja i praca wychowawcza mogą nie jednego dokonać, mogą wskazywać drogi naprawy, uskutecznić może trwałą naprawę tylko łaska.[3]

* * *

Pierwsza spowiedź dla dziecka to problem, od rozwiązania którego zależy, jak ono ułoży swoje późniejsze uczucie do Boga, do Kościoła,

---

[1] Zob. Ks. Dr. Z Bielawski. Pedagogika Relig. Moral., str. 82—83.

[2] Ks. Stan. Podoleński. Dziecko proletarjatu. Przegl. Powszechny 1926 r., str. 352

[3] Ks. Józef Grochocki. Zagadnienia wychowawcze doby obecnej. Miesięcznik Diec. Chełmińskiej 1933 r., str. 687.

do kapłana i wogóle do pobożności. A więc, jeżeli pierwsza spowiedź wypadnie dla dziecka dobrze, t. j. jeżeli dziecko po spowiedzi uczuje błogość w sercu, spokój sumienia, uczuje też odrazu wdzięczność i miłość dla tych, co mu w tem pomogli. Albo też przeciwnie: jeżeli spowiedź wypadła dla dziecka ujemnie, t. j. odniosło dziecko uczucie pustki w duszy i lęku przed niewiadomem, bo nie było dostatecznie przygotowane i nie rozumie, czego chcą od niego. Jeżeli odeszło nastraszone niecierpliwością spowiednika, jeżeli nie ma spokoju wskutek zatajenia grzechu, spowiedź przez całe życie będzie wspomnieniem przykrem, dziecko będzie unikało i kościoła i księdza, bo to wszystko przypominać mu będzie nieprzyjemne uczucia, a przecież wszyscy od takowych instynktownie uciekamy. Przygotowanie dzieci do pierwszej spowiedzi jest sprawą, którą duszpasterz musi załatwić, mówiąc po ludzku, jak najlepiej i jak najdoskonalej, nie żałując na to ani czasu, ani trudu, ani nawet kieszeni, jeżeli tak wypadnie.[1]

* * *

Dzisiejsze czasy swem niebezpieczeństwem dla wiary przypominają pierwsze wieki chrześcijaństwa i stawiają nam przed oczy często młodziutkich bohaterów — męczenników, których Mistrz eucharystyczny nauczył męstwa i poświęcenia dla Boga, a więc i środki wychowawcze dziś muszą być podobne. Dzieci muszą się żywić Chlebem Anielskim, jak oni się karmili, jeśli chcemy oglądać wśród nich Tarsycjuszów, Pankracych, Agnieszki, Eulalje.... Pius X w dekrecie „Quam singulari" wskazuje nam na ten „dar Boży", który wysubtelni sumienie dzieci, rozpali w nich pragnienie rzeczy wielkich, słabą wolę wesprze, uszlachetni uczucia, uświęci serca, wiarę umocni. Duszpasterz tak musi nastawić dzieci, cały tryb ich życia, by one uważały Komunję św. jako najpewniejszy środek do osiągnięcia świętości. Jeżeli wszystko uczynimy, co do nas należy, jeżeli nie pożałujemy pracy, ofiar, modlitw w tej intencji, to P. Jezus napewno pobłogosławi naszym trudom, obejmie w posiadanie serca i założy swe panowanie w duszach powierzonych nam dzieci.

Ponieważ pierwsza Komunja to uroczystość bardzo wielka dla dziecka, dlatego należy ją urządzać najokazalej według przepisu naszego Synodu n. 132 §3. Unikać tylko trzeba tego wszystkiego, co rozprasza uwagę i skupienie dzieci, jak dawanie świec do rąk, wskutek czego są wypadki podpalania włosów i ubrań i t. d.

Duchowe związki dziecięcego serca z Chrystusem w Eucharystji są niewysłowione. Te młodziutkie dusze wprost lgną do Jezusa, pragną łączyć się z nim w Komunji św. Nie wolno jednak gwałtownie nama-

---

[1] Ks Dr. Jul. Młynarczyk. Organizacja parafji w Polsce. Poznań, 1928 r, str. 108.— Ks. Dr W. Kosiński. Ze studjów nad I spowiedzią. — Ks. Dr. Z. Bielawski. Pedagogika Religijno-Moralna. Lwów, 1934 r., str. 600.

wiać lub zmuszać dzieci do częstej Komunji św., lecz trzeba żywo, jasno na przykładach pouczać je o szczęściu płynącem z przyjmowania Jezusa, należy zachęcać do Niej i ułatwiać, a nie stawiać przeszkód.

Prawdziwie szczęśliwym jest ten naród, który ma wielkich i wybitnych przewódców duchownych i świeckich. Oni to podtrzymują ducha w narodzie, kierują jego rozwojem, ostrzegają przed grożącem niebezpieczeństwem, wskazują na skuteczne środki obrony, oraz prowadzą do pokoju i szczęścia.[1] Takich przewodników może wychować i urobić tylko Boski Pedagog, Jezus Chrystus u stóp ołtarza, w szkole eucharystycznej. Wszyscy wiemy o tem dobrze, jaki szczególny nacisk kładzie Pius XI na Akcję Katolicką, której głównem zadaniem zaprowadzić „Pax Christi in Regno Christi". Do tej organizacji potrzeba nam odpowiednich ludzi, których brak paraliżuje wszelkie zbożne poczynania. Z nieba oni nie spadną, trzeba ich wychować, wykształcić, urobić na przewódców pracy katolickiej. Jako przedszkole Akcji Katolickiej wskazał Ojciec św. w dniu 26 czerwca 1933 r. Krucjatę Eucharystyczną. Przedtem Pius XI w orędziu swojem „Apostolatus Orationis" z dnia 7 sierpnia 1932 r. nietylko ponowił wszystkie pochwały dla tego eucharystycznego dzieła, oraz głębokie uznanie, jakie on sam i kilku poprzedników na stolicy Piotrowej wyraziło dla Krucjaty, lecz powagą apostolską oficjalnie zatwierdził ideologję, ustawy i odpusty dla Krucjaty. Ponadto wyróżnił i zaszczycił Rycerstwo Krucjatę, zaliczając ją do *pierwszorzędnych stowarzyszeń w Kościele*.[2]

Treść i ideał bardzo wielu współczesnych kierunków pedagogicznych to samowychowanie.[3] Pomiędzy innymi twórczyni światowej sławy systemu wychowawczego Montessori w imieniu dzieci tak się odzywa do starszego społeczeństwa: "Wytwórzcie nam, dzieciom zewnętrzne, a szczególnie duchowe otoczenie, któreby było bliskie i odpowiednie dziecięcemu sercu. Dopomagajcie nam waszą starszą siłą, byśmy nasz wzrost do pełni człowieka uskutecznić mogły najlepszą i najkrótszą drogą". Kościół katolicki nietylko znał to wołanie, lecz on jeden potrafi i faktycznie podaje duszy maluczkich najlepszy sposób i najkrótszą drogę samowychowania. W Krucjacie Eucharystycznej stworzył Kościół dla dzieci najidealniejszą szkołę, która ukazuje im ideał wzniosły i porywający, używa środków nadprzyrodzonych i pełnych nadziemskiej mocy, gdyż głównym kierownikiem i wychowawcą jest sam Chrystus.

Jestem najmocniej przekonany, że Krucjata Eucharystyczna jest dziełem Opatrzności Bożej, specjalnie przeznaczonem na dzisiejsze czasy. Wszak Lurd bezsprzecznie należy do najsławniejszych sanktuarjów na globie ziemskim, gdzie P. Bóg najhojniej zlewa przez ręce Marji

[1] Zob. Hostja. 1932 r., str. 97.—

[2] Zob. Hostja. 1933 r., str. 3. —

[3] Ks. St. Podoleński. Podręcznik Pedagogiczny, str. 205, 372. — Fr. W. Foerster Wychowanie człowieka. Warszawa, 1913 r.

obfite łaski i hojne dary. Tam właśnie u stóp Niepokalanej Dziewicy powstała Krucjata, której jest przemożną Opiekunką. Jeśli rozważymy powyższe okoliczności, to musimy dojść do głębokiego przeświadczenia, że hic est digitus Dei, że mamy obowiązek przykładać się do rozkrzewienia tej instytucji. Kto chce przekonać się o błogosławionym wpływie Krucjaty na dusze dziecięce, ten niech przejrzy dwumiesięcznik „Hostja", poświęcony szerzeniu ruchu eucharystycznego wśród młodzieży. Z pośród rycerzyków i rycerek, należących do Krucjaty, łatwo wybrać jednostki najbardziej obiecujące i niemi zająć się indywidualnie, mając na oku przyszłych przewodników i działaczy katolickich w parafji. Jak to uskutecznić, dostateczne wskazówki podaje właśnie organ Krucjaty „Hostja".

* * *

W normalnym porządku rzeczy, po ukończeniu szkoły powszechnej dzieci powinny należeć do Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej w parafji, a przedewszystkiem te jednostki z Krucjaty, które zostały upatrzone na ową elitę. Żeby była ciągłość pracy w kierunku wyrobienia jednostek wybitnie katolickich, należy w Stowarzyszeniu Młodzieży utworzyć sekcję eucharystyczną i w niej dalej prowadzić systematycznie rozpoczęte dzieło, poświęcając więcej wysiłków i trudów dla chłopców. Innej drogi nie widzę, abyśmy zdobyli należycie uświadomionych i duchowo wyrobionych katolików do Akcji Katolickiej.

Gdy młodzież dorośnie i opuści szeregi Stowarzyszenia, nie można spuszczać z oczu tych jednostek, nad któremi pracowaliśmy w Krucjacie i w sekcji eucharystycznej, lecz powinny one zasilić Bractwo Najśw. Sakramentu, które w myśl kan. 711 § 2 ma być w każdej parafji. Krucjata, sekcja eucharystyczna w Stowarzyszeniu Młodzieży i Bractwo Najśw. Sakramentu wytworzą w parafji prawdziwą atmosferę eucharystyczną, pod której działaniem będzie pulsować życie prawdziwie katolickie. Dzieje Kościoła nas uczą, że do najwspanialszych pod względem poziomu życia moralnego katolików należą te okresy, w których bujnie kwitło życie eucharystyczne, a do najsmutniejszych trzeba zaliczyć te epoki, kiedy to życie zamierało. Wyznawcy pierwszych wieków Kościoła wychowywali się na męczenników u stóp tabernakulum. Mistrzem ich był Chrystus. Pierwsi chrześcijanie i późniejsi wyznawcy żyli Eucharystją św. codzień i w tem kryje się cały sekret ich świętości. Spodziewać się owoców Chrystusowych, spodziewać się szerzenia zasad katolickich bez poprzedniego przyjmowania sił Chrystusowych, znaczy to tyle, co spodziewać się bogatych owoców po drzewie, którego korzenie nie sięgają do życiodajnych źródeł i przez to więdną. Jest na Śląsku mała parafja, licząca zaledwie 1003 dusze, w której pracował świątobliwy proboszcz, liczba jednak Komunji św. osiągła 60 tysięcy rocznie; wszyscy mężczyźni prawie codziennie bywali u Stołu Pańskiego. Haec sunt non tantum admiranda, sed etiam imitanda.

Przed 1900 laty Eucharystja św. przemieniła świat i na gruzach pogaństwa stworzyła nowy, chrześcijański porządek świata. Obecnie cała ludzkość przeżywa straszny kryzys moralny i materjalny za karę, że odwróciła się od Chrystusa. Wyrwano społeczeństwu ludzkiemu serce, jakiem jest Eucharystja św., a uznano pieniądz za serce ludzkości. Wzgardzono Bogiem, a poczęto kłaniać się mamonie. Sprawdziły się słowa Ewangelji: *„Żaden nie może dwom panom służyć... albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi"*. (Mat. VI, 24). Zaczyna jednak już świtać nowy porządek na świecie. Papieże Pius X i Pius XI ukazują narodom Eucharystję św. jako jedyne źródło, skąd wypłynie zbawienne lekarstwo i ratunek dla ludzkości. Liczne Kongresy Eucharystyczne, Krucjata Eucharystyczna, coraz bardziej rozwijająca się praktyka codziennej i częstej Komunji św. są heroldami zwiastującymi nadejście nowego porządku na ziemi, który stworzy Chrystus Król Eucharystyczny. I my dołóżmy usiłowań, aby co prędzej zapanował „Pax Christi in Regno Christi", przez spotęgowanie życia eucharystycznego w naszych parafjach.

* * *

Pytano się mię kiedyś, jakie są skuteczne środki w walce z sekciarstwem? co myślę o misjach w tym wypadku? Niema żadnego cudownego środka, aby nie dopuścić herezji do parafji, ani do jej usunięcia, skoro się już zagnieździła. Misje są pożyteczne, lecz działają na krótką metę. Podobne są one do burzy z ulewnym deszczem, lecz rolnicy wolą cichy kilkugodzinny deszczyk. Jedyny, pewny, niezawodny sposób trzymać wszelkie zło zdaleka od parafji, to ciągła, systematyczna, gorliwa praca duszpasterska na wszystkich odcinkach życia parafjalnego, wsparta gorącą modlitwą wspólną w myśl nakazu św. Jakuba ap.: *„Orate invicem, ut salvemini."* (V, 16).

Chociaż czasy są dla Kościoła ciężkie, to jednak nie wolno nam popadać w pesymizm i opuszczać bezradnie rąk, jeżeli nie chcemy zasłużyć na te słowa Chrystusa Pana: *Quid timidi estis, modicae fidei?"* (Mat. VIII, 26).—*„Deus nationes sanabiles fecit"* (Sap. I, 14). Ponieważ historja ma być dla nas mistrzynią życia, dlatego przytaczam tu zdarzenie, o jakiem wspomina arcybiskup Bilczewski w swym liście do młodzieży. „W czasach, kiedy Grecja chyliła się już do upadku, zebrało się w Atenach kilku mężów i radziło, jak uratować ojczyznę od ostatecznej zguby. Różni różne podawali lekarstwa. Jeden z nich, starzec siwowłosy, który lepsze pamiętał czasy, milczał. Naglony, aby swoje wypowiedział zdanie, rzucił na ziemię jabłko już nieco nadpsute, które się rozpadło. Co to ma znaczyć? pytali zebrani. Chcecie wiedzieć, co to ma znaczyć? — odrzekł starzec — Oto patrzcie! To jabłko ma jeszcze zdrowe ziarna. Zasadźcie je, pielęgnujcie je troskliwie, a wyrosną w wielkie silne drzewa, pełne owoców. Podobnie rzecz ma się z ojczyzną. Ziarnem, z którego może dla niej wyróść lepsza przyszłość, to nasza

młodzież. Wychowajmy ją zdrową fizycznie i moralnie, a Grecja wyzdrowieje".[1] Ziarnem, z którego może wyróść lepsza przyszłość dla Kościoła i Polski, to nasza kochana młodzież.

Wielki wychowawca św. Jan Bosko uczy nas swym przykładem, co można pracą, poświęceniem i miłością zrobić z młodzieży, a działalność Salezjanów o tem dowodnie świadczy po całym świecie.[2] Piękną również zachętę do pracy nad dziećmi i młodzieżą daje biskup Orleanu słynny Dupanloup: „Bywają czasy, kiedy to nawet najpotężniejsze narody wpadają w jakiś zamęt „conturbatae sunt gentes", czasy pełne bólu piekącego, gdy państwa pochylają się ku upadkowi „inclinata sunt regna", gdy wszyscy mieszkańcy w przygnębieniu i strachu opuszczają ręce „manus populi conturbabuntur", czasy nakoniec, w których najlepsze dusze, przerażone strasznym widokiem publicznych i prywatnych występków, z trudnością tylko opędzają się czarnej rozpaczy.

Ale w każdym kraju i wieku odzywają się wtedy głosy otuchy, że nie trzeba wątpić w rodzaj ludzki i jego przyszłość, bo ludzkość ciągle się odmładza i odmienia, a każdy dzień może się przyczynić do jej błogosławionego odrodzenia: wystarczy tylko zwrócić się do młodzieży i zająć się gruntownie jej wychowaniem."[3]

* * *

Urobienie duchowe matek prawdziwie chrześcijańskich, wzorowo prowadzona katechizacja i nauczanie z ambony, Krucjata Eucharystyczna, sekcja eucharystyczna w Stowarzyszeniu Młodzieży, jako nadbudowa Krucjaty, liczna prasa katolicka — oto jedyna droga do zapobieżenia szerzeniu się radykalizmu i niewiary pośród ludu i skuteczny sposób utrzymania mas przy wierze świętej i Kościele katolickim.

* * *

Obowiązki kapłańskie zawsze były trudne, kto pragnął wypełnić je sumiennie, lecz w czasach obecnych tyle spotyka się problemów arcytrudnych do rozwiązania, tyle wyłoniło się nowych kwestyj do załatwienia, że jeden człowiek temu wszystkiemu podołać nie jest w stanie. Można mieć o wszystkich dziedzinach, dotyczących duszpasterstwa, ogólne pojęcie, lecz niepodobna być jednocześnie wytrawnym moralistą, biegłym jurystą, praktycznym socjologiem, wszechstronnym liturgistą, doświadczonym pedagogiem i t. d. Nie każdy ma ku temu odpowiednie zdolności, nawet przy najlepszych nieraz chęciach braknie czasu na obszerniejsze studja w danej materji. Konieczności życiowe zmuszają wprost do tego, aby pomiędzy nami było przynajmniej 2—3 specjalistów gruntownie obeznanych teoretycznie i praktycznie z każdym działem dzi-

---

[1] Arcyb. J. Bilczewski. Listy Pasterskie. Mikołów. 1908 r. str. 281.
[2] Auffray. Pedagogja świętego. Warszawa. 1934 r.
[3] Zob. Ks. Dr. W. Kosiński, O katechizacji dzieci. Kron. D. S. 1916 r., str 85

siejszego duszpasterstwa. Tego rodzaju „fachowcy" mogliby oddać wielką przysługę Kościołowi i okazywać potrzebną pomoc swym konfratrom. Bogu chwała, mamy przecież w diecezji 67 kapłanów z wyższem uniwersyteckiem wykształceniem, jest przeto materjał gotowy, trzeba tylko chcieć. A może i pomiędzy kapłanami niedyplomowanymi znalazłyby się jednostki zdolne i szerzej patrzące na Boży świat? Na kongregacjach i konferencjach dekanalnych, na zjazdach specjalnie ad hoc zwołanych mogliby ci światli kapłani wygłaszać referaty, miewać odczyty i dopomagać do rozwoju sprawy Bożej.

Ludzie świeccy, pracujący w różnych dyktasterjach, miewają zjazdy, narady, kursy, a my „lux mundi et sal terrae" czyż nie potrzebujemy tego? W innych diecezjach w bieżącym roku były już tego rodzaju kursy duszpasterskie, pomyślmy i my o czemś podobnem. Marasmus senilis nie może mieć miejsca pośród nas, ani dolce far niente. Zdaje się, że do wielu z nas można literalnie zastosować słowa Ewangelji: „ne solliciti sitis animae vestrae quid manducetis, neque corpori vestro quid induamini.... Quaerite ergo primum regnum Dei et justitiam ejus". (Matt. VI, 25, 33).

Ponieważ exempla trahunt, dlatego z duszy-serca radzę wszystkim Braciom—Kapłanom przeczytać sobie:

1) *Lekeux.* Płomień miłości. Poznań św. Wojciech. 2) *O. P. Duchaussois O. M. N.* W Płomieniach Cejlonu. Krobia. (Wielkopolska). 1931 r. Wydawn. OO. Oblatów. 3) O. P. Duchaussois O. M. N. Wśród lodów polarnych. 1931 r. Wydawn. OO. Oblatów, Krobia.

Lektura powyższych dzieł przekona nas, co to inni czynią dla chwały Bożej i zbawienia dusz, a z pewnością nastąpi przypływ do dusz naszych nowej energji i zapału do zbożnego czynu.

LITERATURA.

Ks. D-r Z. Bielawski. Pedagogika Religijno - Moralna, Lwów 1934. — Tenże, Podstawy wychowania religijnego, Lwów 1920. — Tenże. Zagadnienia wychowawcze, Lwów 1926, — A. Anffray. Pedagogia Świętego, Warszawa 1934. — Arcyb. Bilczewski. Listy Pasterskie, Lwów 1922 i Mikołów 1908. — Tenże. Charakter, Poznań 1920. — Encyklika Piusa XI. O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży, Kronika Diec. Sand. 1930. — Gasparri Card. Cathechismus Catholicus, Romae 1930. — Fiero Torres. Poprzez niwę pedagogiczną, Warszawa 1933. — X. Jaskulski. O wychowaniu, Poznań 1909. — Ks. W. Kosiński. O katechizacji dzieci. Kron. D. S. 1916. — Ks. D-r J. Młynarczyk. Pogadanki religijne z małemi dziećmi. Poznań 1920. — Ks. Pichler-Bielawski. Katechezy katolickie. Kraków 1922.— Ks. Stan. Podoleński. Podręcznik Pedagogiczny, Kraków 1930. — Ks. Roskwitalski. Szkoła twórcza w nauce religji, Grudziądz 1932. — Ks. Jan Szukalski. Katechezy, Potulice 1934.— P. Zarzycki. O wychowaniu, Kraków 1927. — C. Plater—Zyberkówna. Kobieta Ogniskiem, Poznań 1925.

VI.

Długo rozmyślałem nad tem, czy napisać te verba dura, czy też nie. W tej materji tak łatwo narazić się na indignationem et iram fratrum. Skoro jednak wyczytałem w Gazecie Kościelnej i Wiadomościach Diecezjalnych Lubelskich tę samą kwestję poruszoną, postanowiłem w swych myślach omówić tę palącą sprawę, tak blisko nas obchodzącą. Jestem coprawda przygotowany na zarzuty, lecz gorąca miłość dla stanu kapłańskiego zmusza mię do wypowiedzenia publicznie mych przekonań.

W parafji Y po skończonem nabożeństwie odpustowem zebrali się konfratrzy na plebanji. Podczas pogawędki przedobiedniej wszedł jeden z sąsiadów i zakomunikował obecnym, że ks. N. umarł. Na to pewien rozmówca odezwał się publicznie: „To i dobrze, nam sublatus est de vivis unus ex delatoribus episcopalibus". Na takie wobec majestatu śmierci odezwanie się, w wysokim stopniu uwłaczające imieniowi nieboszczyka, nikt z obecnych nie zareagował protestem. Odezwała się tu ze strony tego osobnika nienawiść, zazdrość i zawziętość, ale ujawnił się również brak solidnej opinji kapłańskiej. Często dają się słyszeć narzekania na brak zdrowej opinji wśród ludzi świeckich, a niestety brak jej wśród tych, co mają być „sal terrae et lux mundi".[1]

O rozmaitych faktach, przynoszących ujmę całemu stanowi kapłańskiemu, mówi się na ucho sąsiadowi, ten znowu powtarza to samo drugiemu, ale nie znajdzie się taki, któryby ex caritate zwrócił błądzącemu uwagę. Coprawda nie każdy ma tyle odwagi, aby spełnić osobiście ten trudny obowiązek, lecz przecie może listownie w serdeczny sposób przestrzec takiego konfratra i prosić go o unikanie tego na przyszłość. Jest to tak zwana w teologji moralnej correctio fraterna. Należy ją czynić roztropnie, łagodnie i z miłością. Kto może zapobiec złu, a jednak z bojaźni lub ze wstydu tego nie czyni, ten według nauki św. Tomasza ciężko grzeszy.[2] Upomnienie takie należy czynić dyskretnie i powtórzyć kilkakrotnie. Jeżeli nie będzie skutku, wtenczas trzeba to uczynić przy dwóch świadkach, konfratrach. A gdyby i wtedy upomnięty trwał w tym stanie, to w takim przykrym wypadku należy spełnić nakaz Chrystusowy: „dic Ecclesiae".[3] Czasem ciąży obowiązek powiadomienia natychmiast Ordynarjusza, gdy występek jest notoryczny, albo dzieje się ze szkodą religji, społeczeństwa lub z krzywdą osób trzecich; gdy wreszcie poprawa przez Władzę jest pewniejsza i skuteczniejsza.

Często konfratrzy pomiędzy sobą o tem mówią, a jednak nie poczuwają się do spełnienia obowiązku sumienia, jaki nakłada miłość bliźniego i dobro ogólne, aby nie było zgorszenia. A przecież „vae mundo

---

[1] Mat. V, 13—14.

[2] Merkelbach. Summa Theol. Mozal. tom I, str. 707. 1931 r. Parisiis, Desclée.

[3] Mat. 18, 17, — Łuk. 17, 3. — I Kor. 5, 9. — II Tes. 3, 14. Gal. 6, 1.

a scandalis".[1] Takie postępowanie przypomina mi ludzi, którzy widzą palący się dach domu sąsiada, lecz nie wszczynają jeszcze alarmu, nie wzywają na pomoc straży ogniowej, która mogłaby w zarodku pożar ugasić i zapobiec stratom. Gdy ogień strawił już dach i palą się ściany, wtenczas dopiero podnoszą krzyk i alarmują straż, lecz to wszystko już za późno. Gdyby konfratrzy dla miłości Boga i bliźniego wypełnili nakaz ewangeliczny, iluż zgorszeniom położyłoby się tamę? Są i tacy, co tolerują nadużycia, chociaż o nich dobrze wiedzą, nie chcą bowiem martwić swej Władzy. A przecież principiis obsta! Władza mogłaby skuteczne środki wcześniej przedsięwziąć i zapobiec zgorszeniu i krzywdzie Kościoła. Jeżeli Władza dowie się o wszystkiem dopiero z gazet lub z publicznej skargi, wtenczas również zmartwi się stokroć więcej, ale zła usunąć i szkód naprawić już nie zdoła. Źleby jednak robił ten, ktoby drobiazgi lub fakty niesprawdzone komunikował Władzy; czyn jego byłby kary godzien, gdyż nic go do tego nie upoważnia, owszem postąpiłby wbrew 8 przykazaniu dekalogu.

Co innego są zwykłe plotki, obmowy, a czasem poruszanie „chronique scandaleuse" tego lub owego osobnika, ale zupełnie inne ma znaczenie i wpływ solidna opinja kapłańska. Tamte są karygodne szarpania dobrej sławy bliźniego. Umysły ciasne i małe, co odziedziczyły tylko szatę i nazwę kapłańską, tak mówią i czynią. Przeciwnie opinja prawdziwie kapłańska opiera się na Ewangelji: „A niechaj mowa wasza będzie: Jest, jest. Nie, nie. A co nad to więcej jest, od złego jest".[2] Są sytuacje i okoliczności takie, że kler musi wreszcie wyjść ze swej zwyczajnej rezerwy i dać wyraz słusznemu oburzeniu głosem opinji.

Czasy obecne są faktycznie przełomowe. Kto uważnie obserwuje nasze stosunki religijne i społeczne, ten musi przyznać, że odrodzenie religijne w kraju zaczyna wzrastać, lecz również wystąpił do walki z Kościołem i klerem zorganizowany zespół ludzi wrogo usposobionych do idei Chrystusowej. Oni argusowem okiem śledzą wszystkie objawy naszego życia; skrzętnie notują wszystkie nasze minusy, każdy krok niewłaściwy, wszelki nasz deficyt etyczny rejestrują, powiększają i chętnie wyzyskują jako oręż przeciwko Kościołowi i duchowieństwu. Skwapliwie stosują oni zasadę: ex uno disce omnes. Aby się o tem przekonać, wystarczy przejrzeć pierwszy lepszy numer pism radykalnych, a prawie w każdem wylewają na nas całe wiadra kłamstw i oszczerstw. Odgrzewają stare zarzuty, sto razy już zbite i wyjaśnione. Co gorsza, że tego rodzaju pisma szeroko propagują pomiędzy ludem mało uświadomionym w rzeczach wiary. Wystarczy takiemu prostaczkowi przeczytać kilka numerów, aby utracił wiarę i został praktycznym ateuszem.

Ruchliwość i działalność obozu socjalistycznego, wołoomyśliciel-

[1] Mat. 18, 7.
[2] Mat 5, 37. — Jak. 5, 12.

skiego, sekciarskiego i tutti quanti, powinny być dla nas groźnem memento. Oto świeżo w ostatnich dniach października odbył się w Warszawie zjazd wolnomyślnych czynników i różnych sekciarzy, grasujących w naszym kraju. Obradowali oni nad wzmocnieniem walki z Kościołem Katolickim, a przedewszystkiem z klerem. Przewodniczył socjalista. a sekretarzem był żyd. Sapienti sat.

Dlaczego my tak mało mamy dziś powagi i wpływu na życie publiczne, że ludzie pozwalają sobie na wszystko przeciwko nam i sprawie, której jesteśmy przedstawicielami? Wprost wrogowie nasi łączą się i jednoczą do wspólnej walki ze wszystkiem, co nosi na sobie cechę katolicką. My również powinniśmy stanowić wielką siłę swą organizacją, lecz niestety nam brak tego ducha jedności i spójni, brak nam zapału, wskutek czego nie jesteśmy acies bene ordinata. Wrogowie znają tę słabą stronę naszą i dlatego stają się coraz śmielsi, coraz bardziej agresywni.

Woła na nas Apostoł narodów: „Reformamini in novitate sensus vestri!" [1] Quod si nosmetipsos dijudicaremus, non utique judicaremur".[2] Musimy więc zabrać się do własnej reformy, gdyż nato już ostatni czas. Musimy stanąć wysoko pod każdym względem, czy to ideowo, czy obyczajowo i dopomóc społeczeństwu w odrodzeniu ducha, a nie opóźniać go z własnej naszej winy. Jeżeli nie skorzystamy z tego, życie samo zepchnie nas na szary koniec, albo wprost wyrzuci nas za nawias i przegramy sprawę na całej linji. Na masy wyziębłe, bez wiary działać może tylko coś wielkiego, przepotężnego: heroizm miłości, heroizm świętej gorliwości o zbawienie dusz.[3] Idzie tu przecież o honor całego stanu, o Kościół, o podstawę działalności kapłańskiej. Pamiętajmy o tem, że lud zawsze trzyma z tym, który poczyna sobie odważnie i śmiało i który umie odeprzeć ataki zgrabnie i szybko.

Niewolno nam tolerować i patrzeć przez szpary na dysonanse pomiędzy głoszonemi zasadami z ambony, a postępowaniem w życiu. Są to rzeczy niedopuszczalne. Kapłan, zapominający o swem wysokiem stanowisku wśród społeczeństwa, wyrządza całemu stanowi duchownemu i społeczeństwu nieobliczalne wprost szkody. Wrogowie uważają nas za kastę pasożytniczą, lecz my nauką, świętością życia, gorliwością w szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi zasłużymy sobie na to, aby spełniły się słowa św. Pawła apostoła: „Sic nos existimet homo ut ministros Christi et dispensatores mysteriorum Dei".[4]

Chwała Boża, dobro Kościoła, zbawienie dusz wymaga od nas energicznej i konsekwentnej reformy naszego życia i metod działania. Nie zamykajmy oczu na żywiołowy ruch ku przebudowie stosunków społecznych. Niewolno nam pozostać wtyle, gdyż to może mieć tragiczne

---

[1] Rzym. 12, 2.
[2] I Kor. 11, 31.
[3] Hounder. U stóp Mistrza, str. 36.
[4] I Kor. 4, 1.

skutki. Reformę musimy przeprowadzić przedewszystkiem wewnątrz nas w ramach hierarchji kościelnej i zgodnie z przepisami prawa Kanonicznego. Chwila dzisiejsza wymaga od nas więcej ewangelicznej prostoty, bezinteresowności, zaparcia i poświęcenia. Reforma się uda, gdy wytworzymy wśród nas jednolity front opinji kapłańskiej, ale energicznej, sprężystej i skutecznej.

Walną przysługę powinny nam oddać w tej sprawie konferencje dekanalne, na których należy wszechstronnie tego rodzaju sprawy i bolączki życia omówić i przedyskutować. Postulaty i ostateczne nakazy powinny być ustalone na ogólnym zjeździe Ks. Ks. Dziekanów, jaki co rok odbywa się pod kierunkiem Pasterza diecezji.

Wszak historja uczy, że w ciężkich czasach dla Kościoła i społeczeństwa, duchowieństwo zawsze zapalało się nowym ogniem miłości Bożej i wytrwale dążyło do osiągnięcia ideałów Chrystusowych, przez co powiększała się chwała Boża i wzrastało dobro społeczeństwa pod każdym względem. Oby i w naszych duszach rozgorzał co prędzej ten Boży ogień do pracy wewnątrz i zewnątrz, gdyż już najwyższy czas ku temu. Co się obecnie dzieje w Niemczech, Francji, Hiszpanji, Meksyku, do tego dążą stale, celowo, organizacyjnie czynniki radykalno-żydowsko-masońskie i u nas w całym kraju. Wystarczy przeczytać choćby jeden numer socjalistycznego pisma „Tydzień Robotnika", który ma być „młotem i batem na księży".[1]

Fratres carissimi! niechże wytworzy się wśród nas zdrowa, powszechna, jednolita, energiczna opinja prawdziwie kapłańska, która będzie dla nas bodźcem do dążenia sursum po drodze cnoty, obowiązku i wzajemnej reformy na zasadach Ewangelji. Wtedy dopiero „veritas liberabit nos".[2]

VII.

Była już wzmianka ogólnikowo o spowiedziach świętokradzkich. Tu chciałbym poruszyć ten przedmiot cokolwiek obszerniej dla jego wielkiej wagi. Święci z własnego doświadczenia twierdzą, że wielu grzeszników to Boże lekarstwo, jakiem jest dobra spowiedź, obracają sobie w truciznę i narażają się tym sposobem na wieczne potępienie. Św. Teresa z Avili powiedziała jednemu misjonarzowi: — Mój ojcze, przemawiaj często o świętokradzkich spowiedziach, gdyż Bóg mi objawił, że największa część chrześcijan gubi się z powodu źle odprawianych spowiedzi.

Główne przyczyny spowiedzi świętokradzkich są ze strony penitenta: wstyd wyznać szczerze swe ciężkie grzechy, bojaźń wobec spowiednika, brak pilnego rachunku sumienia i prawdziwego żalu z mocnem postanowieniem poprawy życia. Ze strony spowiedników: zbytni pośpiech i brak pytań, a poprzestawanie na tem,co sam penitent wyzna.

---

[1] La Vie Intellectuelle z d. 25/X 1934 r. — T. R. Nr. 67 z r. 1934.

[2] Jan 8, 32.

Jedynym ratunkiem dla takich ludzi, co odbywali spowiedzie nieważne, jest spowiedź generalna czyli z całego życia lub od ostatniej dobrej spowiedzi. O. Mach jezuita pisze, że pracował przeszło w tysiącu parafjach i trafiały mu się spowiedzie świętokradzkie w stosunku 5—7, a czasem 8—9 na dziesięciu penitentów.[1] Tego zresztą dowodzić nie potrzeba, każdy bowiem spowiednik wie o tem z własnego doświadczenia.

O wielkim pożytku spowiedzi generalnej wystarczy przytoczyć niektóre świadectwa Papieży i Świętych. Benedykt XI, Urban XIII, Innocenty XII, a szczególnie Benedykt XIV w swej konstytucji *Apostolica* z d. 26 czerwca 1749 r. gorąco zachęca kapłanów, aby uczyli wiernych o pożytkach spowiedzi generalnej. Wreszcie Leon XII w konstyt. „Charitate Christi" z d. 25 grudnia 1825 r. tak się odzywa do kaznodziejów: „Neque illud docere praetermittant, confessionem generalem persaepe utilem esse, certis autem in casibus omnino necessariam."

Św. Karol Boromeusz w Instrukcji dla spowiedników usilnie zaleca spowiedź generalną, aby wierni mogli złe spowiedzie naprawić. Św. Wincenty à Paulo w regule dla zgromadzenia Księży Misjonarzy czyli Lazarystów pomiędzy innemi obowiązkami przepisał: „Confessiones generales totius anteactae vitae suadere et excipere." Św. Franciszek Salezy często również spowiedź generalną ze względu na jej korzyść w swych dziełach zaleca.[2]

To samo poleca św. Alfons Liguori: „Unumque hortor ut, nisi adhuc fecerit, peccata omnia, quae unquam in vita sua comisit, confiteatur; et non solum pro illis loquor, qui sacrilege confessi sunt aliqua peccata omittentes, aut qui invalide confessi sunt, quia debitum examen non fecerunt, aut verum non habuerunt dolorem; verum etiam de unoquoque, qui ad bonam vitam se recipere velit. Ad hoc confessio generalis plurimum prodest".[3]

Wszyscy teologowie tej sławy, co Noldin, Lehmkuhl, Ballerini Palmieri, Génicot-Salmans, Vermeersch, Marc, Aertnys i inni o spowiedzi generalnej mówią i dają liczne wskazówki, jak ją należy odbywać, dla kogo jest konieczna lub wielce pożyteczna, a dla kogo szkodliwa. Pozwalam sobie przytoczyć tu w tej materji zdanie Noldina: „Propter magnam confessionum generalium utilitatem confessarius libenter eas excipiat, nec unquam poenitentem, qui confessionem generalem instituere intendit, sub praetextu reiciat, eam non esse necessariam; e contra, nisi ex adiunctis eam nocituram iudicaverit, se poenitentem adiuturum esse promittat, ut eo fidentius ad confessionem peragendam accedat".[4]

---

[1] O. J. Mach. Skarb Kapłana, tom II, str. 376. G. Gebethner i Spk. Kraków 1886 r.
[2] Opera, tom. I, pag. 914, n. b. Parisiis, 1669 an.
[3] Istit. catech. part. 2. cap. 5, nr. 11.
[4] Summa theolog. moral. tom III, pag. 498, edit. 1923 an.

Wielką zasługę przed Bogiem skarbią sobie ci kapłani, co poświęcają się słuchaniu spowiedzi generalnej tych penitentów, którym taka spowiedź jest konieczna. Ileż dusz przez to pojedna się z Bogiem i uniknie wiecznej zguby? Taki np. o. Zelle jezuita, jak sam pisze, wysłuchał 30 tysięcy spowiedzi generalnych.

A ileż to dusz doprowadził do wiecznego szczęścia nasz ś. p. ks. Franciszek Kawiński, który przez 44 lata w kościele św. Ducha codzień słuchał spowiedzi z całego życia? Przychodzili do niego ludzie o kilka mil. To samo można powiedzieć o ś. p. prałacie Piotrze Górskim, ks. Feliksie Kowalskim i innych gorliwych pracownikach na niwie Chrystusowej.

Wielce pożądaną byłoby rzeczą, gdyby byli tacy gorliwi spowiednicy i teraz, przynajmniej choć kilku w różnych punktach diecezji. Do nich chętnie będą się garnąć ludzie, potrzebujący spowiedzi generalnej. Wkrótce cała okolica dowie się o nich i nie potrzeba będzie głosić. Do owocnego pełnienia tego obowiązku należy się jednak odpowiednio przygotować, trzeba skorzystać z doświadczenia innych. Mogą ku temu służyć następujące dzieła teologiczne.

1) J. Aertnys, C. SS. R. — Theologia Pastoralis complectens practicam institutionem confessarii. Paderbornae. F. Schöningh 1901 r. 2) Cappello. De Sacramentis. Tom II, pag. 225—234. Romae, 1929 r. 3) Heilig, C. SS. R. Methodus confessiones generales excipiendi. 4) Ed. Brahm, C. SS. R. — De reticentia voluntaria peccatorum. 5. O. Zelle S. J. — La confession d'daprés les grands maitres. 6) O. Hieronim Kajsiewicz. Rady dla młodych kaznodziei i spowiedników. 7) Ks. J. Gaum. Przewodnik dla spowiedników. Wilno, 1883 r.

VIII.

Do wielce ważnych, a bardzo trudnych obowiązków proboszcza w parafji należy pamięć o chorych i niesienie im pomocy religijnej przed śmiercią. Już św. Hieronim pomny na słowa Ewangelji: „Byłem chory, a nawiedziliście mię",[1] przypomina kapłanom ten obowiązek: „Officii tui est visitare languentes." To samo zaleca św. Bonawentura: „Christus certo in infirmario jacet et ibi angustiatur; curre et ibi ministra, ibi compatere infirmanti". A. św. Karol Boromeusz stale przypominał swoim kapłanom: „Aegrotos etiam non vocati invisant".

Jeszcze dobitniej i z większą mocą nakazuje to Kościół w rytuale *De visitatione et cura infirmorum* (stronica 202). Rozdział IV zasługuje nato, aby go pilnie odczytywać i częściej nad nim rozmyślać. Już pierwsze zdania stawiają ten obowiązek wcale nie na ostatniem miejscu. — Parochus in primis meminisse debet, non postremas esse muneris sui partes, aegrotantium curam habere. Quare cum primum noverit, quempiam ex fidelibus in sua paroecia aegrotare, non exspectabit, ut ad eum

[1] Mat. 25, 36.

vocetur, sed ultro ad eum accedat: idque non semel tantum, sed saepius, quatenus opus sit; horteturque paroecianos suos, ut ipsum admoneant, cum aliquem in paroecia sua aegrotare contingerit, praecipue si morbus gravior sit."

Nieraz zbawienie duszy wymaga, aby chory mógł kilkakrotnie dobrze wyspowiadać się przed śmiercią, jeżeli choroba znacznie się przedłuża. Jednorazowa spowiedź, zaopatrzenie go św. Sakramentami i pozostawienie chorego bez opieki duchowej często nie zabezpiecza go od nowego upadku w grzech śmiertelny. Wszak w ostatniej chwili *„diabolus tamquam leo rugiens circuit, quaerens quem devoret"*. Lecz odwiedzanie chorych po wsiach w parafji większej z konieczności musi być ograniczone do rzadszych wypadków dla mnóstwa innych zajęć obowiązkowych. A jednak sumienie kapłańskie nakazuje sprawy tej z oka nie spuszczać, urządzić ją jak najlepiej. Trzeba korzystać z każdej sposobności, czy jest się u innego chorego w tej samej miejscowości, czy wypadnie być w szkole; o dysponowanych na śmierć należy zawsze pamiętać i takowych odwiedzać. Jeżeli w parafji jest dwóch kapłanów, to powinni podzielić się temi obowiązkami.

Ponieważ troska o śmiertelnie chorych należy do najważniejszych obowiązków duszpasterstwa, dlatego wielce pożyteczną jest rzeczą w większych parafjach prowadzić spis chorych z oznaczeniem wszelkich danych, co może ułatwić opiekę i czuwanie. Dużą pomoc w tych sprawach okazywały mi zelatorki Żywego Różańca. W każdej wsi zostały wyznaczone dwie, którym powierzono pieczę nad chorymi. One dopilnowały, aby posłać po kapłana do chorego w swoim czasie; potem czuwały, żeby po dwóch tygodniach, jeżeli chory tego żądał, powtórnie mógł przyjąć święte sakramenta.

W dzisiejszych nawet czasach kapłan przy łożu chorego zdziałać może bardzo dużo. Nawet inowiercy i niewierzący inaczej patrzą na kapłana, któremu chorzy nie są obojętni. Przy łożu chorych bądźmy w całej pełni kapłanami, a również gorliwymi apostołami. W odwiedzinach naszych miejmy na oku przedewszystkiem uzdrowienie duszy chorego, a dopiero potem nieśmy ulgę ciału w cierpieniach. Przy odejściu od chorego włóżmy ręce na jego głowę i udzielmy mu błogosławieństwa kapłańskiego, które sprowadzi skutki nadprzyrodzone. Wszak sam Zbawiciel o tem nas upewnił: *„Na niemocnych ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą"*.[1] Przy święceniach kapłańskich modlił się biskup: „Consecrare, Domine, manus istas, ut quaecumque benedixerint, benedicentur". Pamiętajmy zawsze o tem, że kapłan łatwo może dokonać rzeczy wielkich i zbawiennych dla siebie i dla bliźnich!

Godzina śmierci to chwila rozstrzygająca. W tym momencie wieczność się waży. Niebo i piekło od niej zależą. Winniśmy się starać, aby

---

[1] Mark. 16, 18.

zaopatrzenie chorych stało się chwilą wzniosłą także dla rodziny i domowników. Zaopatrzenie dokonane prawdziwie po kapłańsku, widok kapłana, mocującego się jakoby z umierającym o jego zbawienie, pozostawia zawsze głębokie wrażenie i niejednego już zbłąkanego nawróciło.[1]

Według najnowszych statystyk umiera w ciągu doby 140 tysięcy ludzi. I wszyscy zawiśli między niebem a piekłem. Troska o konających niech się stanie naszem apostolstwem. Często módlmy się za konających w Memento; ofiarujmy w tej intencji pacierze kapłańskie lub cząstkę różańca. Zachęcajmy wiernych, aby pamiętali w swych modlitwach o konających i spełniali nakaz św. Jakóba apostoła: *„módlcie się jedni za drugich, abyście byli zbawieni"*.[2]

Kościół, pragnąc przyjść z pomocą biednym konającym w „tym ostatecznym terminie", zatwierdził w ostatnich czasach dwie organizacje religijne, których zadaniem nieść pomoc konającym. Jedną z nich jest „Sodalitas Dominae Nostrae a bona morte", a drugą „Missa Perennis pro morientibus adiuvandis" czyli „Pia Unio a Transitu S. Joseph". Obydwie zatwierdził ś. p. Pius X, a następni Papieże gorąco je zalecili i ubogacili nader licznemi odpustami. Dajmy je poznać naszym wiernym!

Nadto świątobliwy Pius X zachęcał kapłanów, aby w zakrystjach umieścili na widocznem miejscu prośbę następującą: — Singuli sacerdotes in hac ecclesia Missam celebrantes obsecrantur in Domino, ut in Memento praesentes habeant peccatores totius mundi nunc positos in agonia et hodie morituros.[3] Pamiętajmy sami o konających i innych zachęcajmy do modlitwy, a doświadczymy na sobie prawdziwości słów Zbawiciela: *„którą miarą mierzyć będziecie, odmierzą wam"*.[4]

Ponieważ nie wiemy, jaką śmiercią umrzemy, czy po długich cierpieniach, czy też nagle, dlatego należy zaasekurować się na ostatnią chwilę życia i zawczasu nabyć prawa do odpustu zupełnego na godzinę śmierci. Papież Pius X d. 9 marca 1904 r. udzielił wszystkim zdrowym i przy pełnem używaniu władz umysłowych możności dostąpienia odpustu zupełnego, byleby odprawili dobrą spowiedź, przyjęli Komunję św. a po niej odmówili następujące zaofiarowanie P. Bogu swej śmierci. „Panie, Boże mój! Już teraz przyjmuję z ręki Twej z poddaniem się i ochotą, każdy rodzaj śmierci, jaki Ci się spodoba na mnie zesłać, wraz ze wszystkiemi jej uciskami, karami i cierpieniami".

Dobrą i zbawienną jest rzeczą dopomagać innym do zbawienia, ale każdy z nas powinien pamiętać również o tem, że i nas czeka śmierć i do niej trzeba się przygotować. Ponieważ całe życie mamy doczynienie z umierającymi i zmarłymi, dlatego majestat i groza śmierci nie robi na nas wrażenia. Niestety, często śmierć chwyta w swoje objęcia kapłanów, którzy wcale o tem nie myśleli. Stąd zapewne powstało takie zdanie

---

[1] Zob. O. Atan. Bierbaum O. F. M. Pusillum. Tom IV, str. 122. Mikołów, Miarka, 1933 r.
[2] Jak. 5, 16. [3] Indulg. 100 diez. Pius X 27/X 1907 r. [4] Mat. 7, 2. Łuk. 6. 38.

charakterystyczne: Clericorum sors, subitanea mors. Ktoby chciał mieć cenną książkę o przygotowaniu się kapłana do śmierci, temu polecam następujące dziełko: Ks. Dr. Stanisł. Dutkiewicz. Śmierć Szczęśliwa. Uwagi i modlitwy dla kapłanów na ostatnią chwilę życia. Tarnów, 1926 r.

Śmierć to największy czyn życia, trzeba się więc do jego spełnienia godnie gotować, by móc używać wiecznego szczęścia, które „nagotował Bóg tym, którzy Go miłują".[1] Przepiękne nauki w tej materji podał świątobliwy arcybiskup Bilczewski. — Na śmierć mamy patrzeć oczyma wiary, jako na najwyższy akt religji, przyjąć ją i składać Bogu w zjednoczeniu ze śmiercią Boga — Człowieka jako prawdziwą ofiarę uwielbienia, przebłagania, zadośćuczynienia za grzechy własne i całego świata.

Każdy dzień życia, oddany w miłości na chwałę Boga, jest jakby mszą cichą. Śmierć zaś, podjęta w duchu pokuty, z całem poddaniem się woli Bożej, z uczuciem zadośćuczynienia sprawiedliwości, świętości Bożej—jest i powinna być wielką, uroczystą sumą. Suma ta, jak pięknie powiedziano, ma swój *Introit*, swoje *Confiteor*, swoje *Kyrie eleison* z modlitwami pokutnemi. Ma swoje *Gloria* — uwielbienie, dziękczynienie za wszystkie łaski życia, swoje rozradowanie święte, że ze śmiercią kończy się niebezpieczeństwo obrażania Pana Boga. Ma ona swoje *Credo...*, które umierający odmawia teraz z tem większą gorącością ducha, iż na pościeli śmiertelnej jaśniej widzi, że w niem jest i najwyższa mądrość i ukojenie i jedyne bogactwo na całą wieczność. Suma ta ma swoje *Offertorium*, przy którem ofiarnikiem i ofiarą — umierający, ołtarzem — łoże boleści.

Ma swoją *Prefację*, swoje *Sursum corda*, *Vere dignum et justum est*, bo chory kaja się i czuje, że tylko Bóg sam godzien jest istnieć, wciąż żyć, jemu zaś, wziętemu z nicości, do tego grzesznikowi, przystoi rozpaść się w proch.Suma ta ma i swoją konsekrację, albowiem umierający poświęca się, konsekruje się aktem miłości doskonałej P. Bogu na całopalenie, przemienia się jakby w Jezusa. Następuje Komunja eucharystyczna, ostatnia na ziemi, w której Jezus staje się w całej prawdzie własnością umierającego tak, że może Nim wedle woli rozporządzać. Rozporządza też Jezusem, bo oto bierze Go w duchu na swoje ręce, jakby na patenę, układa się sam tuż obok Niego, a potem, niby kapłan, a jako prawdziwy ofiarnik, mówi: Jezusa, który jest mój, Tobie Trójco Przenajświętsza, Jezusa i siebie składam na uwielbienie, Jezusa i siebie na dziękczynienie, Jezusa i siebie na uproszenie, Jezusa i siebie na przebłaganie, na zadośćuczynienie za winy moje, za świat i czyściec cały! Po tem podniesieniu idzie jeszcze *Postcommunio* — dziękczynienie za Boży Wijatyk, a wreszcie oddanie ducha w ręce Ojca niebieskiego: *Ite missa est*. Ofiara na tej ziemi skończona...

---

[1] Fryd. zur Bonsen. Zwichsen Leben und Tod. Düsseldorf. 1927.

Całkiem rzecz naturalna, że jak podczas owej pierwszej wielkiej Sumy na Kalwarji słońce się zaćmiło dokoła Bożej ofiary, tak i dokoła ofiary z życia ludzkiego pada mrok, żałoba. Ale jak tam, tak i tutaj ciemności wnet pierzchają, bo rozprasza je Boże słońce wiary, rzucające już pierwsze swoje promienie na czoło zmarłego, z poza mroków Wielkiego Piątku wychyla się radosna niedziela Zmartwychwstania".[1]

Od czegóż zależy, aby i nasza śmierć była rzeczywiście uroczystą sumą? Żeby z naszej strony była ona ofiarą, pokutą, uwielbieniem Stwórcy i wysłużyła nam wyższy stopień nagrody w niebie? Przedewszystkiem zależy to od łaski Bożej i naszej z nią współpracy. Aby umrzeć święcie, trzeba żyć święcie. Sprawdza się zwykle, że jakie życie, taka i śmierć. Dobrą śmierć trzeba zawczasu przygotować sobie. Takiego usposobienia duszy, jakie posiadali w ostatniej chwili życia Święci, nie można zaimprowizować na zawołanie. Św. Paweł ap. powtarzał: *„Na każdy dzień umieram"*.[2] I my codzień umierajmy ciału i światu! Odrywajmy serce od stworzeń i doczesności, a tym sposobem rozstanie się nasze ze światem prawie nic nas nie będzie kosztować, gdyż żądło śmierci już zostało skruszone. — Błogosławiony, kto godzinę śmierci ma zawsze przed oczyma swemi i do dobrej śmierci codzień się gotuje![3]

Każdy z nas powinien co rok kilkakrotnie odprawić Missam ad postulandam gratiam bene moriendi. Kościół w ewangelji tej mszy odzywa się do nas jako najczulsza matka temi słowy: *„Przeto czuwajcie, modląc się na każdy czas, abyście byli godni ujść tego wszystkiego, co przyjść ma, i stanąć przed Synem Człowieczym"*.[4]

IX.

Nie wyście Mnie obrali, ale Ja was obrałem i postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc a owocby wasz trwał; aby o cokolwiekbyście prosili Ojca w imię moje, dał wam".[5] Powyższe słowa Zbawiciela są zasadniczem prawem powołania kapłańskiego. Głównemi motywami powołania są: gorliwość o zbawienie dusz, krzewienie na ziemi chwały Bożej, praca nad zbawieniem własnej duszy. Według zaś orzeczenia komisji, zatwierdzonego przez Piusa X 26 czerwca, r. 1912, powołanie polega na czystej intencji z odpowiedniemi zdolnościami w porządku nadprzyrodzonym i przyrodzonym, co powinno stwierdzać przykładne życie i dostateczna nauka, żeby na zasadzie tych danych można mieć moralną pewność, że kandydat zadania i obowiązki stanu kapłańskiego sumiennie i święcie spełniać będzie.[6] Przeciwnie, poświęcenie się służbie ołtarza dla spełnienia pragnień i życzeń rodziców, chęć wyniesienia się na wyższy szczebel w hierarchji społecznej, rachowanie na dochody

---

[1] Arcybp. Bilczewski. Życie święte święta śmierć. Listy Pasterskie. Tom II. Lwów Bibljoteka Religijna. 1922 r.

[2] I Kor. 15. 31. [3] O Naśladow. Chrystusa, ks. I, rozd. 23, p. 2.

[4] Łuk. 21, 36. [5] Jan, 15, 16. [6] Acta Apost. Sed. 15 lip. 1912.

i możność prowadzenia wystawniejszego trybu życia, na wywyższenie swej rodziny i inne pobudki natury czysto ziemskiej, są motywami złemi i wskazują na zupełny brak powołania kapłańskiego, gdyż taka jednostka pragnie wedrzeć się do kapłaństwa nie propter Jesum, sed propter esum.

Najsmutniejsze w dziejach Kościoła są te czasy, kiedy o powołaniu decydowały względy rodzinne, kastowe lub polityczne.

O prawdziwości powołania kapłańskiego decyduje w imieniu Kościoła własny biskup. „Vocari a Deo dicuntur, qui a legitimis Ecclesiae ministris, vocantur".[1] Biskup wydaje taką decyzję po uprzedniem przekonaniu się, czy dana jednostka posiada odpowiednie przymioty, które stwierdzają jej powołanie. W tym celu założone zostały seminarja duchowne, w których młodzi ludzie mogliby odpowiednio przygotować się do szczytnego i odpowiedzialnego stanu kapłańskiego.

„Niech nauczanie wasze stanie się lekarstwem duchowem dla ludu Bożego. Niech woń życia waszego będzie rozkoszą Kościoła Chrystusowego, abyście słowem i przykładem budowali dom, to jest Rodzinę Bożą".[2] W powyższych słowach Kościół określił główny cel seminarjum duchownego: wykształcenie i wychowanie przyszłych kapłanów. Jak wielką wagę Kościół przywiązuje do dobrze urządzonych i wzorowo kierowanych seminarjów, świadczy kodeks prawa kanonicznego, w którym kanony 1352 — 1371 określają ich cel i zadanie, aby z nich wychodzili kapłani według Serca Bożego.

Nad tą arcyważną sprawą należy zastanowić się nie z punktu teoretycznego tylko, lecz przedewszystkiem z praktycznego: Nietylko biskup i władza seminaryjna wspólnie z profesorami mają obowiązek dokładać wszelkich starań, aby z seminarjum wychodzili kapłani odpowiednio wykształceni i świątobliwi, lecz i duchowieństwo całej diecezji winno współpracować w tem dziele, jak to nakazują kanony 972 i 1353, oraz ostatnie synody diecezjalne polskie. Najobszerniej sprawę tę traktuje synod łucki z r. 1927 (stat. 402—407). Ważność i doniosłość omawianej kwestji wymaga, aby rozważyć: 1) czego należy wymagać od kandydatów przed wstąpieniem do seminarjum; 2) pobyt alumnów w seminarjum do chwili otrzymania święceń kapłańskich; 3) jakie są przyczyny, że młodzi kapłani zniżają swój lot i stają się sicut caeteri, a niekiedy sprawdza się zbyt prędko po opuszczeniu seminarjum, że corruptio optimi pessima.

* * *

Lat dwadzieścia brałem czynny udział w kształceniu i wychowaniu młodzieży seminaryjnej i osobiście przekonałem się, że jest naprawdę „ars artium regimen animarum" szczególnie odnośnie do alumnów.

---

[1] Catechism. Concil. Trident. de Ordine.

[2] Pontificale Roman.: Ordo Presbyteratus.

skutki. Reformę musimy przeprowadzić przedewszystkiem wewnątrz nas w ramach hierarchji kościelnej i zgodnie z przepisami prawa Kanonicznego. Chwila dzisiejsza wymaga od nas więcej ewangelicznej prostoty, bezinteresowności, zaparcia i poświęcenia. Reforma się uda, gdy wytworzymy wśród nas jednolity front opinji kapłańskiej, ale energicznej, sprężystej i skutecznej.

Walną przysługę powinny nam oddać w tej sprawie konferencje dekanalne, na których należy wszechstronnie tego rodzaju sprawy i bolączki życia omówić i przedyskutować. Postulaty i ostateczne nakazy powinny być ustalone na ogólnym zjeździe Ks. Ks. Dziekanów, jaki co rok odbywa się pod kierunkiem Pasterza diecezji.

Wszak historja uczy, że w ciężkich czasach dla Kościoła i społeczeństwa, duchowieństwo zawsze zapalało się nowym ogniem miłości Bożej i wytrwale dążyło do osiągnięcia ideałów Chrystusowych, przez co powiększała się chwała Boża i wzrastało dobro społeczeństwa pod każdym względem. Oby i w naszych duszach rozgorzał co prędzej ten Boży ogień do pracy wewnątrz i zewnątrz, gdyż już najwyższy czas ku temu. Co się obecnie dzieje w Niemczech, Francji, Hiszpanji, Meksyku, do tego dążą stale, celowo, organizacyjnie czynniki radykalno-żydowsko-masońskie i u nas w całym kraju. Wystarczy przeczytać choćby jeden numer socjalistycznego pisma „Tydzień Robotnika", który ma być „młotem i batem na księży".[1]

Fratres carissimi! niechże wytworzy się wśród nas zdrowa, powszechna, jednolita, energiczna opinja prawdziwie kapłańska, która będzie dla nas bodźcem do dążenia sursum po drodze cnoty, obowiązku i wzajemnej reformy na zasadach Ewangelji. Wtedy dopiero „veritas liberabit nos".[2]

VII.

Była już wzmianka ogólnikowo o spowiedziach świętokradzkich. Tu chciałbym poruszyć ten przedmiot cokolwiek obszerniej dla jego wielkiej wagi. Święci z własnego doświadczenia twierdzą, że wielu grzeszników to Boże lekarstwo, jakiem jest dobra spowiedź, obracają sobie w truciznę i narażają się tym sposobem na wieczne potępienie. Św. Teresa z Avili powiedziała jednemu misjonarzowi: — Mój ojcze, przemawiaj często o świętokradzkich spowiedziach, gdyż Bóg mi objawił, że największa część chrześcijan gubi się z powodu źle odprawianych spowiedzi.

Główne przyczyny spowiedzi świętokradzkich są ze strony penitenta: wstyd wyznać szczerze swe ciężkie grzechy, bojaźń wobec spowiednika, brak pilnego rachunku sumienia i prawdziwego żalu z mocnem postanowieniem poprawy życia. Ze strony spowiedników: zbytni pośpiech i brak pytań, a poprzestawanie na tem,co sam penitent wyzna.

---

[1] La Vie Intellectuelle z d. 25/X 1934 r. — T. R. Nr. 67 z r. 1934.

[2] Jan 8, 32.

Jedynym ratunkiem dla takich ludzi, co odbywali spowiedzie nieważne, jest spowiedź generalna czyli z całego życia lub od ostatniej dobrej spowiedzi. O. Mach jezuita pisze, że pracował przeszło w tysiącu parafjach i trafiały mu się spowiedzie świętokradzkie w stosunku 5—7, a czasem 8—9 na dziesięciu penitentów.[1] Tego zresztą dowodzić nie potrzeba, każdy bowiem spowiednik wie o tem z własnego doświadczenia.

O wielkim pożytku spowiedzi generalnej wystarczy przytoczyć niektóre świadectwa Papieży i Świętych. Benedykt XI, Urban XIII, Innocenty XII, a szczególnie Benedykt XIV w swej konstytucji *Apostolica* z d. 26 czerwca 1749 r. gorąco zachęca kapłanów, aby uczyli wiernych o pożytkach spowiedzi generalnej. Wreszcie Leon XII w konstyt. „Charitate Christi" z d. 25 grudnia 1825 r. tak się odzywa do kaznodziejów: „Neque illud docere praetermittant, confessionem generalem persaepe utilem esse, certis autem in casibus omnino necessariam."

Św. Karol Boromeusz w Instrukcji dla spowiedników usilnie zaleca spowiedź generalną, aby wierni mogli złe spowiedzie naprawić. Św. Wincenty à Paulo w regule dla zgromadzenia Księży Misjonarzy czyli Lazarystów pomiędzy innemi obowiązkami przepisał: „Confessiones generales totius anteactae vitae suadere et excipere." Św. Franciszek Salezy często również spowiedź generalną ze względu na jej korzyść w swych dziełach zaleca.[2]

To samo poleca św. Alfons Liguori: „Unumque hortor ut, nisi adhuc fecerit, peccata omnia, quae unquam in vita sua comisit, confiteatur; et non solum pro illis loquor, qui sacrilege confessi sunt aliqua peccata omittentes, aut qui invalide confessi sunt, quia debitum examen non fecerunt, aut verum non habuerunt dolorem; verum etiam de unoquoque, qui ad bonam vitam se recipere velit. Ad hoc confessio generalis plurimum prodest".[3]

Wszyscy teologowie tej sławy, co Noldin, Lehmkuhl, Ballerini Palmieri, Génicot-Salmans, Vermeersch, Marc, Aertnys i inni o spowiedzi generalnej mówią i dają liczne wskazówki, jak ją należy odbywać, dla kogo jest konieczna lub wielce pożyteczna, a dla kogo szkodliwa. Pozwalam sobie przytoczyć tu w tej materji zdanie Noldina: „Propter magnam confessionum generalium utilitatem confessarius libenter eas excipiat, nec unquam poenitentem, qui confessionem generalem instituere intendit, sub praetextu reiciat, eam non esse necessariam; e contra, nisi ex adiunctis eam nocituram iudicaverit, se poenitentem adiuturum esse promittat, ut eo fidentius ad confessionem peragendam accedat".[4]

---

[1] O. J. Mach. Skarb Kapłana, tom II, str. 376. G. Gebethner i Spk. Kraków 1886 r.
[2] Opera, tom. I, pag. 914, n. b. Parisiis, 1669 an.
[3] Istit. catech. part. 2, cap. 5, nr. 11.
[4] Summa theolog. moral. tom III, pag. 498, edit. 1923 an.

Wielką zasługę przed Bogiem skarbią sobie ci kapłani, co poświęcają się słuchaniu spowiedzi generalnej tych penitentów, którym taka spowiedź jest konieczna. Ileż dusz przez to pojedna się z Bogiem i uniknie wiecznej zguby? Taki np. o. Zelle jezuita, jak sam pisze, wysłuchał 30 tysięcy spowiedzi generalnych.

A ileż to dusz doprowadził do wiecznego szczęścia nasz ś. p. ks. Franciszek Kawiński, który przez 44 lata w kościele św. Ducha codzień słuchał spowiedzi z całego życia? Przychodzili do niego ludzie o kilka mil. To samo można powiedzieć o ś. p. prałacie Piotrze Górskim, ks. Feliksie Kowalskim i innych gorliwych pracownikach na niwie Chrystusowej.

Wielce pożądaną byłoby rzeczą, gdyby byli tacy gorliwi spowiednicy i teraz, przynajmniej choć kilku w różnych punktach diecezji. Do nich chętnie będą się garnąć ludzie, potrzebujący spowiedzi generalnej. Wkrótce cała okolica dowie się o nich i nie potrzeba będzie głosić. Do owocnego pełnienia tego obowiązku należy się jednak odpowiednio przygotować, trzeba skorzystać z doświadczenia innych. Mogą ku temu służyć następujące dzieła teologiczne.

1) J. Aertnys, C. SS. R. — Theologia Pastoralis complectens practicam institutionem confessarii. Paderbornae. F. Schöningh 1901 r. 2) Cappello. De Sacramentis. Tom II, pag. 225—234. Romae, 1929 r. 3) Heilig, C. SS. R. Methodus confessiones generales excipiendi. 4) Ed. Brahm, C. SS. R. — De reticentia voluntaria peccatorum. 5. O. Zelle S. J. — La confession d'daprés les grands maitres. 6) O. Hieronim Kajsiewicz. Rady dla młodych kaznodziei i spowiedników. 7) Ks. J. Gaum. Przewodnik dla spowiedników. Wilno, 1883 r.

VIII.

Do wielce ważnych, a bardzo trudnych obowiązków proboszcza w parafji należy pamięć o chorych i niesienie im pomocy religijnej przed śmiercią. Już św. Hieronim pomny na słowa Ewangelji: „Byłem chory, a nawiedziliście mię",[1] przypomina kapłanom ten obowiązek: „Officii tui est visitare languentes." To samo zaleca św. Bonawentura: „Christus certo in infirmario jacet et ibi angustiatur; curre et ibi ministra, ibi compatere infirmanti". A. św. Karol Boromeusz stale przypominał swoim kapłanom: „Aegrotos etiam non vocati invisant".

Jeszcze dobitniej i z większą mocą nakazuje to Kościół w rytuale *De visitatione et cura infirmorum* (stronica 202). Rozdział IV zasługuje nato, aby go pilnie odczytywać i częściej nad nim rozmyślać. Już pierwsze zdania stawiają ten obowiązek wcale nie na ostatniem miejscu. — Parochus in primis meminisse debet, non postremas esse muneris sui partes, aegrotantium curam habere. Quare cum primum noverit, quempiam ex fidelibus in sua paroecia aegrotare, non exspectabit, ut ad eum

[1] Mat. 25, 36.

vocetur, sed ultro ad eum accedat: idque non semel tantum, sed saepius, quatenus opus sit; horteturque paroecianos suos, ut ipsum admoneant, cum aliquem in paroecia sua aegrotare contingerit, praecipue si morbus gravior sit."

Nieraz zbawienie duszy wymaga, aby chory mógł kilkakrotnie dobrze wyspowiadać się przed śmiercią, jeżeli choroba znacznie się przedłuża. Jednorazowa spowiedź, zaopatrzenie go św. Sakramentami i pozostawienie chorego bez opieki duchowej często nie zabezpiecza go od nowego upadku w grzech śmiertelny. Wszak w ostatniej chwili *„diabolus tamquam leo rugiens circuit, quaerens quem devoret"*. Lecz odwiedzanie chorych po wsiach w parafji większej z konieczności musi być ograniczone do rzadszych wypadków dla mnóstwa innych zajęć obowiązkowych. A jednak sumienie kapłańskie nakazuje sprawy tej z oka nie spuszczać, urządzić ją jak najlepiej. Trzeba korzystać z każdej sposobności, czy jest się u innego chorego w tej samej miejscowości, czy wypadnie być w szkole; o dysponowanych na śmierć należy zawsze pamiętać i takowych odwiedzać. Jeżeli w parafji jest dwóch kapłanów, to powinni podzielić się temi obowiązkami.

Ponieważ troska o śmiertelnie chorych należy do najważniejszych obowiązków duszpasterstwa, dlatego wielce pożyteczną jest rzeczą w większych parafjach prowadzić spis chorych z oznaczeniem wszelkich danych, co może ułatwić opiekę i czuwanie. Dużą pomoc w tych sprawach okazywały mi zelatorki Żywego Różańca. W każdej wsi zostały wyznaczone dwie, którym powierzono pieczę nad chorymi. One dopilnowały, aby posłać po kapłana do chorego w swoim czasie; potem czuwały, żeby po dwóch tygodniach, jeżeli chory tego żądał, powtórnie mógł przyjąć święte sakramenta.

W dzisiejszych nawet czasach kapłan przy łożu chorego zdziałać może bardzo dużo. Nawet inowiercy i niewierzący inaczej patrzą na kapłana, któremu chorzy nie są obojętni. Przy łożu chorych bądźmy w całej pełni kapłanami, a również gorliwymi apostołami. W odwiedzinach naszych miejmy na oku przedewszystkiem uzdrowienie duszy chorego, a dopiero potem nieśmy ulgę ciału w cierpieniach. Przy odejściu od chorego włóżmy ręce na jego głowę i udzielmy mu błogosławieństwa kapłańskiego, które sprowadzi skutki nadprzyrodzone. Wszak sam Zbawiciel o tem nas upewnił: *„Na niemocnych ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą"*.[1] Przy święceniach kapłańskich modlił się biskup: „Consecrare, Domine, manus istas, ut quaecumque benedixerint, benedicentur". Pamiętajmy zawsze o tem, że kapłan łatwo może dokonać rzeczy wielkich i zbawiennych dla siebie i dla bliźnich!

Godzina śmierci to chwila rozstrzygająca. W tym momencie wieczność się waży. Niebo i piekło od niej zależą. Winniśmy się starać, aby

---

[1] Mark. 16, 18.

zaopatrzenie chorych stało się chwilą wzniosłą także dla rodziny i domowników. Zaopatrzenie dokonane prawdziwie po kapłańsku, widok kapłana, mocującego się jakoby z umierającym o jego zbawienie, pozostawia zawsze głębokie wrażenie i niejednego już zbłąkanego nawróciło.[1]

Według najnowszych statystyk umiera w ciągu doby 140 tysięcy ludzi. I wszyscy zawiśli między niebem a piekłem. Troska o konających niech się stanie naszem apostolstwem. Często módlmy się za konających w Memento; ofiarujmy w tej intencji pacierze kapłańskie lub cząstkę różańca. Zachęcajmy wiernych, aby pamiętali w swych modlitwach o konających i spełniali nakaz św. Jakóba apostoła: *„módlcie się jedni za drugich, abyście byli zbawieni"*.[2]

Kościół, pragnąc przyjść z pomocą biednym konającym w „tym ostatecznym terminie", zatwierdził w ostatnich czasach dwie organizacje religijne, których zadaniem nieść pomoc konającym. Jedną z nich jest „Sodalitas Dominae Nostrae a bona morte", a drugą „Missa Perennis pro morientibus adiuvandis" czyli „Pia Unio a Transitu S. Joseph". Obydwie zatwierdził ś. p. Pius X, a następni Papieże gorąco je zalecili i ubogacili nader licznemi odpustami. Dajmy je poznać naszym wiernym!

Nadto świątobliwy Pius X zachęcał kapłanów, aby w zakrystjach umieścili na widocznem miejscu prośbę następującą: — Singuli sacerdotes in hac ecclesia Missam celebrantes obsecrantur in Domino, ut in Memento praesentes habeant peccatores totius mundi nunc positos in agonia et hodie morituros.[3] Pamiętajmy sami o konających i innych zachęcajmy do modlitwy, a doświadczymy na sobie prawdziwości słów Zbawiciela: *„którą miarą mierzyć będziecie, odmierzą wam"*.[4]

Ponieważ nie wiemy, jaką śmiercią umrzemy, czy po długich cierpieniach, czy też nagle, dlatego należy zaasekurować się na ostatnią chwilę życia i zawczasu nabyć prawa do odpustu zupełnego na godzinę śmierci. Papież Pius X d. 9 marca 1904 r. udzielił wszystkim zdrowym i przy pełnem używaniu władz umysłowych możności dostąpienia odpustu zupełnego, byleby odprawili dobrą spowiedź, przyjęli Komunję św. a po niej odmówili następujące zaofiarowanie P. Bogu swej śmierci. „Panie, Boże mój! Już teraz przyjmuję z ręki Twej z poddaniem się i ochotą, każdy rodzaj śmierci, jaki Ci się spodoba na mnie zesłać, wraz ze wszystkiemi jej uciskami, karami i cierpieniami".

Dobrą i zbawienną jest rzeczą dopomagać innym do zbawienia, ale każdy z nas powinien pamiętać również o tem, że i nas czeka śmierć i do niej trzeba się przygotować. Ponieważ całe życie mamy doczynienie z umierającymi i zmarłymi, dlatego majestat i groza śmierci nie robi na nas wrażenia. Niestety, często śmierć chwyta w swoje objęcia kapłanów, którzy wcale o tem nie myśleli. Stąd zapewne powstało takie zdanie

---

[1] Zob. O. Atan. Bierbaum O. F. M. Pusillum. Tom IV, str. 122. Mikołów, Miarka, 1933 r.
[2] Jak. 5, 16. [3] Indulg. 100 diez. Pius X 27/X 1907 r. [4] Mat. 7, 2. Łuk. 6. 38.

charakterystyczne: Clericorum sors, subitanea mors. Ktoby chciał mieć cenną książkę o przygotowaniu się kapłana do śmierci, temu polecam następujące dziełko: Ks. Dr. Stanisł. Dutkiewicz. Śmierć Szczęśliwa. Uwagi i modlitwy dla kapłanów na ostatnią chwilę życia. Tarnów, 1926 r.

Śmierć to największy czyn życia, trzeba się więc do jego spełnienia godnie gotować, by móc używać wiecznego szczęścia, które „nagotował Bóg tym, którzy Go miłują".[1] Przepiękne nauki w tej materji podał świątobliwy arcybiskup Bilczewski. — Na śmierć mamy patrzeć oczyma wiary, jako na najwyższy akt religji, przyjąć ją i składać Bogu w zjednoczeniu ze śmiercią Boga — Człowieka jako prawdziwą ofiarę uwielbienia, przebłagania, zadośćuczynienia za grzechy własne i całego świata.

Każdy dzień życia, oddany w miłości na chwałę Boga, jest jakby mszą cichą. Śmierć zaś, podjęta w duchu pokuty, z całem poddaniem się woli Bożej, z uczuciem zadośćuczynienia sprawiedliwości, świętości Bożej—jest i powinna być wielką, uroczystą sumą. Suma ta, jak pięknie powiedziano, ma swój *Introit*, swoje *Confiteor*, swoje *Kyrie eleison* z modlitwami pokutnemi. Ma swoje *Gloria* — uwielbienie, dziękczynienie za wszystkie łaski życia, swoje rozradowanie święte, że ze śmiercią kończy się niebezpieczeństwo obrażania Pana Boga. Ma ona swoje *Credo...*, które umierający odmawia teraz z tem większą gorącością ducha, iż na pościeli śmiertelnej jaśniej widzi, że w niem jest i najwyższa mądrość i ukojenie i jedyne bogactwo na całą wieczność. Suma ta ma swoje *Offertorium*, przy którem ofiarnikiem i ofiarą — umierający, ołtarzem — łoże boleści.

Ma swoją *Prefację*, swoje *Sursum corda*, *Vere dignum et justum est*, bo chory kaja się i czuje, że tylko Bóg sam godzien jest istnieć, wciąż żyć, jemu zaś, wziętemu z nicości, do tego grzesznikowi, przystoi rozpaść się w proch.Suma ta ma i swoją konsekrację, albowiem umierający poświęca się, konsekruje się aktem miłości doskonałej P. Bogu na całopalenie, przemienia się jakby w Jezusa. Następuje Komunja eucharystyczna, ostatnia na ziemi, w której Jezus staje się w całej prawdzie własnością umierającego tak, że może Nim wedle woli rozporządzać. Rozporządza też Jezusem, bo oto bierze Go w duchu na swoje ręce, jakby na patenę, układa się sam tuż obok Niego, a potem, niby kapłan, a jako prawdziwy ofiarnik, mówi: Jezusa, który jest mój, Tobie Trójco Przenajświętsza, Jezusa i siebie składam na uwielbienie, Jezusa i siebie na dziękczynienie, Jezusa i siebie na uproszenie, Jezusa i siebie na przebłaganie, na zadośćuczynienie za winy moje, za świat i czyściec cały! Po tem podniesieniu idzie jeszcze *Postcommunio* — dziękczynienie za Boży Wijatyk, a wreszcie oddanie ducha w ręce Ojca niebieskiego: *Ite missa est*. Ofiara na tej ziemi skończona...

---

[1] Fryd. zur Bonsen. Zwichsen Leben und Tod. Düsseldorf. 1927.

Całkiem rzecz naturalna, że jak podczas owej pierwszej wielkiej Sumy na Kalwarji słońce się zaćmiło dokoła Bożej ofiary, tak i dokoła ofiary z życia ludzkiego pada mrok, żałoba. Ale jak tam, tak i tutaj ciemności wnet pierzchają, bo rozprasza je Boże słońce wiary, rzucające już pierwsze swoje promienie na czoło zmarłego, z poza mroków Wielkiego Piątku wychyla się radosna niedziela Zmartwychwstania".[1]

Od czegóż zależy, aby i nasza śmierć była rzeczywiście uroczystą sumą? Żeby z naszej strony była ona ofiarą, pokutą, uwielbieniem Stwórcy i wysłużyła nam wyższy stopień nagrody w niebie? Przedewszystkiem zależy to od łaski Bożej i naszej z nią współpracy. Aby umrzeć święcie, trzeba żyć święcie. Sprawdza się zwykle, że jakie życie, taka i śmierć. Dobrą śmierć trzeba zawczasu przygotować sobie. Takiego usposobienia duszy, jakie posiadali w ostatniej chwili życia Święci, nie można zaimprowizować na zawołanie. Św. Paweł ap. powtarzał: *„Na każdy dzień umieram".*[2] I my codzień umierajmy ciału i światu! Odrywajmy serce od stworzeń i doczesności, a tym sposobem rozstanie się nasze ze światem prawie nic nas nie będzie kosztować, gdyż żądło śmierci już zostało skruszone. — Błogosławiony, kto godzinę śmierci ma zawsze przed oczyma swemi i do dobrej śmierci codzień się gotuje![3]

Każdy z nas powinien co rok kilkakrotnie odprawić Mszam ad postulandam gratiam bene moriendi. Kościół w ewangelji tej mszy odzywa się do nas jako najczulsza matka temi słowy: *„Przetoż czuwajcie, modląc się na każdy czas, abyście byli godni ujść tego wszystkiego, co przyjść ma, i stanąć przed Synem Człowieczym".*[4]

IX.

Nie wyście Mnie obrali, ale Ja was obrałem i postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc a owocby wasz trwał; aby o cokolwiekbyście prosili Ojca w imię moje, dał wam".[5] Powyższe słowa Zbawiciela są zasadniczem prawem powołania kapłańskiego. Głównemi motywami powołania są: gorliwość o zbawienie dusz, krzewienie na ziemi chwały Bożej, praca nad zbawieniem własnej duszy. Według zaś orzeczenia komisji, zatwierdzonego przez Piusa X 26 czerwca, r. 1912, powołanie polega na czystej intencji z odpowiedniemi zdolnościami w porządku nadprzyrodzonym i przyrodzonym, co powinno stwierdzać przykładne życie i dostateczna nauka, żeby na zasadzie tych danych można mieć moralną pewność, że kandydat zadania i obowiązki stanu kapłańskiego sumiennie i święcie spełniać będzie.[6] Przeciwnie, poświęcenie się służbie ołtarza dla spełnienia pragnień i życzeń rodziców, chęć wyniesienia się na wyższy szczebel w hierarchji społecznej, rachowanie na dochody

---

[1] Arcybp. Bilczewski. Życie święte święta śmierć. Listy Pasterskie. Tom II. Lwów Bibljoteka Religijna. 1922 r.

[2] I Kor. 15. 31. [3] O Naśladow. Chrystusa, ks. I, rozd. 23, p. 2.

[4] Łuk. 21, 36. [5] Jan, 15, 16. [6] Acta Apost. Sed. 15 lip. 1912.

i możność prowadzenia wystawniejszego trybu życia, na wywyższenie swej rodziny i inne pobudki natury czysto ziemskiej, są motywami złemi i wskazują na zupełny brak powołania kapłańskiego, gdyż taka jednostka pragnie wedrzeć się do kapłaństwa nie propter Jesum, sed propter esum.

Najsmutniejsze w dziejach Kościoła są te czasy, kiedy o powołaniu decydowały względy rodzinne, kastowe lub polityczne.

O prawdziwości powołania kapłańskiego decyduje w imieniu Kościoła własny biskup. „Vocari a Deo dicuntur, qui a legitimis Ecclesiae ministris, vocantur".[1] Biskup wydaje taką decyzję po uprzedniem przekonaniu się, czy dana jednostka posiada odpowiednie przymioty, które stwierdzają jej powołanie. W tym celu założone zostały seminarja duchowne, w których młodzi ludzie mogliby odpowiednio przygotować się do szczytnego i odpowiedzialnego stanu kapłańskiego.

„Niech nauczanie wasze stanie się lekarstwem duchowem dla ludu Bożego. Niech woń życia waszego będzie rozkoszą Kościoła Chrystusowego, abyście słowem i przykładem budowali dom, to jest Rodzinę Bożą".[2] W powyższych słowach Kościół określił główny cel seminarjum duchownego: wykształcenie i wychowanie przyszłych kapłanów. Jak wielką wagę Kościół przywiązuje do dobrze urządzonych i wzorowo kierowanych seminarjów, świadczy kodeks prawa kanonicznego, w którym kanony 1352 — 1371 określają ich cel i zadanie, aby z nich wychodzili kapłani według Serca Bożego.

Nad tą arcyważną sprawą należy zastanowić się nie z punktu teoretycznego tylko, lecz przedewszystkiem z praktycznego: Nietylko biskup i władza seminaryjna wspólnie z profesorami mają obowiązek dokładać wszelkich starań, aby z seminarjum wychodzili kapłani odpowiednio wykształceni i świątobliwi, lecz i duchowieństwo całej diecezji winno współpracować w tem dziele, jak to nakazują kanony 972 i 1353, oraz ostatnie synody diecezjalne polskie. Najobszerniej sprawę tę traktuje synod łucki z r. 1927 (stat. 402—407). Ważność i doniosłość omawianej kwestji wymaga, aby rozważyć: 1) czego należy wymagać od kandydatów przed wstąpieniem do seminarjum; 2) pobyt alumnów w seminarjum do chwili otrzymania święceń kapłańskich; 3) jakie są przyczyny, że młodzi kapłani zniżają swój lot i stają się sicut caeteri, a niekiedy sprawdza się zbyt prędko po opuszczeniu seminarjum, że corruptio optimi pessima.

* * *

Lat dwadzieścia brałem czynny udział w kształceniu i wychowaniu młodzieży seminaryjnej i osobiście przekonałem się, że jest naprawdę „ars artium regimen animarum" szczególnie odnośnie do alumnów.

---

[1] Catechism. Concil. Trident. de Ordine.

[2] Pontificale Roman.: Ordo Presbyteratus.

Wielki nakład pracy przełożonych i ich starania często nie odnoszą pożądanych skutków, a na to składa się wiele przyczyn, lecz najgłówniejsze są następujące.

1. Brak należytej selekcji kandydatów do seminarjum. Często obawa, że zgłosi się liczba niedostateczna, wpływa na przyjęcie wszystkich, jacy zjawią się w pierwszym terminie. A przecież św. Tomasz uczy: „Deus nunquam ita deserit Ecclesiam suam, quin inveniantur idonei ministri sufficientes ad necessitatem plebis".[1]

Nader ważną jest rzeczą, aby nie przyjmować młodzieńców nienormalnych, melancholików, neurasteników, gruźlików i tym podobnych. Kandydat musi być całkowicie zdrowym, normalnym i dobrym człowiekiem; z takiego tylko materjału będzie dobry chrześcijanin, a w przyszłości i dobry kapłan. Na podłożu cnót naturalnych mogą się rozwijać cnoty nadnaturalne. Wszak gratia non destruit naturam, sed elevat. A św. Ignacy Lojola twierdzi, że „w duszpasterstwie więcej znaczy uncja świętości przy dobrem zdrowiu ciała, niż wysoka świętość przy uncji zdrowia".

2. Przed wojną światową przychodzili młodzi chłopcy do seminarjum, bardzo często animae candidae. Obecnie szkoła powojenna mocno zlaicyzowana dostarcza kandydatów, którzy przychodzą już z pewnym namułem przeżyć tragicznych i z podważonemi zasadami wiary. Wielu mieszkało na stancjach, które dużo pozostawiają do życzenia, inni znowu mieszkali tak zwanym kątem, a wszystko to ujemnie wpływa na kształtowanie charakteru. Dusze proste, niewinne, daleko łatwiej poddają się działaniu łaski i korzystają z nauki i wychowania w seminarjum. Młodzież zaś starsza, mająca już swe poglądy na wiele rzeczy skrystalizowane, z pewnemi nawykami trudniej daje sobą kierować. Tego rodzaju jednostki nabywają zewnętrznej politury duchowej, ale głębia duszy często zostaje niezmieniona i brak jej gruntownego wyrobienia duchowego. Nic więc dziwnego, że ten pokost zewnętrzny szybko da się spłókać i pozostaje laik zwykły w szacie duchownej.

3. Trudne warunki bytowania dziś w świecie, trudność znalezienia stanowiska nawet z dyplomem uniwersyteckim popychają często młodych ludzi z wątpliwem powołaniem do seminarjum. Przywdzianie sukni duchownej w liceum diecezjalnem również ułatwia przemycanie się do seminarjum bez prawdziwego powołania. Gdyby liceiści chodzili w świeckiem ubraniu, daleko większy procent maturzystów poszedłby w świat, a na ich miejsce zgłosiliby się maturzyści eksterni.

4. Wreszcie zamało zwraca się uwagi na tę ważną okoliczność, z jakiej rodziny pochodzi aspirant do seminarjum; w jakiem otoczeniu wzrastał i wychowywał się ów młodzieniec. Zdaje się, że w 99 wypadkach okaże się prawdziwem przysłowie, że „jaka mać, taka nać", lub

---

[1] Supplem. q. 36, art. 4 ad 1.

„czem skorupka zamłodu nasiąknie, tem na starość trąci". Religijne i moralne nastawienie całej rodziny, ogólna opinja o niej w parafji winne być sumiennie przez proboszcza lub prefekta zbadane i zakomunikowane rektorowi seminarjum. Zwykłe stereotypowe świadectwa w danym wypadku nie mają żadnego znaczenia. Powyższy obowiązek dokładnego poinformowania rektora o stosunkach rodzinnych kandydata wypływa z dekretu św. Kongregacji Sakramentów z d. 27 grudnia, roku 1930. Nic przeto dziwnego, że ks. biskup dr. Wilhelm Stockmus w swem dziele o powołaniu kapłańskiem szczególny kładzie na to nacisk.[1]

Obszernie również traktuje tę okoliczność ks. J. Lahitton w swem znakomitem dziele o powołaniu, które badała specjalnie komisja papieska i wydała 26 czerwca 1912 r. pochwalny dekret, o czem była już wzmianka wyżej. Paragrafy 338— 358 poświęcone zostały stosunkom rodzinnym kandydata do seminarjum.[2]

* * *

Papież Benedykt XIV w jednej z encyklik swoich mówi: „Boni namque sacerdotes et strenui operarii in vinea Domini non nascuntur, sed fiunt; ut autem fiant, ad episcoporum solertiam industriamque maxime pertinet...[3] Nic więc dziwnego, że biskupi mają ciągle zwrócone oczy i uwagę na seminarjum duchowne, które nie może być zakładem tylko naukowym. Główną troską ojców soboru trydenckiego, ogłaszających dekret o seminarjach, była nietyle potrzeba nauki dla kleru, ile przedewszystkiem sprawa jego uświęcenia.

Seminarjum jest więc zakładem, w którym mają się zaprawiać do życia duchownego i nadprzyrodzonego ci, których Pan Bóg powołuje do kapłaństwa Chrystusowego. Seminarjum przeto spełnia swe główne zadanie, gdy alumni w mierze należytej osiągają w sobie pogłębienie życia wewnętrznego i nadprzyrodzonego. Ten główny cel powinien zawsze widnieć w umysłach alumnów i ich wychowawców. Alumn w przyszłości jako kapłan musi żyć w świecie, ale nie mieć ducha tego świata; ma być kapłanem świeckim, ale nie światowym; ma świecić w ciemnościach, ale nie utracić swego blasku świętości.[4]

Przygotowanie do kapłaństwa powinno zmierzać przez cały czas do tego, aby każdy alumn otrzymał prawdziwe, gruntowne, rzeczywiste wyrobienie duchowe, które uczyni go człowiekiem życia nadprzyrodzonego, pokornym i całkowicie ufającym Bogu, a nie własnym zdolnościom i sprytowi. Jeżeli seminarjum potrafi to osiągnąć, to spełni całkowicie swe zadanie według myśli Kościoła.

---

[1] Dr. Wilhelm Stockmus. Der Beruf zum Priestertum. Freiburg im Breisgau. Herder, 1934.

[2] Ioseph Lahitton. La Vocation Sacerdotale. XVI edition. 1932. Paris. Gabriele Beauchesne et ses Fils.

[3] Ep. Encycl. *Ubi primum*... 3 dec. 1740 r.

[4] Kardynał Bourne. O wychowaniu duchowem. Poznań, 1932 r., str. 9.

Choćby seminarjum posiadało bardzo wysoki poziom naukowy, miało sławnych profesorów, zdobywało doktoraty, szczyciło się wspaniałemi gmachami, urządzeniami higjenicznemi i sportowemi, jeżeli jednak nie daje swym wychowankom stałej możności urabiania się duchowego i nabywania życia nadprzyrodzonego w całem znaczeniu tego słowa, to nie wywiązuje się godnie ze swego szczytnego zadania.[1]

Cnota i nauka to dwa wielkie pierwiastki wytwarzające kapłana. Bez nauki byłby nieużytecznym, bez cnoty zaś byłby niebezpiecznym. Chrystus Pan powiedział: *„vos estis lux mundi"*, to stosuje się do nauki, a *„vos estis sal terrae"*, to odnosi się do cnoty. Pięknym jest widok kapłana uczonego, którego czoło jaśnieje światłem mądrości, a serce pała płomieniem świątobliwości, to najpiękniejszy obraz Boga na ziemi; do stóp jego skłaniają się ludzie i czczą go sercem całem.[2] Warto głęboko zastanowić się nad tem, co znany filozof J. Maritain pisze: „Świat dzisiejszy domaga się świętości. Jeżeli katolicyzm nie da mu tego, czego się domaga... odwróci się od niego i zwróci się do djabła". Wprawdzie źródłem świętości jest łaska Boża, ale jej szafarzami są kapłani, od których Pan Bóg przedewszystkiem żąda świętości i doskonałości. *„Ego elegi vos et posui vos, ut eatis et fructum afferatis"*.[3] A tym owocem są dusze święte w Kościele.

A znakomity biskup z Kremony Bonomelli tak się odzywa do swych kapłanów: „Garnijmy się bardziej jeszcze do cnoty niż do wiedzy". Powołani do zdobywania dusz dla Kościoła, a przez Kościół dla Chrystusa, powinniśmy całą nadzieję naszą położyć w cnocie, ona jedna jest bronią nieomylną; ona bowiem promienieje własnym blaskiem, nie potrzebuje tych dowodów i rozumowań subtelnych, których wymaga prawda teoretyczna... Wiek nasz, pomimo swej pysznej pogardy dla kapłana, przyjmuje go z szacunkiem, gdy dostrzega w nim promień wiedzy, a chyli czoło ze czcią, gdy go widzi otoczonego aureolą cnoty, a przedewszystkiem królową cnót — miłością. Wiedza, cnota, a głównie miłość znajdują jeszcze względy i łaskę u ludzi, nawet u niedowiarków i wrogów religji. (Zob. ks. J. Rokoszny. Wychowanie i nauka w polskich seminarjach duchownych, Radom, 1921 r., str. 26).

Jednem z głównych zadań wychowania seminaryjnego powinno być głębokie, jasne i trwałe wpojenie w umysły i serca alumnów zrozumienia i umiłowania nadprzyrodzonego posłannictwa Chrystusowego. Chodzi o to, aby później w pracy swej na wszystkich odcinkach działalności kapłańskiej umieli wnosić ducha Chrystusowego i przepajać wszystko zasadami ewangelicznemi. Wychowanie seminaryjne zda świetnie egzamin, jeżeli jego alumni jako kapłani będą mogli z najmocniejszem

---

[1] Kard Bourne, dz. cyt., str. 17.

[2] Bkp. Bougaud Św. Wincenty á Paulo. Żywot i Prace. Warszawa, 1911 r., tom I, str. 148.

[3] Jan, 15, 16.

przekonaniem powtórzyć za Apostołem narodów: *„Albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego"*.[1] Jeżeli nauczą się zawsze i wszędzie *„sentire cum Ecclesia"*. Takie usposobienie może wyrosnąć i ugruntować się tylko na fundamencie prawdziwej pobożności i głębokiego życia wewnętrznego.

Chwile obecne przełomowe dla narodów, państw i Kościoła wymagają kapłanów wyjątkowo dobrze przygotowanych. Ponieważ życie ludzkie szybko płynie na falach techniki, zmieniają się również szybko warunki bytowania, dlatego młodsi duszpasterze potrzebują większej ruchliwości umysłu, szybszej i trafniejszej orjentacji, pomysłowości i inicjatywy, aby dostosować swą pracę do wymogów chwili i nie pozostać wtyle. Z drugiej strony należy jednak unikać jednostronności, krzykliwej reklamy, przeceniania ludzkiego czynnika, powierzchowności i próżności, nie licujących z kapłaństwem Chrystusowem.

Żeby społeczeństwo chore na materjalizm, naturalizm, laicyzm mogło być uleczone, potrzebuje koniecznie lekarza Chrystusa. *Contraria contrariis curantur.* Kiedy społeczeństwo chrześcijańskie w wieku XII i XIII pod wpływem grasujących wówczas herezyj i sekt zostało zarażone materjalizmem, zesłała Opatrzność Boża na ratunek św. Franciszka z Assyżu. Seraficki Biedaczyna kopnął bogactwo, zdeptał chęć używania, zaślubił ubóstwo, poszedł z armją braci bosiaków na podbój świata dla Chrystusa i zwyciężył.[2] Czasy obecne gwałtem wymagają od kapłanów ducha zaparcia i poświęcenia. Minęły czasy dostatku, a nastały już chwile, w których ten tylko kapłan czuć się będzie zadowolony i nie zachwieje się w wierności dla Chrystusa, co z weselem potrafi powtórzyć za św. Pawłem *„Nie mówię jakoby dla niedostatku: albowiem nauczyłem się ja przestawać, w czem jestem. Umiem i uniżać się, umiem i obfitować: (wszędzie i we wszem jestem wyćwiczony) i nasyconym być, łaknąć i obfitować, i niedostatek cierpieć"*.[3]

Młodzież doby obecnej chce być zbyt indywidualna, ma za dużą dozę krytycyzmu, brak jej często uszanowania dla władzy i starszych; ta zarozumiałość lekceważy powagę autorytetu. Jeżeli alumn nie nabędzie w seminarjum na wzór Chrystusa prawdziwego posłuszeństwa, taki pod żadnym pozorem nie powinien być święcony na kapłana. W przeciwnym razie taka jednostka będzie ciągle źródłem przykrości i poważnych zajść dla władzy i wszystkich osób, z któremi w życiu musi się stykać. W ciągu 24 lat miałem 17 wikarjuszów, z własnego przeto doświadczenia wiem, ile trudności trzeba przeżywać z jednostką nieznającą subordynacji, lecz chodzącą swemi własnemi drogami.

Do wychowania alumnów i zahartowania ich w cnocie posłuszeństwa niezmiernie ważną jest rzeczą, aby nauczyli się święcie zachowy-

---

[1] I Kor. 2, 2.

[2] Joergensen. Św. Franciszek z Assyżu. Bibl. Dz. Chrz.

[3] Filip., 4, 11 i 12.

wać regulamin czyli przepisy seminaryjne, dane przez biskupa. Nie dla oka tylko i przypodobania się władzy, lecz w myśl nauki św Pawła ap.: *„Cokolwiek czynicie, z serca czyńcie jako Panu, a nie ludziom: wiedząc, iż od Pana weźmiecie zapłatę dziedzictwa, Panu Chrystusowi".*[1] *„Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im poddani. Albowiem oni czuwają, jako którzy za dusze wasze liczbę zdać mają".*[2] Alumn, lekceważący statuty seminaryjne bezkarnie, jak zostanie kapłanem, będzie lekceważyć prawo diecezjalne i rozporządzenia władzy, a wkońcu i kodeks prawa kanonicznego przestanie mieć dla niego moc obowiązującą.

Alumni skłonni do tworzenia partyjek, intryg, zdradzający niezdrowe ambicje, charaktery twarde i uparte o dążnościach demagogicznych, o ile nie zmienią się gruntownie i nie nabędą szczerości i prostoty ewangelicznej, nie zasługują na promocję do święceń kapłańskich. Tego rodzaju jednostki nigdy nie podporządkują się głosowi opinji kapłańskiej, tak koniecznie potrzebnej w życiu. Chociaż była już powyżej mowa o potrzebie opinji wśród kapłanów, to jednak tu jeszcze raz z naciskiem akcentuję jej ważność i doniosłość. W seminarjum należy już dążyć do kształtowania solidnej opinji pomiędzy alumnami.

Są pewne rzeczy, których brak w kapłanie ogromnie razi i utrudnia jego posłannictwo, a temi są: brak delikatności, ogłady towarzyskiej, wyczucia wrodzonego lub nabytego co wypada, a co nie wypada, jednem słowem tego nieomylnego instynktu unikania wszelkiej przesady, uporu, dziwactwa, prostactwa i t. d. Takie indywidua niepoprawne i nieuleczalne bezwzględnie należy zawczasu usuwać z seminarjum.

Zbytnia łagodność władzy seminaryjnej w osądzaniu wad alumnów lub acceptatio personarum zawsze mści się później i wypadałoby tego lub owego „odświęcić", gdyby było można. Powodem do usunięcia alumna ma być nietylko zły czyn, ale wybitnie ujemne usposobienie, jak niekarność, lenistwo, materjalizm, skłonność do zmysłowości, pociąg do trunków.[3]

Uważam za fałszywą metodę wysyłać wątpliwych wychowanków na wyższe studja w nadziei, że się tam wyrobią. Niestety bardzo często sprawdza się przysłowie, że i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu. Za bardzo również szkodliwą uważam protekcję wydalonych z seminarjum przez księży proboszczów. Już niejeden sparzył się i źle wyszedł na tej per fas et nefas protekcji. Przypomina mi się pewien fakt z życia ś. p. ks. J. Kijanki, u którego pewien proboszcz usilnie orędował za przyjęciem spowrotem wydalonego alumna. Po usilnych prośbach ks. regens godził się, ale pod jednym tylko warunkiem, że po wyświęceniu na kapłana otrzyma go jako wikarjusza. Proboszcz ów, usłyszawszy to, skoczył jak oparzony i odrzekł, że nie chce tego i zaniechał protekcji.

---

[1] Kolos. 3, 23 i 24. [2] Żyd. 13, 17.

[3] Ks. St. Maśliński, rektor seminarjum śląskiego. Pamiętnik VI Zjazdu w Poznaniu Związku Zakładów Teologicznych w Polsce. Kielce, 1931 r., str. 38—53.

* * *

Niezmiernie ważne znaczenie w życiu kleryków mają wakacje. Papież Leon XIII w encyklice swej *Paternae providaeque* z dnia 18 września 1899 r. usilnie zachęca biskupów, aby urządzali wspólne wakacje dla alumnów. Tego samego żąda Pius X. Jest to czas prawdziwej próby, żeby się przekonać, czy obyczaje, wpajane stopniowo w seminarjum, stały się istotną częścią życia kleryka, czy też są tylko szatą zwierzchnią, noszoną w seminarjum, a zrzucaną poza niem. Wakacje są istotnym sprawdzianem prawdziwego powołania ze wszystkiemi jego następstwami. One dopiero dowiodą, czy powołanie było urojone, lub też choć może prawdziwe, ale nie należycie docenione.[1]

Wakacje spędzane przez alumnów pojedyńczo mają dużo stron ujemnych, jak otoczenie atmosferą światową, towarzystwa świeckie, rozmowy i przykłady niezbyt budujące, brak regulaminu, należytej opieki, odpowiedniego towarzystwa, a często i kościoła. Są alumni, którzy zwycięsko wytrzymują próbę wakacyjną, ale większość bardzo dużo traci pod względem ducha; jeżeli nie wracają po wakacjach graviter vulnerati, to w każdym razie valde dissipati. Z własnych spostrzeżeń i odniesionych wrażeń z czasu wakacyjnego urabiają sobie typ przeciętnego kapłana, ideały idą spać, a nawet utwierdzają się w przekonaniu, że w seminarjum uczą teorji, która nigdy całkowicie nie da się zastosować w życiu. Wskutek tego coraz mniej kapłanów gorliwych i idealnych wychodzi z naszych seminarjów.[2]

O letniskach dla alumnów kilkakrotnie dyskutowano na zjazdach, lecz dla braku funduszów sprawa ta pozostaje w zawieszeniu. W każdym razie jest rzeczą niezbędną, wprost palącą kwestją, aby mogło powstać mniejsze asylum wakacyjne, gdzieby alumni mogli odpoczywać, którym stosunki rodzinne, a czasem i parafjalne bez szkody na duszy nie pozwalają spędzać wakacyj u rodziców.

Żeby praca wychowawcza w seminarjum nie była paraliżowana wpływami zewnętrznemi, idącemi z diecezji, konieczną jest rzeczą wytworzyć wspólny kontakt władzy seminaryjnej z duchowieństwem diecezjalnem. Cała zdrowa opinja kleru powinna działać wspólnie z akcją wychowawczą seminarjum, władza zaś seminaryjna czerpać stąd wskazówki praktyczne co do celów i metody wychowawczej.

Zdaje się, że nie od rzeczy będzie tu pytanie: co potrzebniejsze w życiu kapłanowi nauka czy świętość? Na to daje nam odpowiedź św. Wincenty à Paulo, że w seminarjach bardziej jest potrzebna pobożność i nauka średnia, niż zbyt wiele czystej tylko nauki. Zakreślono granice naukom, lecz cnota musi być bezgraniczną. W duszpasterstwie żaden stopień świątobliwości nie jest za wysoki.[3]

---

[1] Kardynał Bourne, dz. cyt., str. 48.

[2] Ks. Jan Wasilewski. Pamiętnik VI Zjazdu w Poznaniu, str. 66—79.

[3] Bkp. Bougaud. Św. Wincenty, dz. cyt., tom I, str. 150.

* * *

Dla ogółu duszpasterzy wystarczy nauka średnia; profesorowie jednak seminarjum, prefekci szkół średnich, kapłani zajmujący wybitne stanowiska w diecezji powinni posiadać wyższe wykształcenie, lecz wszystkich bezwarunkowo obowiązuje wysoka cnota i świętość życia. Aby osiągnąć ten cel, praca nad zdobyciem życia wewnętrznego i nadprzyrodzonego trwa w seminarjum przez wszystkie lata pobytu. Do osiągnięcia tego celu mają służyć ćwiczenia duchowne. Najważniejszem z nich jest modlitwa w najszerszem i najpełniejszem znaczeniu tego słowa. Szczęśliwi alumni a potem kapłani, którzy głęboko wyryli w swej duszy słowa Zbawiciela: *„sine me nihil potestis facere"*.[1] Jest w nich wskazana nasza zależność od Boga, która rodzi przekonanie potrzeby modlitwy. Aspirant do kapłaństwa winien przedewszystkiem wyrobić w sobie ducha modlitwy. W tym celu codzień rano odbywają alumni rozmyślanie przede Mszą, aby nauczyli się i przyzwyczaili jednoczyć się z Bogiem i od Niego czerpać światło, moc i wytrwałość w gorliwej służbie Bożej. Bez rozmyślania nie może być stałego zjednoczenia duszy z Bogiem, co stanowi najgłębszą istotę życia kapłańskiego. „Kto umie się dobrze modlić, ten umie i dobrze żyć", naucza św. Augustyn. A św. Bernard twierdzi, że rozmyślanie rządzi uczuciami, kieruje czynami i naprawia wykroczenia. Według św. Wincentego à Paulo dusza, która nie karmi się modlitwą, staje się oziębła, mdła, bez odwagi ani cnoty, przykra dla innych i nieznośna dla siebie samej.[2]

W seminarjum nie wystarczy się modlić nawet dużo, lecz trzeba nauczyć się dobrze modlić tak, żeby potem przez całe życie modlitwa stała się konieczną potrzebą ducha, jaką jest oddychanie, pożywienie, spanie dla ciała. Istnieje pewna sztuka modlenia się, która dziwnie ułatwia obcowanie z Bogiem duszy i tę sztukę alumn kończący seminarjum za wszelką cenę musi posiąść i przyswoić sobie. To mają na celu wszystkie ćwiczenia duchowne. Kto w seminarjum dobrze zrozumie ważność i konieczność modlitwy i z całą gorliwością będzie pracować nad przyswojeniem sobie jej tajemnic i mocy, ten zdobędzie sekret wyrobienia w sobie ducha kapłańskiego i rozwinie w swem sercu cnotę miłości Boga i bliźniego, tę fundamentalną cnotę doskonałości chrześcijańskiej. Duch modlitwy to nic innego, jak czynna miłość Boga. Dlatego św. Teresa mawiała: „Aby się dobrze modlić, nie trzeba dużo myśleć, ale trzeba dużo miłować". Kto chętnie obcuje z Bogiem, ten swą miłość ku Bogu wciąż w czyn wprowadza i pozna, czego od niego Pan Bóg żąda i jak ma dążyć do tego ideału Chrystusowego kapłana. (Zob. O. J. Woroniecki. Królewskie Kapłaństwo, str. 70).

Głównym motorem naszych czynów powinna być miłość, bez niej

---

[1] Jan 15, 5.

[2] H. Riondel. Życie z wiary. Kraków, 1934, str. 156.

niema zjednoczenia z Bogiem. Dawcą zaś miłości jest Duch św.: „Fons vivus, ignis, caritas et spiritualis unctio". Do niego winni mieć alumni i kapłani szczególne nabożeństwo, gdyż powołanie do kapłaństwa jest działaniem Ducha św. On jest „dator munerum, lumen cordium, dulcis hospes animae, dulce refrigerium". Dla wielu jednak Duch św. jest *„Deus ignotus"*.[1] Ducha św. daje nam Jezus Chrystus: *„gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi: On o mnie świadectwo dawać będzie"*.[2] O zesłanie tego Ducha prawdy winniśmy gorąco prosić Mistrza i Pana obecnego w św. Eucharystji.

Dzisiejsza młodzież jest szczęśliwsza, gdyż w kaplicy seminaryjnej ma Najśw. Sakrament we dnie i w nocy. Starsza generacja kapłanów była pozbawiona tego szczęścia i codzień musiała rano iść do katedry na prymarję. W ciągu dnia oprócz Mszy św. i Komunji św. są liczne okazje zwrócenia myśli ku Jezusowi lub krótkiej adoracji, gdyż Pan blisko jest... Gorące nabożeństwo do Chrystusa eucharystycznego jest znakiem, że powołanie jest prawie pewne. Przeciwnie, jeśli alumn w seminarjum i na ferjach nie odczuwa miłości do Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie i absentuje się od Komunji i adoracji, nie będzie on nigdy gorliwym kapłanem.

Nie kocha prawdziwie Jezusa, kto nie ma głębokiej czci i miłości do Matki Chrystusowej. Ona jest „Mater divinae gratiae, Mater pulchrae dilectionis, Regina Cleri". Niema powołania do kapłaństwa bez udziału Marji. Ona otacza je swą opieką do zupełnej dojrzałości. Ten tylko kapłan owocnie pracuje, kto oddał się pod Jej szczególną opiekę i obronę. Dlatego alumn już w seminarjum powinien gorzeć miłością ku Marji, jeżeli pragnie gorliwym być kapłanem Jej Syna.

Kto pragnie stanąć u ołtarza Bożego i przez całe życie z weselem ducha powtarzać: „Introibo ad altare Dei, ad Deum, qui laetificat juventutem meam", niech umiłuje liturgję, śpiew kościelny i ozdobę domu Bożego. Ludu wiernego w czasie nabożeństwa nie interesuje kwestja, czy odprawiający Mszę św. lub administrujący św. Sakramenta kapłan jest tęgim filozofem, dzielnym socjologiem lub wytrawnym społecznikiem, lecz czy spełnia te święte czynności pobożnie i z wewnętrznem skupieniem. Na braku takiego usposobienia przy tych świętych tajemnicach pozna się i prosta wiejska babinka.

* * *

Każdy człowiek działa pod wpływem idei. O ile ta ideja głęboko przeniknęła jego duszę i serce, to i czyny jego będą nosić na sobie wyrytą cechę niezwykłą, gdzie zaś ideja słabe zapuściła korzenie, to też i życie takiej jednostki będzie szare i bezbarwne. Jeżeli alumn chce jako przyszły kapłan pracować skutecznie dla Chrystusa, dla Kościoła, dla własnego zbawienia musi w sobie ożywić, pogłębić, rozszerzyć

---

[1] Dzieje Ap. 17, 23. [2] Jan 16, 26—27.

wielką ideję kapłaństwa, przejąć się nawskroś jej ciepłem, mieć ją ustawicznie w pamięci, powinny mu ciągle brzmieć w uszach te słowa Apostoła narodów: *„sacerdos alter Christus"*.[1]

Szczęśliwy ten kapłan, który w latach gotowania się do służby Bożej ideję tę zrozumiał i głęboko zachował w sercu, a później, będąc już kapłanem, postanowił utrzymać i umacniać ją coraz bardziej. Wystarczy mu ona w każdej potrzebie i w każdym jego zamiarze. A nic na świecie jej nie zastąpi. W dzień jego święceń usłyszał głos Chrystusa Pana: *„Jam non dico vos servos... vos autem dixi amicos"*.[2] Miłość Boga, miłość Jezusa Chrystusa, miłość dusz ludzkich dla Chrystusa — oto jedyna wielka ideja godna kapłana, a tak wielka, doskonała i wzniosła, że wszystkie inne zastąpi, a nawet przewyższy niepomiernie twórczą swą mocą. Boski nasz Mistrz od początku do końca jego życia kapłańskiego będzie mu w ciszy mówił do duszy te słodkie słowa: *„Miłujesz mnie?"* A on musi być gotów w każdej chwili z ufnością i pokorą powtórzyć za Piotrem: *„Panie, Ty wszystko wiesz; Ty wiesz, że Cię miłuję"*.[3]

Nieszczęśliwy ten kapłan, który tej prawdy nigdy nie poznał i nie zrozumiał albo, poznawszy ją, zapomniał o niej. Jeśli miłość Boga nie jest pobudką jego kapłańskiego życia, będzie to człowiek nieszczęśliwy, pozbawiony celu w życiu, które przez to stało się bezwartościowem. Może on nawet cieszyć się u ludzi poważaniem, może posiadać miłe i cenne zalety zewnętrzne, ale kapłańska jego praca niewiele przyniesie pożytku.

Co gorsza, łatwo może spaść jeszcze niżej, stanie się egoistą, rozmiłowanym w wygodach, uchylać się będzie od wszelkich niemiłych dlań obowiązków, a nawet od zwykłych codziennych powinności kapłańskich. Przywiąże się do pieniędzy, przyjemności i komfortu, jakie daje pieniądz, stanie się cynicznym, gderliwym, wszystko krytykującym, aż wreszcie tak marnym, że niejeden człowiek świecki o niebo go przewyższy. Słowem, kapłaństwo nie będzie istotą jego życia, największym skarbem jego duszy, ale stanie się niegodnie noszoną szatą. Tę szatę gotów byłby każdej chwili z siebie zrzucić, gdyby nie pobudki materjalne, słuszne w człowieku świeckim, ale jakże niegodne kapłana, sługi samego Boga![4]

* * *

Wszystko w Kościele Chrystusowym, co stanowi pierwiastek Boski, a mianowicie nauka objawiona i święte sakramenta, jest niezmienne, stałe, nie podlegające żadnym odmianom. Przeciwnie, pierwiastek czysto ludzki jest niestały i zmienny. Stąd wypływa częsty konflikt pomiędzy prawem Bożem a czynami ludzkiemi. Źródłem tej walki w naszem

---

[1] X* Homo Dei, Kraków.
[2] Jan, 15, 5. [3] Jan, 21, 16 — 17.
[4] Kardynał Bourne, dz, cyt., str. 58 — 59.

życiu fizycznem i duchowem jest grzech pierworodny. On zniszczył harmonję pomiędzy duszą i ciałem, które pragnie zawsze być górą. Władze duszy rozum i wola straciły orjentację i dążą do wyłamania się z pod praw Bożych. Stąd powstaje w człowieku walka namiętności, które św. Jan apostoł określa jako *pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę żywota.*[1]

Niema człowieka zupełnie wolnego od żądz cielesnych, chciwości dóbr ziemskich, pragnienia próżnej chwały i godności. Każdego chrześcijanina, a tembardziej kapłana czeka nieubłagana walka, żeby przy pomocy łaski Bożej własną pracą zdobyć tę wewnętrzną harmonję życia. Jak grzech pierworodny polegał na odwróceniu się od Boga, tak odrodzenie musi polegać na całkowitym powrocie do Stwórcy przez miłość i bojaźń Bożą połączoną z prawdziwym żalem. Że można dojść do ścisłego zjednoczenia z Bogiem, tego wzorem i przykładem są Święci Pańscy. O jednem ciągle pamiętać musimy jednak, że pożądliwości złe nigdy w życiu nie przestaną nam grozić nowym upadkiem, dlatego zawsze winniśmy czuwać, walczyć i pracować nad ich ujarzmieniem. Jako broń skuteczną podaje nam Kościół trzy uczynki doskonałości chrześcijańskiej: post, jałmużnę i modlitwę. Post daje nam odporność przeciwko pożądliwości ciała i osłabia jego ogień zmysłowości. Jałmużna uczy nas wyrzekać się dóbr tego świata i paraliżuje pożądliwość oczu. Wreszcie modlitwa pomaga nam opanować pragnienia wywyższenia się i zapomnienia o Bogu. Te trzy uczynki obowiązują każdego ucznia Chrystusowego, stanowią minimum doskonałości chrześcijańskiej. Jasną jednak jest rzeczą, że to minimum nie wystarcza dla kapłana, albowiem *„od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą; a któremu wiele zlecono, więcej będą chcieć od niego".*[2] Rozważmy, jakiego zaparcia i wyrzeczenia się w tej potrójnej materji Kościół wymaga od swych kapłanów.

Pożądliwość ciała najsilniej występuje w dziedzinie odżywiania się i popędów rodzajowych. Do wyrobienia w sobie cnoty wstrzemięźliwości i umiarkowania Kościół ustanowił posty, które są antydotum przeciwko łakomstwu. „Kto nie odmówił sobie nigdy nic dozwolonego, ten nieraz nie będzie umiał odmówić sobie rzeczy zakazanej", mówi trafnie znakomity pedagog Förster. Powyższe słowa w ustach świeckiego człowieka i w dodatku akatolika dobitnie charakteryzują konieczność umartwienia, które w życiu Świętych tak dominujące zajmuje miejsce.

Kościół dla bardzo ważnych powodów ustanowił dla kapłanów swoich celibat.[3] Nikt nie zostaje zmuszany do zostania kapłanem, każdy winien czynić to dobrowolnie. Kto przyjmuje z własnej woli kapłaństwo, ten również przyjmuje i jego obowiązki, do których należy ścisłe zachowanie czystości. Do ugruntowania w swem sercu czystości alumn musi od pierwszej chwili powołania wytrwale i usilnie pracować. Pomyślny

---

[1] I, 2, 16. [2] Łuk., 12, 48. [3] Kan. 132.

skutek osiągnie tylko na gruncie nadprzyrodzonym: gorąca i jedyna miłość ku Chrystusowi, wytrwała modlitwa i wierna służba Boża sprawi, że naturalna słabość w siłę mu się zamieni. Ciągłe czuwanie nad sobą, wielka ostrożność i przekonanie o swej ułomności i skłonności do grzechu ugruntuje w duszy potrzebę pokory i konieczność uciekania się o pomoc Bożą.

Do zachowania czystości kapłańskiej wiele również dopomaga samo zewnętrzne ułożenie i zachowanie się kapłana wobec niewiast. Należy cenić ich dusze i dopomagać im do zbawienia, ale trzeba zachować dużą ostrożność, skromność i trzymanie się zdaleka. A trafiają się i takie, które specjalnie polują na kapłanów, rozmaite histeryczki i anormalne na tle erotycznem. Mądrość i doświadczenie dawnych wieków nakreśliły taką przestrogę: solus cum sola non praesumuntur recitare rosarium. Należy unikać w obcowaniu cum mulieribus najmniejszego podejrzenia, szanować swą dobrą sławę, gdyż ona jest wspólnem dobrem całego stanu kapłańskiego, a ludzie lubią najmniejszą skazę powiększać i uogólniać w myśl zasady: ex uno disce omnes.

Chociaż w życiu kapłan musi stoczyć nieraz walkę ze samym sobą, aby zachować czystość, to jednak odniesie zupełne zwycięstwo, jeżeli podda się wpływom łaski i wychowawczemu kierownictwu Kościoła. Niezmiernie ważną jest rzeczą, aby najmniejszą skazę z tej dziedziny natychmiast obmyć w Sakramencie pokuty. Tylko pod tym warunkiem każdy kapłan może stosować do siebie słowa, jakie apostoł narodów usłyszał od P. Boga: *„Sufficit tibi gratia mea"*.[1]

* * *

Chociaż Kościół nie żąda od kapłanów ślubu ubóstwa i mają pełne prawo posiadać dobra ziemskie i rozporządzać niemi, to jednak obowiązani są świecić przykładem przez oderwanie serca od wszystkiego, co pobudza pożądliwość oczu. Jeśli wiernym nie wolno przywiązywać się zbytnio do bogactw tego świata, to tem bardziej starać się winni o to kapłani, którzy obrali P. Boga za swe dziedzictwo i codzień przypominają sobie ten dobrowolny wybór: *„Dominus pars hereditatis meae et calicis mei: tu es, qui restitues hereditatem meam mihi"*.[2] Nic przeto dziwnego, że wszelkie wykroczenia pod tym względem bardziej są karygodne u kapłanów niż u zwykłych wiernych. Chciwość, skąpstwo, nieuczciwość w interesach majątkowych kalają charakter kapłański i całą jego działalność duszpasterską często obracają wniwecz. Chciwość podkopuje ogromnie zaufanie wiernych do kapłana. Lud wiele wybacza kapłanowi—chciwości nigdy. Wszak Kościół nas upomina: — Ab ecclesiastico ordine omnis avaritiae suspicio abesse debet.[3] Nie stawiajmy zawsze, broń Boże, judaszowego pytania: — Quid vultis mihi dare?[4] Niech częstym aktem strzelistym dla nas będzie to westchnienie: — Inclina

---

[1] II Kor. 12, 9, [2] Ps. 15, 5. [3] Conc. Trideut. 21, I [4] Mat. 26, 15.

cor meum in testimonia tua: et non in avaritiam.[1] Każdy kapłan powinien odczytywać sobie od czasu do czasu kanony 138—142, aby unikać tego, czego prawo kościelne zabrania i co podsyca pożądliwość oczu.

* * *

Do opanowania pożądliwości oczu bardzo pomaga jałmużna i ofiarność, kierowana nadprzyrodzoną miłością chrześcijańską. Nic tak nie jednoczy w jedno serce i w jednym duchu jak miłosierdzie, mające źródło w miłości Bożej. Wszak człowiak opiera się wszystkiemu: rozumowaniu, sile, wiedzy, genjuszowi... Nie może się jednak oprzeć, gdy mu ktoś dobrze czyni. Wtedy otwierają się mu oczy, serce mięknie, rozwiewają uprzedzenia, milkną dawne żale i gniewy, gaśnie nieufność.[2] To też Didaskalja, jedna z najstarszych pamiątek literatury chrześcijańskiej, zawiera tak głębokie upomnienie: „Biskupi i diakoni, utrzymujcie troskę o ołtarz Chrystusowy, to jest o wdowy i sieroty".[3] A św. Klemens papież pisał do Koryntjan: „Lepszy post, aniżeli modlitwa; jałmużna przecież lepsza, aniżeli jedno i drugie." (II, XVI, 4).

Często ludzie czynią duchowieństwu i Kościołowi ciężkie zarzuty ze zbytniego przywiązania do dóbr tego świata i szukania bogactw. Niestety, jest w tem i spora doza prawdy. Zbytnia i nieroztropna troska o zapewnienie sobie przyszłości popycha nie jednego kapłana do ciułania grosza i kupowania ziemi. Zapominają, że nawet i w czasach dzisiejszych kapłan gorliwy, ofiarny, bezinteresowny nie umrze z głodu. Na takim kapłanie sprawdzą się obietnice Chrystusowe, zapisane u św. Mateusza: *„I wszelki, któryby opuścił dom, albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę albo synów, albo rolę dla imienia mego, sto razy tyle weźmie i żywot wieczny odzierży".*[4] Doświadczy on na sobie, jak wiernie Chrystus dotrzymuje swych obietnic, o czem upewnia św. Paweł apostoł: *„Jesteśmy jako ubodzy, a wzbogacający wielu, jako nic nie mający, a posiadający wszystko".*[5] Dobitnie tę prawdę św. Franciszek Salezy wyraził słowami, że z dochodami księży rzecz ma się podobnie jak z brodą: im częściej ją golić, tem częściej odrasta. Niejeden dziwi się, że pomimo ciągłych zabiegów gorzej mu się powodzi niż innym, mniej chciwym na dochody, a bardziej pomnym na chwałę Bożą i dobro dusz. Taki sługa Boży przekona się o prawdziwości słów Ewangelji: *„Ktokolwiek ma, będzie mu dano, i obfitować będzie, a kto nie ma i co ma, będzie wzięte od niego".*[6]

Żeby spełniły się na kapłanie słowa Chrystusowe: *„błogosławieni ubodzy w duchu,"* musi on posiadać dużo zaparcia siebie, wyrzeczenia wygód, przyjemności, wogóle przywiązania do dóbr doczesnych. Kapłan

---

[1] Ps. 118, 36.
[2] O. Plus. Chrystus w braciach naszych. Kraków, 1932, str. 84.
[3] W. Liese. Geschichte der Caritas. Herder, Freiburg, 1932, I, 62.
[4] 19, 29. [5] II, Kor. 6, 10. [6] Mat. 13, 12.

nie powinien zapominać, że największem bogactwem wiernych i nieocenionym skarbem dla Kościoła jest panujący duch ubóstwa wśród kleru. Obyśmy wszyscy pamiętali zawsze na słowa Apostoła narodów: *„Znacie bowiem łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, że będąc bogatym, dla was stał się ubogim, abyście ubóstwem jego wy bogatymi się stali"*.[1]

* * *

Pozostaje jeszcze do omówienia pożądliwość ducha czyli pycha żywota, która jest źródłem zła w naszem życiu moralnem. *„Initium omnis peccati est superbia"*.[2] Ascetyka chrześcijańska przeciwko pysze i jej córkom stawia cnotę pokory i gorącą modlitwę jako najskuteczniejsze lekarstwo. Ponieważ kapłan jest bardziej narażony na pokusy pychy, zarozumiałości, pragnienia ludzkich pochwał, a P. Bóg wymaga od niego więcej pokory i posłuszeństwa Jego świętej woli niż od innych chrześcijan, dlatego modlitwa staje się dla niego konieczną i niezbędną. W walce z pychą żywota, z próżną chwałą daje kapłanowi potężną pomoc zaparcie się siebie, prawdziwe posłuszeństwo biskupowi, tym bowiem sposobem ściślej zwiąże się z Kościołem — ciałem mistycznem Chrystusa i nabędzie prawdziwej wolności ducha, bo *„gdzie Duch Pański, tam i wolność"*.[3]

Należy również unikać ludzkich pochwał, gdyż one nic nam nie przydają, ani nie ujmują, a podsycają pychę. Z całą pilnością starać się powinniśmy, żebyśmy przed Bogiem mieli znaczenie i poważanie. Naśladujmy św. Pawła ap., który dał nam piękny przykład: *„Ale dla mnie najmniejsza to rzecz, żebym był sądzony czy przez was, czy przez sąd ludzki, lecz nawet i sam siebie nie sądzę.... a sędzią moim jest Pan"*.[4] Wreszcie nieocenionem lekarstwem przeciwko pysze żywota jest prosta i czysta intencja w wykonywaniu czynności naszych. *„Wszystko ku chwale Bożej czyńcie"*[5]. Starajmy się przeto, aby wszystko, co czynić będziemy, było szczerem złotem, kiedy tak łatwo tego dokazać możemy. Na miejscu nazwanem „święte świętych" w kościele Salomona wszystko było albo szczerozłote albo pozłacane: tak i wszystkie czynności nasze mają być miłością Bożą albo dla miłości Bożej spełnione.[6]

* * *

Tego wszystkiego, o czem dotąd była mowa, winien nabyć alumn w seminarjum i tak przygotować się do godnego przyjęcia kapłaństwa. Wszak podczas święceń kapłańskich biskup modli się: „innova in visceribus eorum spiritum sanctitatis... luceat in eis totius forma iustitiae... inviolabili charitate in virum perfectum, in mensuram aetatis plenitudinis Christi, in die iusti et aeterni iudicii Dei pura conscientia, fide vera,

---

[1] II Kor. 8, 9. [2] Eklez. 10, 15. [3] II Kor. 3, 17.
[4] I Kor. 4, 3 — 4. [5] I Kor. 10, 31.
[6] A. Rodrycjusz. O postępowaniu w doskonałości. Kraków 1928, tom I, str. 224.

Spiritu Sancto resurgant".[1] Przytoczone powyżej słowa modlitwy wskazują dobitnie, czego Kościół wymaga od tych, którzy mają otrzymać godność kapłaństwa Chrystusowego. Kandydat do święceń kapłańskich winien posiadać ducha świętości i sprawiedliwości, ma być mężem doskonałym według miary pełności Chrystusowej. Tylko taki diakon może z czystem sumieniem odpowiedzieć biskupowi: „adsum!" jestem gotów przyjąć na swe słabe barki niepojęty ciężar kapłaństwa i przy pomocy Bożej wiernie służyć Bogu i Kościołowi.

* * *

Jestem mocno przekonany, że ogół seminaryjnej młodzieży, gotującej się do kapłaństwa, ma powołanie istotne, pełna jest dobrej woli, szlachetnych postanowień i staje do święceń z pragnieniem być kapłanami według Serca Bożego. Nasuwa się więc pytanie, jakie są przyczyny, że młodzi kapłani zniżają swój lot i stają się sicut caeteri, a niekiedy sprawdza się zbyt prędko po opuszczeniu seminarjum, że corruptio optimi pessima? Według mego zapatrywania przyczyny są niestety nader liczne, lecz zastanowimy się nad głównemi.

Dobra wola nie oznacza jeszcze silnej woli, a tej ostatniej często bywa brak, nie została bowiem należycie ćwiczona i umocniona podczas pobytu w seminarjum. My, Polacy, mamy dziwną psychę, dlatego pełno zapału, projektów i słomianego ognia, ale brak nam wytrwałości i konsekwencji w życiu. Wychowawcy winni dokładać wszelkich starań, aby alumni ustawicznie ćwiczyli swą wolę i hartowali ją stale we wszelkich okolicznościach życia. Przystępujący do święceń wyższych powinni posiadać wyrobione charaktery, mocne jak dęby, a nie być podobnymi do wiotkich trzcin. Za dużo jest teorji, a za mało praktyki i to sprzyja rozwojowi słabych charakterów, podobnych do chorągiewek na dachu. I cóż dziwnego, że takie jednostki słabe łatwo się załamują przy naporze namiętności?

Zbytnie liczenie na własne siły i zdolności, brak prawdziwej pokory kapłańskiej, lenistwo duchowe powoduje zaniechanie ćwiczeń duchownych. Wkrótce opuszcza się całkowicie rozmyślanie codzienne, wizytację, cząstkę różańca, zaniedbuje się spowiedź częstą, a poprzestaje się na mechanicznem recytowaniu brewjarza z możliwym pośpiechem. Tacy kapłani *„radices non habent"* nie są *„in caritate radicati et fundati"*.[2] Zewnętrznie duchowny, ale wewnętrznie nieduchowy. I stało się, co stać się musiało: *„uschła trawa, ustał rodzaj, zieloność wszelka zginęła"*.[3] I pierwsza natarczywsza pokusa łatwą miała robotę. Po grzechu śmiertelnym jedna msza św. bez szczerej spowiedzi powoduje świętokradztwo, a po niem wzmaga się wstyd, żeby je wyznać w trybunale pokuty, następuje przeto łańcuch nowych i wreszcie krzyk rozpaczy: *„Ktoby mi to dał, aby mi było jak za dawnych miesięcy, jak za*

---

[1] Pontificale Roman. [2] Do Efez. 3, 17. [3] Izaj. 16, 6.

dni, których Bóg mię strzegł... jak mi było za dni młodości mojej, gdym się przyjaźnił z Bogiem w przybytku mym".[1]

Majowe przymrozki wyrządzają wielkie szkody młodziutkiej roślinności, zostaje ona przez nie osłabiona i pozbawiona bujnego wzrostu. Taki sam ujemny wpływ na młodego kapłana wywierają złe przykłady, oziębłość konfratrów, a nawet częste docinki i drwiny, jeżeli chce prowadzić życie wewnętrzne i sumiennie praktykować ćwiczenia duchowe. Tylko silne charaktery nie dają się zachwiać, a słabsze ulegają załamaniu się. Roztropna gorliwość kapłana w służbie Bożej zawsze jest solą w oku dla oziębłych, jest ona dla nich cichym wyrzutem sumienia.

Dla innych kamieniem obrazy i przyczyną zwietrzenia ducha kapłańskiego oraz zarażenia się laicyzmem są zbyt liczne zajęcia zewnętrzne. Św. Jan od Krzyża tak pisze w tej materji. „Niektórzy ludzie duchowi obierają działalność zewnętrzną i wyobrażają sobie, że podbiją świat przez swe kazania i dzieła zewnętrzne. Otóż niech zastanowią się nad tem, że oddaliby dużo więcej usług Kościołowi, staliby się dużo milszymi Bogu, gdyby użyli chociaż połowę tego czasu na modlitwę. Wówczas dokonaliby z pewnością więcej i z mniejszym nakładem pracy jednem dziełem niż tysiącem, a to dzięki zasługom ich modlitwy i siłom ducha, któreby z niej zaczerpnęli. Czynić inaczej, to stać na miejscu, czynić trochę więcej niż nic, często zupełnie nic, a nawet źle. Zewnętrznie wydawać się będzie, że to działanie wydaje jakieś owoce, lecz w istocie będzie to nicością, gdyż prawdą jest, iż działanie dobre odbywa się tylko z mocą Bożą".[2]

Już apostołowie wskazali wszystkim kapłanom do końca wieków, jakie ich główne zadanie: *„Nie jest słuszna, żebyśmy opuszczali słowo Boże, a służyli stołom... A my pilnować będziemy modlitwy i posługi słowa".*[3] Taką samą naukę daje św. Paweł ap. uczniowi swemu Tymoteuszowi, gdy mówi: *„Nemo militans Deo, implicat se negotiis saecularibus.*[4]

Nikt w ostatnich czasach nie był bardziej czynny w służbie Bożej i pracy społecznej jak św. Jan Bosko, który żył w świecie i dla świata, ale żył życiem religijnie natchnionem, w skupieniu wewnętrznem, w modlitwie, żyjąc stale w obecności Boskiej. Kapłan musi „wyjść z zakrystji", ale również musi często powracać do zakrystji. In medio stat virtus.

* * *

Młody kapłan jest pozbawiony opieki na parafji, nie ma tam kierownika i przewodnika. Kapłanowi też jest potrzebny mentor, kierownik duszy i dobry spowiednik, któryby prowadził jego duszę roztropnie i łagodnie, a jednak silnie i pewnie i kontrolował ją, żeby się nie potknęła i nie zeszła na manowce. Pozostawiony sam sobie boryka się

---

[1] Job, 29, 2.
[2] O. H. Petitot, O. P. Odrodzenie Duchowe. Przemyśl, 1927, str. 152.
[3] Dzieje Ap. 6, 2—4. [4] II Tym. 2, 4.

jakiś czas z trudnościami i pokusami, a w końcu daje za wygraną. Spowiedź co dwa tygodnie uważam za konieczną, jeżeli chce się uniknąć oziębłości i większych upadków. Wielce pożądaną byłoby rzeczą, aby w każdym dekanacie był wybrany kapłan gorliwy i światły na ojca duchownego. Szczytem moich marzeń jest, aby ojciec duchowny seminarjum mógł w pewnych punktach diecezji, dokąd ułatwiona komunikacja wiedzie, przybywać podczas feryj świątecznych i wakacyj i dać sposobność kapłanom dobrej woli odbycia przed nim spowiedzi i otrzymania wskazówek na dalsze życie. Stałe odbywanie spowiedzi przed kolegą nie jest wskazane, może mieć miejsce jako wyjątek. Zachodzi tu poważna obawa, aby nie sprawdziły się słowa ewangeliczne: „A jeśliby ślepy prowadził ślepego, to obydwa wpadną do dołu".[1] Ciągłe zmiany spowiednika tak samo szkodzą duszy, jak częste zmiany lekarza ciała, mówi św. Karol Boromeusz.[2]

Przed opuszczeniem seminarjum młody lewita winien ułożyć sobie w głównych zarysach porządek dnia i takowego w ciągu życia przestrzegać. Ordo est anima rerum. W roku 1909 prowadził rekolekcje dla kapłanów o. Józef Palewski, redemptorysta. O porządku stałym życia kapłańskiego takie wygłosił zdanie: *„Jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze, weźmie krzyż swój i naśladuje mnie".*[3] Aby ten krzyż na każdy dzień brać, nigdy go nie złożyć, trzeba ten krzyż sobie zrobić, aby go nie trzeba było szukać, on musi być gotowy. Ten krzyż gotowy będzie miał na każdy dzień, kto sobie stały porządek przepisze życia kapłańskiego i statecznie będzie się go trzymał i przez to krzyż poniesie.

Dawny nasz ojciec duchowny ś. p. ks. Tomasz Sokalski żądał od neopresbyterów ułożenia sobie regulaminu życia kapłańskiego, takowy przeglądał i aprobował.

* * *

Niezmiernie ważną jest rzeczą, aby młody kapłan pierwsze kroki swego życia stawiał pod okiem dobrego i gorliwego proboszcza. Seminarjum daje wskazówki teoretyczne, pierwsza zaś parafja powinna być szkołą praktyczną. Szczęśliwy ten młody kapłan, który stwierdza naocznie w postępowaniu swego proboszcza zawsze i wszędzie, że istnieje zupełna harmonja pomiędzy głoszonemi zasadami w seminarjum i w praktycznem duszpasterstwie. Żadnemu proboszczowi z pewnemi minusami nie dałbym neopresbytera, gdyż to wpływa ujemnie na dalsze kształtowanie jego życia kapłańskiego.

„Jakże decydującemi na całe życie nieraz są pierwsze wrażenia i doświadczenia młodego księdza! Jaka to łaska Boża, dostać się za „nowego wikarego" do proboszcza, który jest znakomitym mentorem,

---

[1] Mat. 15, 14. Łuk. 6, 39.

[2] X. A. Huonder. U stóp Mistrza, str. 196.

[3] Mat. 16, 24.

ojcowskim przyjacielem, dobrym mistrzem, a jakie niebezpieczeństwo wpaść w ręce grube i szorstkie!"[1] Najwięcej zła wyrządzają obydwom stronom, si feminae et ancillae gubernant in domo plebanali. Tunc *vae* ipsi parocho eiusque infelici vicario!

Do prawdziwych niebezpiecznych bolączek należy sprawa obsługi na wikarjacie, a często nikt na tę okoliczność nie zwraca uwagi. Były smutne wypadki, że już tu rozpoczęła się ruina i tragedja kapłana.

Niebezpiecznym szkopułem dla młodego kapłana są towarzystwa niedobrane. Przysłowie mówi, że u ludzi mają wzięcie młody ksiądz i stary doktór. I rzeczywiście młodego wikarego lub prefekta ciągną do bywania rozmaite domy. Często ulega on natrętnemu zaproszeniu i nawiązuje znajomości niestosowne, gdzie panują trzy **k** (karty, kieliszek, kobiety). Dobrze będzie, jeżeli zawczasu pozna grożące mu tam niebezpieczeństwo i wycofa się z takiej pułapki, celowo nieraz zastawionej na niego. Brak doświadczenia i lekkomyślność w wyborze towarzystw już niejeden opłacił wstydem i zgryzotami sumienia.

* * *

„Quotidiana vilescunt," mówi stare przysłowie. Powtarzanie ustawiczne tych samych czynności, brak uwagi i dobrej intencji w naszych codziennych modlitwach i pracach stają się przyczyną rutyny. Kapłan owładnięty rutyną staje się podobny do maszyny. Wystarczy nacisnąć guzik elektryczny i maszyna zacznie działać cicho i stale, dopóki nie przerwie się prądu lub nie zepsuje się mechanizm. Kapłan zrutynizowany również wprawia się w ruch, modli się bowiem i pracuje niezmordowanie od rana do wieczora. Lecz maszyna nie wie, dla kogo pracuje, tak samo i on pracuje z naturalnej chęci do pracy, nie mając jednak na oku nadprzyrodzonego celu.

Rutyna pozbawia nasze uczynki ich wewnętrznej wartości, przeszkadza osiągnięciu prawdziwej doskonałości kapłańskiej i wyrządza bardzo dotkliwe szkody, które ujrzy się w godzinę śmierci i na sądzie Bożym, a owocem ich będą bolesne cierpienia w czyścu.

Z rutyną idzie prawie zawsze w parze rozproszenie ducha, które powoduje niepowetowane straty. Kapłan, żyjący w ustawicznem rozproszeniu, jest ślepy na oświecenia Boże, głuchy na głos Ducha św., nieuległy kierownictwu łaski. Dlatego zanika w jego duszy nadprzyrodzony sposób myślenia, pamięć staje się podobna do jarmarku, w której kotłują się wszystkie możliwe myśli i wyobrażenia. Rozum podobny jest do domu, w którym okna i drzwi są z futryn wyjęte, przeto wszelkie pokusy mają dostęp wolny. Złe skłonności i namiętności, wzmożone przez ducha rozproszenia na sile, ciągną słabą wolę według swego upodobania, brak jej bowiem prawie wszelkiej odporności.

Kapłanowi rozproszonemu odbiera P. Bóg szczególne łaski i po-

---

1 X. A. Huonder, dz. cyt., str. 62.

zostawia go samemu sobie. Sprawdzają się na nim słowa Zbawiciela: *„Si quis in me non manserit, mittetur foras sicut palmes et arescet, et colligent eum, et in ignem mittent, et ardet.*[1] W tych czasach ludzie świeccy dążą do pogłębienia i rozwoju życia wewnętrznego. Kapłan z obowiązku stanu musi przeto celować wyższym stopniem tego życia wewnętrznego, boć jest kierownikiem dusz. Niestety, zdarza się, że laik stokroć wyżej stoi pod względem życia wewnętrznego od swego kierownika duchowego, który stał się *„aes sonans et cymbalum tiniens"*.[2] Rutyna i rozproszenie ducha prostą drogą prowadzą kapłana do oziębłości, która jest obrzydliwością w oczach Bożych i wielkiem niebezpieczeństwem dla zbawienia, na co dobitnie wskazuje św. Jan w Księdze Objawienia.[3]

* * *

Brakowi skupienia, ciągłemu rozproszeniu i rutynie w dużej mierze dopomaga zaniedbanie książki i dalszej nauki w życiu kapłańskiem. Wybór książek dla rozwoju umysłu, uczucia i woli ma ogromne znaczenie. Dobra książka wielkiego myśliciela, artysty z Bożej łaski jest prawdziwym przyjacielem. Wpływ jej na ukształtowanie się dobrego charakteru jest naprawdę błogosławiony. O tem mogliby powiedzieć wiele Święci, wielcy myśliciele i bohaterowie.[4] Książką nad książkami jest Ewangelja, gdyż twórcą jej jest sama Prawda, Piękno i Dobro.

Apostoł narodów w osobie ucznia Tymoteusza odzywa się do wszystkich kapłanów temi słowy: *„Pilnuj czytania i nauki; bo to czyniąc i samego siebie zbawisz i tych, którzy cię słuchają"*.[5] Św. Atanazy zaś słusznie powiedział, że „sine legendi studio neminem ad Deum intentum videas." A św. Hieronim tak się odzywa do każdego kapłana: „nunquam de manu et oculis tuis recedat liber".[6]

Zaniedbanie książki i dalszej nauki w życiu wyrządza kapłanowi i wiernym niepowetowane szkody. Ludzie źli szarpią i znieważają Kościół za to, że pośród sług swoich ma także nieuków. „Dedecus Ecclesiae presbyter inscius," powiedział św. Bernard, a św. Franciszek Salezy tak się odzywał do swoich kapłanów: „Zaprawdę, mówię wam, więcej trzeba się lękać u kapłana nieuctwa, aniżeli grzechu, bo ono nietylko gubi jego samego, ale także zniesławia i poniża kapłaństwo. Zaklinam was tedy, bracia najmilsi, byście się szczerze przykładali do nauk. Umiejętność u kapłana to ósmy sakrament w hierarchji kościelnej. Największe nieszczęścia przyszły na Kościół stąd, że arka umiejętności z rąk lewitów dostała się do innych"...[7]

---

[1] Jan, 15, 6. M. Schmid. Miesięczne odnowienie ducha, Kraków, 1932, tom I, str. 99, 118.
[2] I Kor. 13, 1. [3] Ks. Objaw. 2 i 3 rozdz.
[4] Ks. Edw. Szwejnic. Etyka. str. 64.
[5] I Tym. 4, 16. [6] Epist. 4 ad Rustic.
[7] Żywot św. Franciszka Salez. przez M. prob. św. Sulpic., t. I, 475.

W świecie nowożytnym wiele dziedzin naukowych uległo zeświecczeniu, lecz obecnie ludzkość znowu potrzebuje kapłanów, którzyby gruntowną nauką teologiczną rzucali pełne snopy światła na wszystkie gałęzie nauk praktycznych i tym sposobem wskazywali jasne zasady pracy i czynu. Kapłan przedewszystkiem powinien oddawać się nauce Bożej, studja bowiem literackie kształcą człowieka kulturalnego, studja filozoficzne — myśliciela, studja zaś teologiczne dają kapłana-apostoła.

„Jak smutny widok przedstawia kapłan, który nie jest zdolny wydobyć z duszy swej żadnej żywej myśli Bożej, którego mowa zdradza całkowitą pustkę intelektualną, który potrafi tylko stroić żarty, który nie ma nic z powagi ducha, zrodzonej z głębokiego, męskiego przekonania, jakie daje żywa wiara, pogłębiona sumienną pracą myślową. Kapłan taki — to hańba dla Kościoła i żywa krzywda dla społeczeństwa, wśród którego żyje...

Wszak słyszę znany głos zarzutu: Duszpasterz, zwłaszcza na wsi, nie potrzebuje głębokiej teologji! Komu ma ją głosić! Zgubne rozumowanie, które Kościołowi dużo wyrządziło szkody i jest nieudolną zasłoną zwykłego lenistwa duchowego... Bardzo potrzeba, by właśnie kapłan na wsi wśród prostego ludu posiadał prawdziwą kulturę ducha, wiele światła, aby tem potężniej i skuteczniej mógł działać na ludzi i sam nie zmarniał duchowo".[1]

Nie chodzi tu o to, by kapłan nagromadził w swej głowie stosy wiedzy teologicznej, masę definicyj i formułek, lecz by posiadł prawdziwy zmysł teologiczny. Polega on na zdolności wydawania trafnych sądów w rzeczach Boskich i ludzkich, jest to prawdziwy „esprit du coeur."

Nabywa się go przez intensywne życie wewnętrzne i odpowiednią pilność w nauce. Taki zmysł teologiczny w wysokim stopniu posiadał św. Jan Vianney, proboszcz z Ars. Czy do tego potrzeba koniecznie kończyć akademje lub uniwersytety? Nie. Wystarczy po ukończeniu seminarjum nie zarzucać książek teologicznych, lecz stale do nich zaglądać, aby można było powiedzieć, że „nulla dies sine linea". Potrzeba tylko wytrwałości i ciągłego zwalczania wrodzonego lenistwa. Znałem kapłanów, którzy ukończyli wyższe studja teologiczne, a że później w życiu całkowicie zaniedbali książkę, to też w niczem nie różnili się pod względem umysłowym od swych kolegów. Przeciwnie, spotykałem znowu takie jednostki, które sumienną stałą pracą osiągnęły w dziedzinie teologji piękne rezultaty.

LITERATURA.

Karol Bourne. O wychowaniu duchownem. Poznań. Św. Wojciech. 1932. — Biskup Bougaud. Św. Wincenty a Paulo. Żywot i prace. 3 tomy. Warszawa. 1911. Bibl. Dz. Chrześc.— J. B. Chautard. Życie wewnętrzne duszą apostolstwa. Warszawa, 1928. — Dom. Jorio. Sacerdos alter Christus. Romae, 1933. — Joergersen. Św. Franciszek z Asyżu. Bibl.

[1] Ks. Al. Żychliński, Sacerdos. Poznań, 1932, str. 83—85.

Dz. Chrześc. — O. A. Huonder. U stóp Mistrza. Kraków. 1917. — X* Homo Dei (Ideał kapłana). Warszawa. 1898. — J. Lahitton. La Vocation Sacerdotale. Paris. 1932, XVI Edition. Gabriel Beduchesne.— Kard. Mercier. Do moich Alumnów. Kraków. 1933. — O. Plus. Chrystus w braciach naszych. Kraków. 1932.— O. H. Petitot. Odrodzenie duchowe. Przemyśl. 1927. — O. M. Schmid. Miesięczne odnowienie ducha. Kraków. 1932. — J. Sehrywers. Zasady życia duchowego. Kraków. 1926. — Dr. W. Stockmus. Der Beruf zum Priestertum. Freiburg. Herder, 1934. — H. Riondel. Życie z wiary. Kraków, 1934. — O. J. Woroniecki. Królewskie Kapłaństwo. Poznań. Św. Wojciech, 1919. — X. A. Żychliński. Sacerdos. Poznań, 1932.

X.

Miałem już zamiar na tem zakończyć myśli starego proboszcza i nie nadużywać cierpliwości Czytelników, lecz wyłania się na czoło zagadnień duszpasterskich kwestja arcyważna, problem do rozwiązania bardzo trudny, a tem jest sprawa wsi polskiej. Na to zagadnienie pragnę zwrócić uwagę Konfratrów i rzucić kilka myśli ku rozwadze, jedni bowiem popełniają błąd metodyczny per excessum, a drudzy per defectum. Jedni widzą wszystko w różowych kolorach, inni znowu patrzą na stosunki na wsi zbyt pesymistycznie.

Już w roku 1918 na pierwszej kongregacji dekanalnej wbrew wszystkim wygłosiłem zdanie, że należy unikać skrajnego pesymizmu, lecz również nie wolno oddawać się zbytniemu optymizmowi, gdyż ogół naszych parafjan nie darzy nas szczerem zaufaniem i swe istotne pragnienia i poglądy chowa na dnie swej duszy. Lud prosty jest niedowierzający i boi się, aby nie został oszukanym.

Nie ulega wątpliwości, że wojna światowa wywarła duży wpływ na ludność polskiej wsi w kierunku ujemnym. Odzyskanie nagłe wolności zastało nas nieprzygotowanych do tego epokowego zdarzenia. Rozpoczęło się naraz gwałtowne uświadamianie prostego ludu przez działaczy partyjnych, podniecając wrodzoną chciwość na cudzą własność, nie cofając się przed demagogją i oszczerstwami, co wniosło w szeregi wsi kłótnie, walki i spory partyjne. Działaczom i kandydatom do sejmu nie chodziło o istotne dobro ludu, lecz o wybicie się ponad szary tłum i o osobiste zyski. Wiece przedwyborcze wyrządziły nieopisane szkody. Obiecywano złote góry i raj na ziemi, w co lud w swej prostocie święcie wierzył. Ogół polskiej wsi nic na tem nie zyskał, owszem stracił bardzo dużo pod względem moralnym i materjalnym.

Obecnie wieś polska przechodzi nadzwyczajny ferment: społeczny, kulturalno-moralny i polityczny. Dziś chłopi izolują się od innych warstw społecznych. Niechęć wzrasta do ziemian, przemysłowców, nauczycielstwa, a obojętność do robotników. Stosunek do kleru również pozostawia wiele do życzenia. Najwięcej przykrych zadrażnień wywołuje sprawa akcydensów. Lud pragnie pomocy od duchowieństwa w walce o lepsze warunki bytu, ale źle widzi angażowanie się w politykę.

Wskutek złączenia się Stronnictwa Chłopskiego, Wyzwolenia i Piasta w jedno Stronnictwo Ludowe, zapanowała teraz na wsi solidarność

chłopska. Ponieważ 75% ludności Rzeczypospolitej stanowią chłopi, dlatego ogół jest przekonany i wierzy, że „zjednoczenie wsi" dokona cudu i nędza zniknie z polskiej wsi.

Daleko większe przemiany zaszły na wsi w dziedzinie kulturalno-moralnej. Ruch ten jest najbardziej zagadkowy i skomplikowany. Rozwija się tendencja wychowania „nowej wsi," „nowego chłopa." W tym kierunku pracują organizacje młodzieży wiejskiej „Wici," „Znicz" i inne, jak również i „uniwersytety ludowe." Pionierzy tego ruchu walczą z „autorytetem" i wychowują dumę chłopską. Każą unikać „czapkowania" i całowania księży i panów po rękach, do czego przywykły „dusze pańszczyźniane," a pamiętać o tem, że są żywicielami narodu i dążyć do stworzenia nowego ustroju społecznego w Polsce.

Na szczególną uwagę zasługuje związek młodzieży wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej pod nazwą „Wici." Kierownicy tego ruchu wrogo są usposobieni do religji. Na czoło wysunęli się starzy działacze z Wyzwolenia i inni, stojący na usługach wolnomyślicieli i masonów. Wystarczy przeczytać uważnie czasopisma „Młoda Myśl Ludowa," „Wici," „Błyski wolnomyślicielskie," „Gromada," aby przekonać się o ich ideologji antyreligijnej. Niezmiernie dużo światła rzuca Pamiętnik odbytego kursu w roku 1933 przez „Wiciowców" w Warszawie. Warto zapoznać się z treścią tego pamiętnika. Nadto pismo „Wici" dobitnie wskazuje na kierunek antychrześcijański; naprzykład Nr.Nr. 13, 16, 31, 32 z r. 1933, Nr. 13 z r. 1934.

Robota działaczy „Wiciarzy" wśród młodzieży idzie ostrożnie, ale konsekwentnie w duchu reformy chrześcijaństwa, jakoby prawdziwą naukę i dzieło Chrystusa wypaczył Kościół i księża. Skutki tej roboty widać już tu i ówdzie. Młodzi chłopcy o prostym nieoświeconym umyśle dochodzą do utraty wiary i aktywnie zwalczają pracę kapłańską i Akcję Katolicką. Prąd ten w niektórych wsiach posiada już samodzielne i bardzo aktywne jednostki wśród młodych i na terenie naszej diecezji. Jest to dla nas wielkie memento. Sprawy tej nie wolno lekceważyć i przechodzić nad nią do porządku dziennego.

W „Wiadomościach Diecezjalnych Lubelskich" z roku ubiegłego podane są wyniki ankiety, jaką urządził jeden z proboszczów dekanatu lubartowskiego, pod tytułem „O panujących nastrojach religijnych wśród ludu wiejskiego w obecnej chwili." Z kilkunastu parafij otrzymał setkę odpowiedzi, z których wynika, że 20 —30% ludności jest szczerze katolickiej, 60 — 70% chwiejnej i obojętnej w sprawach wiary i 5% — 10% formalnych ateuszów. Jako przyczyny takiego stanu są podawane: złe pisma, agitatorzy różnych sekt, bieda obecna materjalna, bo jak dobrze, to i wiara jest dobra. O wartości religji ludzie sądzą z życia, postępowania kapłana i jego stosunku do ludu. Ksiądz łagodny, szanujący ludzi, miłosierny wywiera duży wpływ na ogół.

Co się dotyczy fermentu politycznego, to stosunek mas ludowych do rządu zdaje się być negatywnym.

Wieś polska zanadto zajmowała się polityką, a nie doceniała spółdzielczości i oświaty. Oczy wsi są zwrócone na rząd, który wszystkiemu zaradzić mógłby. Nic dziwnego, że przy takiem nastawieniu psychicznem spółdzielczość na wsi w ruinie; kasy, kółka rolnicze, czytelnie, bibljoteki zawieszają swoje czynności. Wśród Rusinów, Litwinów i Żydów sklepów spółkowych stale przybywa, a polskich placówek ekonomicznych i oświatowych ubywa.

Jakie są przyczyny tego fermentu i obecnej nędzy naszych wsi? Pierwszą przyczyną jest wadliwy ustrój własności rolnej. W r. 1926 było 2.110.609 gospodarstw, posiadających poniżej 5 hektarów ziemi, które obejmowały razem 4.506.170 hektarów. Gospodarstw ponad 100 hektarów było 18.916, a zajmowały przestrzeń 13.589.177 hektarów. „Jest psychologicznie zrozumiałem," pisze ks. Dr. Jan Piwowarczyk, „że się chłop musi na ten ustrój boczyć. Na swoich paru morgach (czasem na ½ morga) musi wyżywić swoją — najczęściej bardzo liczną — rodzinę. Czasem chciałby posłać dziecko do „szkół," lub przynajmniej dać do „terminu." Nie potrafi. Tymczasem codziennie widzi, że ten „pan," który siedzi na paruset morgach, ma do utrzymania mniej liczną, czasem bardzo szczupłą liczebnie rodzinę. Nie dziwmy się rozgoryczeniu chłopa z tego powodu. I nie potępiajmy ryczałtem każdego wołania o nowy, sprawiedliwszy społecznie ustrój rolny!"[1] Dlatego etyka społeczna słusznie domaga się podziału latyfundjów. Wiele ciekawych danych podaje „Młoda Myśl Ludowa" z wyników reformy rolnej na Łotwie.[2]

Niezadowolenie i rozgoryczenie z gospodarczych warunków życia powiększa powojenne przebudzenie się wsi. Chłopi zrozumieli swoje stanowisko w kraju, że są żywicielami narodu i obrońcami przed wrogiem podczas wojny i dlatego domagają się przynależnych praw. Pierwsze lata po wojnie przyniosły wsi dobrobyt, który podniósł stopę życiową i rozbudził w prostym ludzie duże potrzeby kulturalne ponad stan i możność. Naraz przyszło załamanie się tego dobrobytu i nad wsią zawisł okrutny kryzys, który mieszkańców wiosek doprowadził do skrajnej nędzy. Wystarczy przeczytać: opisy Jana Wiktora w Ilustrow. Kurjerze Codziennym, Głos Narodu, Zorza, Rolnik Wielkopolski, Pamiętniki Chłopów i inne, z których wieje ton zgrozy i rozpaczy.

Najniebezpieczniejszy jest ferment młodej generacji chłopskiej, która ma już inne potrzeby, zapatrywania i wymagania, niż starzy. Dużo młodzieży wiejskiej pokończyło zakłady naukowe i są bez posad. Inni znowu zmuszeni byli dla braku funduszów przestać się uczyć. Tego rodzaju młodzież ogarnęło rozgoryczenie, niechęć, zazdrość względem zamożnych i smakują jej idee komunistyczne.

Nawiasem tu dodaję pewien szczegół, że młodzi autorowie i autor-

---

[1] Miesięcznik Prąd za kwiecień 1935 r., str. 177.

[2] Miesiąc luty, Nr. 2, 1935 r.

ki nowych powieści drukowanych w r. 1934 i 1935, jak np. Kurek, Zarembina, Kruczkowski umieszczają karykatury nielubianego księdza. Wszystko złe w Polsce przypisują duchownym katolickim, którzy są przedstawiani w jaskrawych kolorach, jako typy bezmyślności, nieuctwa, prostactwa, gdy tymczasem rabina lub duchownego innych wyznań darzą sympatją.[1]

Niektóre jednostki inteligentne, pochodzące z pod strzechy wiejskiej, jak doktorzy, adwokaci, nauczyciele wpajają w młodzież dorastającą poglądy radykalne i krzewią ruch antyreligijny.

Wobec takiego stanu zachodzi pytanie, co ma robić duchowieństwo i wogóle czynniki katolickie? Na pierwszy plan wysunąłbym dobrze zorganizowaną działalność charytatywną, aby głodnym dać jeść, a nagich przyodziać. Następnie trzeba krzewić pracę społeczną, t. j. rozwijać organizacje gospodarcze: spółdzielnie kredytowe, wytwórcze i handlowe. Jednocześnie należy zakładać instytucje kulturalno - oświatowe: bibljoteki, czytelnie, stowarzyszenia, uniwersytety ludowe, prasę, teatr i t. d. Praca w tej dziedzinie leży odłogiem i dotąd prawie nic nie zrobiono. Jakże daleko wtyle stoi wieś polska poza wsią duńską, belgijską, niemiecką lub czeską. Tam ludność mniej politykowała, a z całym zapałem jęła się na szeroką skalę pracy społecznej i dlatego mężnie walczy z kryzysem wszechświatowym. Ale jak tam wysoko stoi oświata wśród ludu na wsi. Danja ma 70 uniwersytetów ludowych, Szwecja 52, Finlandja 44. W Polsce, o ile mi wiadomo, mamy w Dalkach jeden, w Szycach drugi (radykalny kierunek) i trzeci w Gaci (organizacji „Wici.")

Należy pogłębić pracę w Katol. Stow. Mł. i rozwinąć szeroko aparat oświatowy. Trzeba wiedzieć, że niektóre organizacje młodzieży przeciwnego obozu posiadają znakomitą metodykę pracy i zapał do czynu. Zaznajamiać społeczeństwo katolickie ze wskazówkami, jakie podaje encyklika „Quadragesimo anno." Są tam podane zasady sprawiedliwości społecznej i potępiona ideologja walki klas. Wszystkie warstwy społeczne są od siebie uzależnione i muszą pracować wspólnie dla dobra ogółu. Uzupełnieniem encykliki papieskiej może być Kodeks społeczny, wydany przez Międzynarodowy Związek Badań Społecznych w Malines. (Drugie wydanie po polsku wyszło w Lublinie).

Według ostatnich zarządzeń Ojca św. Piusa XI Akcja Katoicka na czoło swych zadań winna wysunąć oświatę religijną. Robota antyreligijna i antyspołeczna dlatego łatwo przynosi działaczom rezultaty, gdyż ich sprzymierzeńcem i pomocnikiem jest płytkie uświadomienie religijne ogółu katolickiego. Na wszystkie informacje i teorje wywrotowe ludność katolicka w zasobach wiadomości religijnych nie posiada ważkich kontrargumentów. Nic więc dziwnego, że młodzieży, a nawet i starszym ludziom zdaje się, że działacze ci niosą na wieś prawdziwe światło

[1] Zob. Kruczkowski. Pawie pióra. Warszawa, Gebethner i Wolff.

i otwierają nowe zupełnie horyzonty. Dziś i na wsiach pomiędzy chłopami szerzy się racjonalizm i ateizm.

Należy unikać z ambony piętnowania tych organizacyj, a raczej oddziaływać cierpliwie i z wielką miłością na dobrą wolę pojedyńczych jednostek, zarażonych już poglądami antyreligijnemi. Trzeba dążyć wszelkiemi siłami do wychowania i wyrobienia sobie w parafji kilku ludzi jako gorliwych apologetów, oni bowiem więcej potrafią zrobić na wsi, niż sam kapłan osobiście.

Ważność chwili domaga się, abyśmy posunęli bezinteresowność wszędzie do ostatnich granic, aby nie dać wrogom najmniejszego pozoru, jak oni nazywają „zdzierstwa" w pobieraniu akcydensów. Tego rodzaju zarzuty są dość częste w pismach ludowych i w Pamiętnikach Chłopów.

Wreszcie czynniki katolickie powinny porozumieć się i co rychlej wypracować program działania skoordynowanego. Trudny to problem do rozwiązania, który jednak musi być koniecznie rozwiązany, jeżeli katolicyzm nie chce przegrać sprawy i oddać wsi na pastwę radykalizmu i bezbożności, a nawet rewolucji socjalnej. Duszpasterze powinni przeczytać dwie książki: Pamiętniki Bezrobotnych i Pamiętniki Chłopów. O pierwszej tak pisała Tęcza w lutym 1933 r. „Książkę tę jednak trzeba czytać w nawrotach. Przeznaczona jest dla umysłów poważniejszych, zrównoważonych, które wyciągną z tej przerażającej treści wnioski i akty woli, mogące stać się początkiem i motorem właściwej i mądrej akcji zaradczej." Przegląd Powszechny zaś, wydawany przez o.o. Jezuitów w Krakowie, rok 1933, Nr. 591, taki wydał sąd. „Każdy człowiek, o ile nie chce żyć w ułudnej rzeczywistości, każdy, kto pragnie zdawać sobie sprawę z istotnych nastrojów, aby nie być kiedyś zaskoczonym nieprzewidzianym zbiegiem wydarzeń, musi księgę tę przestudjować dokładnie i namyśleć się nad nią." To samo można powiedzieć i o drugiej.

Na zakończenie tych smutnych rozmyślań pozwalam sobie przytoczyć zdanie b. rektora uniwersytetu katolickiego w Lublinie. „Jednym z najgroźniejszych objawów we współczesnych zapatrywaniach kapłanów jest to, że nie zdają sobie sprawy, iż grozi nam niebezpieczeństwo zobojętnienia, zanikania wiary, a zatem i odstępstwa. Słyszy się grzmoty, a nie chce się wierzyć, iż nadejdzie burza. Jakby w obawie własnego nieszczęścia, nie chce się wierzyć, że nieprzyjaciel za progiem." Pod koniec owego artykułu czytamy słowa zachęty. „Nasze obowiązki są wielkie. Musimy koniecznie starać się o zrozumienie współczesnego życia i do potrzeb czasu zastosować metodę naszej pracy. Wiele da się jeszcze uratować. Jeszcze nie minął czas, aby zbudować tamy przeciwko prądom wywrotowym. Należy tylko zrozumieć charakter pracy i jąć się pługa silnemi a pewnemi dłońmi. Naszą poważną wadą jest, że panuje pomiędzy nami dezorjentacja... Następnie wyróbmy w sobie to przekonanie, że suknia kapłańska nie pokryje naszych wad, jak dawniej bywało. Nie, to żadną miarą nie nastąpi. Jeżeli ktoś w tem przeświadczeniu

pozostaje, mocno się łudzi. Nie denerwujmy się w pracy... Chciejmy zrozumieć ducha Ewangelji, a podówczas będziemy spokojniejszem okiem patrzeć na to, co się dzieje; wstąpi w nas większa otucha, że w borykaniu podołamy trudnościom".[1]

LITERATURA.

Dr. Jan Sondel. Działacz społeczny w środowisku wiejskiem. Kraków. 1934. — Dr. W. Bronikowski. Drogi postępu chłopa polskiego. 1934. — Pamiętniki Bezrobotnych i Pamiętniki Chłopów. 1932—1935. Warszawa Wydawnictwo Instytutu Gospodarstwa Społecznego. — Czasopisma. Prąd, Nr. 4 i 5 r. 1935, Kierownik, Nr. 2, r. 1935, Gazeta Kościelna, Nr. 17, r. 1935, Głos Narodu, Nr. 92 i 93, r. 1925, Przegląd Katolicki, Nr. 17, r, 1935.

* * *

Na tem kończę swoje myśli starego proboszcza, gdyż obecnie brak mi czasu i inne sprawy pochłaniają całkowicie moje siły. Gdyby choć jeden łaskawy Czytelnik odniósł duchowy pożytek, to byłbym niezmiernie wdzięczny P. Bogu za tę łaskę. Zrobiłem, co mogłem, a inni niech uczynią więcej i lepiej ad maiorem Dei gloriam.

Sandomierz, dn. 21 maja 1935 r.

---

[1] Ks. Dr. J. Kruszyński. Nasze życie religijne. Przegl. Katol. 1934 r.

Z BIBLIOTEKI
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO

SPIS RZECZY.

		str.
I.	Ambona	3
II.	Msza święta	17
III.	Konfesjonał	32
IV.	De abusu matrimonii	45
V.	Wychowanie dzieci i młodzieży	62
VI.	Opinja kapłańska	78
VII.	O spowiedzi generalnej	81
VIII.	O opiece nad chorymi	83
IX.	Alumn w seminarjum, kapłan na parafji . . .	87
X.	Stan moralny i materjalny wsi	108

BIBLIOTEKA
Wyższego Seminarium Duchownego
w SANDOMIERZU
33250